PROBLEMY
Europy wschodniej

Rok i. Lipiec — Sierpień 1939 N. 7 - 8

MIESIĘCZNIK

WARSZAWA, MIODOWA 7 M. 11. - TEL. 234-60

Rok I. LIPIEC — SIERPIEŃ 1939. Nr. 7 — 8

PROBLEMY
EUROPY WSCHODNIEJ

Józef Skarżyński

Zasoby energetyczne województw wschodnich

(Wyjątki z drukującej się książki pt. „Przemysł w województwach wschodnich” [1])'.

Stan naszych wiadomości o zasobach energetycznych w Polsce nie jest na ogół rozpowszechniony. Szczególnie jednak mało znana jest ta sprawa o ile idzie o wschód kraju.

W poniższym artykule podjęta jest próba przedstawienia w najogólniejszych zarysach obecnej sytuacji na tym odcinku. Jest to zagadnienie, które powinno zainteresować nie tylko specjalistów, lecz i szerszy ogół, już choćby z tego względu, że „województwa wschodnie wchodzą w modę”. Po świetnie zapowiadającym się rozmachu w inwestycjach przemysłowych Centralnego Okręgu Przemysłowego mają prawo oczekiwać na swoją kolej ziemie polskie, nieomal od „Boga i ludzi zapomniane”. A jest o czym pomyśleć, jeśli się zważy, że tereny będące przedmiotem naszego zainteresowania obejmują pod względem obszaru prawie okrągło % powierzchni Polski, a zamieszkuje na nich i/6 całej ludności naszego Państwa.

*

£ *

Kwestia zasobów energetycznych, rodzaj i wartość źródeł energii, nadających się do wyzyskania, ma w kraju i w jego poszczególnych dzielnicach znaczenie najdonioślejsze dla przemysłu, sta-

---

1 Rozpatrywane są tu 4 województwa: wileńskie, nowogródzkie, poleskie i wołyńskie. Do nich odnosi się nazwa wojewódzw wschodnich, przyjęta w naszej praktyce statystyczno - administracyjnej.

jąc w pierwszym rzędzie obok zagadnienia surowców i komunikacji.

Województwa wschodnie pod względem jakości i ilości zasobów energetycznych mają swoje odrębne stanowisko wrśód innych dzielnic. Według dotychczasowych wyników badań, nie rozporządzają one złożami węgla kamiennego, nadającymi się do łatwej i ekonomicznej eksploatacji, nie posiadają nafty ani gazów ziemnych, znajdują się tam jednak niewielkie pokłady węgla brunatnego, a prawdziwe, wielkie bogactwo mieści się w ogromnych obszarach torfu. Możliwości wyzyskania sił wodnych przedstawiają się bardzo dodatnio na Wileńszczyźnie, a wreszcie energia wiatru też może być wyzyskana, mając odpowiednie warunki.

Wspomnieć należy na tym miejscu, że w prasie codziennej ukazują się od czasu do czasu pocieszające, a w sensacyjnej formie podawane wiadomości, że na wschodzie Polski odkrywane są bądź zupełnie nieznane dotychczas złoża węgla kamiennego, bądź innych surowców energetycznych. Nie negując zasadniczo pewnych możliwości pod tym względem na mało dotychczas zbadanych obszarach Ziem Wschodnich, trzeba się jednak ostrożnie odnosić do tych „odkryć". Ogólne wytyczne o rozdzajach i zasobach kopalń, zwłaszcza eneregetycznych, są od dawna znane naszym badaczom i istnieją źródła orientujące w tych zagadnieniach. Wystarczy choćby pobieżna znajomość budowy geologicznej naszych Ziem Wschodnich, aby nie spodziewać się jakichś nadzwyczajności w odkryciach, a w badaniach, które są prowadzone w terenie, głównie idzie o dokładne obliczenia znanych bogactw mineralnych, głębokości w jakich występują one i inne warunki odnoszące się do opłacalności wydobywania.

Przy szczegółowym rozpatrywaniu źródeł energii w województwach wschodnich zachowana jest taka kolejność, że najpierw mówi się o złożach paliwa stałego i o węglu brunatnym, torfie i drewnie, a następnie zobrazowane jest zagadnienie sił wodnych i omówiona energia wiatru.

Węgiel brunatny.

Węgiel brunatny występuje tylko na małym skrawku woj. wołyńskiego. Złoża zbadane zostały tylko w kilku punktach a mianowicie: pod Poczajowem, Krzemieńcem, Uborskiem, Szumskiem (na samej granicy państwowej) i pod Dermaniem. Obszar możliwego występowania węgla brunatnego zasięga poszarpanymi złożami w okolice Zdołbunowa i Równego. Dalej na północ odkryto dotychczas bardzo nieznaczne złoża w Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie, choć dodać trzeba, że poszukiwań specjalnych nie było.

Pokłady wołyńskie należą do rejonu podolskiego i są przedłużeniem południowo - wschodniego obszaru węgla brunatnego. Pod

względem pochodzenia są to złoża mioceńskie (wieku trzeciorzędowego) . Występuje przeważnie jeden pokład o miąższności od 1 do 3 mtr. Wartość kaloryczna węgla brunatnego z okolicy Krzemieńca wynosi od 3.100 do 5.200 kal. i jest to najlepszy gatunek na obszarze złóż podolskich. Węgiel krzemieniecki jest bitumiczny i nadaje się do brykietowania.

Obliczenia całości zasobów węgla brunatnego, nie tylko w rejonie podolskim, lecz i na innych obszarach w Polsce — jeszcze nie dokonano [13].

Węgla tego iw Polsce prawie się nie wydobywa. Statystyka wydobycia węgla brunatnego na wszystkich ziemiach polskich przytoczona w publikacji Polskiego Komitetu Energetycznego *„źródła energii w Polsce”,* Warszawa 1936 — wykazuje największą ilość w r. 1921 — 270.000 ton, potem następuje gwałtowny spadek i w r. 1935 — wynosi tylko 18.000 ton. Na obszarze południowo-wschodnim, do którego należy rejon podolski, maximum wydobycia w r. 1921 — było 11.000 ton, a w r. 1935 — 2.000 ton. O ilościach wydobywanych na Wołyniu — nie ma żadnych wiadomości.

Unikanie eksploatacji węgla brunatnego powodowane jest niezbyt dogodnymi warunkami odbudowy: małą miąższością pokładów, a więc występują tu głównie względy ekonomiczne. To, w połączeniu z nadprodukcją krajową węgla kamiennego i jego konkurencją, hamuje wszelkie próby wydobywania węgla brunatnego. Pełną jednak wartość, jako zapasy paliwa, złoża wschodnie zachowują i mogą nabrać na obszarze wołyńskim pierwszorzędnego znaczenia przy wzroście uprzemysłowienia okolic Równego — Dubna — Krzemieńca, gdy zysk na różnicy kosztów transportu pokryje niższą wartość cieplną węgla brunatnego w porównaniu z węglem kamiennym. To samo może nastąpić w razie trudności z jakichkolwiek bądź przyczyn w dostawach węgla z zagłębi południowo-zachodnich. Dużą przyszłość mają również złoża wołyńskie przy elektryfikacji, opartej na źródle cieplnym.

Wszystkie te względy nakazują podejmowanie jak najprędziej eksploatacji węgla brunatnego, choćby na mniejszą skalę ze złoży najwartościowszych, tj. w okolicy Krzemieńca. Ubóstwo- innych źródeł energii w tej okolicy, obok oddalenia od głównych krajowych zagłębi węglowych, powinno być dostateczną podstawą do takiego kroku.

Dla dalszych okolic Kresów Wschodnich wołyńskie złoża węgla brunatnego nie mają większego znaczenia.

---

[2] W Muzeum Gospodarczym Wołynia w Równem znajdują się próbki węgla brunatnego, znalezione pod Kowlem, a więc na północ od Równego.

[3] St. Czarnocki w *„Objaśnieniach do mapy bogactw kopalnianych Polski”* — Warszawa 1931 i w *„Źródłach energii w Polsce”* — Warszawa 1936 — unika podawania liczb, dotyczących zasobów węgla brunatnego.

Węgiel kamienny pi*zy transporcie do woj. wschodnich korzysta z ulgowej taryfy kolejowej, a ponadto od r. 1935 ceny węgla są o 20% niższe na Kresach niż w reszcie kraju. Są to tak zwane „ceny kresowe". Ulgi te są zresztą zupełnie usprawiedliwione i celowe, przede wszystkim dla wyrugowania opału drzewnego.

Torf.

Torf dla celów opałowo-energetycznych nie ma dotychczas w Polsce należytego zastosowania i to szczególnie na tych obszarach, gdzie występuje w największych ilościach i w ogromnych pokładach, tj. w województwach wschodnich.

Bardzo jaskrawo stan ten ilustrują następujące liczby względne, w odniesieniu do danych dla całego Państwa:

1)	powierzchnia zatorfienia w woj. wschodnich wynosi	62,7%
2)	zasoby torfu w m^3	67,2%
3)	eksploatacja torfu w r. 1932 w m^3	0,8%

(Obliczenia te zaczerpnięte są z pracy inż. L.Kazubskiego w publikacji *„Sprawozdania i prace Polskiego Komitetu Energetycznego"* Tom XII — Nr. 2 z lipca 1938 r.).

Przeciętna *wartość cieplna torfu* w Polsce — przy zawartości do 25% wilgoci — wynosi około 3.250 kal., a więc mniej więcej połowę tego, co węgiel kamienny (węgiel kam. z polskiego zagłębia węglowego — od 7.800 do 4.800 kal.), a dokładnie tyleż co wartość średnio twardego i suchego drzewa. Przy obliczaniach można więc przyjąć, że 2 tony torfu odpowiadają 1 tonie węgla kamiennego. Torf świeżo wydobywany zawiera około 90% wody; po wysuszeniu do zawartości 25% wilgoci z 1 m^3 masy świeżej otrzymuje się wagowo 0,125 ton opału.

Rozmieszczenie złóż i obliczenie ich powierzchni nie jest jeszcze kompletne. Prace w tej dziedzinie, prowadzone już w Polsce niepodległej przez szereg badaczy i instytucje, różnią się między sobą bardzo znacznie. Tłumaczy to St. Czarnocki w ,,*Objaśnieniach do mapy bogactw kopalnych Polski"* — Warszawa 1931 — niemożnością zdobycia zupełnie ścisłych danych, zwłaszcza w odniesieniu do województw północno - wschodnich, gdzie:

> „...jak wiemy (na obszarach) na ogół bardzo zasobnych w torfowiska, mogliśmy oznaczyć tylko niedużą ich ilość, co do której mogliśmy pozyskać odpowiednie dane".

Podobnie torfowiska wołyńskie są przedstawione nie kompletnie, natomiast na Polesiu są najstaranniej opracowane.

Biorąc pod uwagę tylko dwa naj auto ry tatywniejsze źródła: Państwowy Instytut Geologiczny i Polski Komitet Energetyczny, otrzymuje się następujące obliczenia powierzchni zatorfienia:

	P. I. G. z 1931 r. obliczenia inż. S. Czarnockiego	P. K. En. z 1938 r. obliczenia inż, L. Kazubskiego
Woj. wileńskie ha	81.200	290.000
„ nowogródzkie „	57.200	140.000
„ poleskie „	514.000	800.000
„ wołyńskie „	102.000	500.000
Razem woj. wsch. ha	754.400	1.730.000
Cała Polska ha	1.832.250	2.761.300

Zasoby torfu w liczbach bezwzględnych — obliczone są przez inż. Kazubskiego w woj. wschodnich na 33.400 milionów m^8 masy mokrej, z której po wysuszeniu można uzyskać 3.255 milionów ton torfu powietrzno-suchego (w przeliczeniu 0,150 m^3 = 1 tona), a to stanowi równowartość 1.627.500.000 ton węgla kamiennego średniej jakości.

Te więcej niż półtora miliarda zastępczych ton węgla na ziemiach ubogich w inne paliwa (poza drewnem) jest niezmiernie ważnym materiałem. Musi on być brany na pierwszym miejscu w rachubę przy projektowaniu tam inwestycji energetycznych.

Ważnym dla wyzyskania przemysłowego torfu jest nie tylko samo posiadanie ogromnych obszarów torfowisk, lecz dostęp do nich — to zaś dotychczas na Kresach przedstawia się wyjątkowo niepomyślnie i nie wymaga bliższych wyjaśnień. Drugą nie mniej ważną kwestią jest *rodzaj torfowisk* pod względem położenia w stosunku do otaczającego je terenu. Są więc:

1) torfowiska wyżynne, wznoszące się ponad otaczający teren. Torf z nich zawiera mniej popiołu, a eksploatacja jest znacznie dogodniejszą. Stanowią one zaledwie około 5% ogólnej powierzchni torfowisk w Polsce, lecz w województwach: wileńskim, nowogródzkim i nawet poleskim jest ich stosunkowo dużo:

2) torfowiska nizinne — o powierzchni płaskiej lub wklęsłej — mało nadające się do celów opałowo-przemysłowych — gorsze w eksploatacji, zajmują około 70% całej powierzchni;

3) torfowiska przejściowe — zajmują 25% powierzchni.

Na Wyżynie Wołyńskiej (i Podolskiej) występuje dużo torfowisk powstałych po dawnych stawach. Torf z nich jest suchy, choć zawiera wiele składników mineralnych, podobnie jak torfy nizinne.

Możliwość zużytkowania dla celów energetycznych, po pokonaniu trudności eksploatacyjnych — znacznych zasobów paliwa torfowego, byłaby na Kresach bez porównania łatwiejsza, niż w innych dzielnicach, dzięki wielkim obszarom torfowisk. Mogłaby działać tam sieć małych elektrowni posługując się opałem torfowym. Główną w tym względzie przeszkodą jest brak dostatecznej

komunikacji, nawet dla takich celów, jak dostawa torfu na stosunkowo niewielkie przestrzenie z najbliższej okolicy do elektrowni. Wielkie elektrownie nie mają odpowiednich warunków do instalowania się wr obliczeniu na torf, jako główne paliwo.

Organizacja wydobycia torfu wymaga dużej przezorności, gdyż praca może być prowadzona tylko około 80 dni w roku — wrymagana jest więc bardzo wielka ilość rąk roboczych, lecz o to — jak dotychczas — na Kresach najłatwiej i właśnie specjalnie pożądane byłoby zużytkowanie ich do tego rodzaju prac.

D r e w n o.

Zaliczanie drewna do rzędu paliwa dla celów energetycznych przy lesistości kraju 22,0% (znacznie niższej od przeciętnej lesistości Europy 34,1% [4]), jest herezją gospodarczą, większą jednak herezją jest istotne stosowanie w praktyce w województwach wschodnich na wielką skalę drewna, jako opału.

Jak się ta sprawa przedstawia liczbowo — wykazuje inż. L. Kazubski w cytowanej już pracy. Oto w r. 1932 na ogólne zużycie drewna w Polsce na opał i dla celów energetycznych — 8.355.839 m^3 = 100%, na woj. wschodnie przypadało aż 3.421.212 m^3 = 41%.

W przeliczeniu na mieszkańca dawało to:

w całym państwie — przeciętnie	0,38 m^3
w woj. wschodnich — przeciętnie	0,62 m^3

przy czym najwyższe zużycie na mieszkańca wypadało w woj. poleskim: 1,34 m^3.

Do napędu silników w zakładach przemysłowych drewno jest też stosowane do dziś, głównie w tartakach, choć i tam stosunkowo w niewielkich ilościach.

Siły wodne.

Spadki rzek i wielkość zlewni warunkują wyzyskanie sił widnych do celów energetycznych.

Pod tym względem Kresy Wschodnie mają bardzo niejednolitą sytuację, gdyż największe stosunkowo spadki rzek występują tylko na Wileńszczyźnie, tj. na obszarze Pojezierza Litewskiego oraz na małym obszarze południowej części Wołynia. Cały pozostały obszar, mimo ogromnej obfitości wód, ma małą wartość jako źródło energii „białego węgla”.

Pojezierze Litewskie, po obszarze Karpackim i Podkarpackim, a na równi z Pojezierzem Mazurskim i Pomorskim, stoi na drugim miejscu w Polsce pod względem dogodności wyzyskania sił wodnych.

Doskonałym warunkiem do wyzyskania przemysłowego i znacznie ułatwiającym budowę zakładów wodnych na rzekach wileńskich jest to, że przeważnie powiązane są one z jeziorami tworzącymi na-

---

[4] Lesistość Europy wg J. Miklaszewskiego — *Lasy i leśnictwo w Polsce.* Warszawa — 1928.

turalne zbiorniki i regulatory przepływów. Równocześnie rzeki najpodatniejsze do wyzyskania mają duże spadki w dolnych biegach, zaliczane są więc do pierwszej kategorii sił wodnych.

Mimo tak sprzyjających warunków, moc, jaką można uzyskać z zaprzęgnięcia do pracy sił wodnych na Wileńszczyźnie na poszczególnych rzekach i odcinkach nie przekroczy po kilka do kilkunastu tysięcy koni mechanicznych. Wynika to z niewielkich zlewni dopływów Niemna i Dźwiny.

Moc brutto dorzeczy w województwach wschodnich oraz szczegółowe obliczenie sił pierwszej kategorii przedstawia tablica:

Moc brutto dorzeczy w woj. wschodnich.

Z l e w n i e	Powierzchnia w Polsce km^2	% w stosunku do zl. w całej Polsce	Moc w K. M.	% do energii wodnej w całej Polsce
Niemen	50.822	13,1	223,000	6,1
Dniepr	60.230	15,5	145,000	4,0
Dźwina	9875	2,5	27,000	0,7
E a z e m	120.927	31,1	395.000	10,8
Wszystkie dorzecza w Polsce	388.389	100,0	3.649.000	100,0
Siły wodne I. kategorii w woj. wschodnich.				
Niemen	—	—	80.350	—
Stosunek % do mocy brutto Niemna	—	—	36.0	—

Źródło: P. K. En. — *Źródła energii w Polsce* — Warszawa 1936.

Wpływ sprzyjający opadów atmosferycznych — w okolicy najdogodniejszych spadków rzek na Pojezierzu Litewskim podkreśla tym bardziej dominujące znaczenie położenia okolic Wilna w stosunku do sił wodnych.

Stopień zużytkowania dotychczas zasobów energii tkwiących w „białym węglu" na Kresach jest niewspółmiernie mały, nie tylko do sił brutto dorzeczy, lecz nawet do sił pierwszej kategorii. Wyraża się stosunkiem 10,8% (pod uwagę brana tylko Wileńszczyzna), a w tym zakładów, które można traktować jako spełniające ekonomicznie swoje zadanie w wyzyskaniu sił wodnych, we wszystkich czterech województwach, jest w sumie 13, w tym zaś jedna tylko tekturownia na Wileńszczyźnie może poszczycić się zakładem o mocy 2000 KM i przeciętnej produkcji rocznej 9.500.000KW godzin.

Następująca tablica szczegółowo przedstawia stan zakładów.

Istniejące zakłady wodne.

Ilość, moc i rozmieszczenie.

Stan na 1.I.1936 r.

Województwa	Zakłady według mocy w KM										Moc KM na 1000 mieszk.
	do 25 KM		26 — 100 KM		100 — 1000 KM		powyżej 1000 KM		Razem		
	ilość	moc	ilość	moc	ilość	moc	ilość	moc	ilość	moc	
Wileńskie	191	2.162	66	2.985	9	1.425	1	2.000	267	8.572	6,7
Nowogródzkie	354	3.588	36	1.382	2	305	—	—	392	5.275	5,0
Poleskie	22	217	7	275	—	—	—	—	29	492	0,4
Wołyńskie	486	4.448	55	1.965	1	225	—	—	542	6.638	3,2
Woj. wschodnie Razem	1.053	10.415	164	6.607	12	1.955	1	2.000	1.230	20.977	3,8
Stosunek % woj wsch. do całej Polski	18,5	21,1	17,7	18,0	12,4	10,4	25,0	8,8	18,3	15,4	—
Cała Polska	5.708	49,622	927	36.600	97	18.842	4	22.700	6.737	127.764	4,0

źródło; P. K. En. — *źródła energii w Polsce* — Warszawa 1936.

Energia wiatru.

Na obszarach kresowych nie bogatych w dogodne do eksploatacji źródła energii, siła wiatrów może i powinna być brana poważnie pod uwagę. Pod względem *intensywności i częstotliwości wiatrów użytecznych* jedynie Wileńszczyzna ma gorsze warunki niż pozostałe części Polski, a już woj. poleskie i wołyńskie można zaliczyć do lepiej sytuowanych. Rozkład tego rodzaju energii dopełnia się niejako terytorialnie z siłami wodnymi.

Przy obliczaniu wartości energetycznej brane są pod uwagę tylko wiatry, których prędkość wynosi od 2 do 15 mtr na sekundę. Wszystkie dane charakterystyczne zawarte są w tablicy.

Zdolność wyzyskania energii wiatrów w woj. wschodnich.

Województwo	Powierzchnia ogólna województw kms	Powierzchnia na której mogą stać wiatraki km^2	Ilość KM/godz. wciągu roku z silników zainstalowanych na 1 km^2	Ilość KM/godz. wciągu roku z całego województwa
Wileńskie	29.011	2 218	150.000	332.700.000
Nowogródzkie	22.966	2.005	210.000	421.050.000
Poleskie	36 668	5.300	240.000	552.000.000
Wołyńskie	35.754	2.362	300.000	708.600.000
Woj. wschodn. razem	124.399	11.885	—	2.014.350.000
Stosunek % woj. wsch. do całej Polski	32,0	31,5	—	23,6
Cała Polska	388.634	37,862	—	8.536.590.000

Źródła: 1) P. K. En. — *Źródła energii w Polsce* — Warszawa 1936.
2) Gł. Urz. St. — *Mały Rocznik Statyst.* — 1936.

W celu przeliczenia wartości pracy jaką można by osiągnąć z racjonalnego wyzyskania energii wiatrów w województwach wschodnich na równowartość węgla, potrzebnego do wytworzenia tej samej ilości pracy — przyjmuje się, że na wytworzenie 1 KM godziny maszyna parowra zużywa 0,8 kg węgla. Na tej podstawie oblicza się, że pełne wyzyskanie energii wiatrów dałoby rocznie taki sam efekt energetyczny w woj. wschodnich jak 1.600.000 ton węgla kamiennego, a w całej Polsce 6.800.000 ton.

Stan dotychczasowego wyzyskania wiatrów jest bardzo nikły. W całej Polsce wiatrem, jako siłą napędową, posługują się prawie wyłącznie prymitywnie zbudowane wiatraki — młyny. Są to urządzenia silnikowe ciężkie, a mogą być uruchomione przez silniejsze wiatry, co najmniej o szybkości 4 — 5 mtr na sekundę. Przeciętna

moc naszych wiatraków ma 5 KM — a zatem przy ogólnej liczbie wiatraków na Kresach około 2.100, łączna moc ich wynosi niewiele ponad 10.000 KM.

Elektryfikacja.

Niezbędnym czynnikiem dla rozwoju nowoczesnego przemysłu, w najszerszym zakresie, jest elektryfikacja kraju. Stąd też stan zelektryfikowania bądź całego Państwa, bądź pewnych jego okolic jest wiernym obrazem uprzemysłowienia danego obszaru. Zależność struktury gospodarczej kraju od stanu zelektryfikowania — przedstawia stosunek spożycia energii elektrycznej przez następujące grupy konsumentów:

a) spożycie przez mieszkańców małych miast i wsi,
b) spożycie przez mieszkańców miast powyżej 10.000 mieszk.
c) spożycie przez wielki przemysł.

Proporcje wyrażają się odpowiednio liczbami: 1 : 2 : 15 [5].

Liczba końcowa, odpowiadająca zużyciu stosunkowemu prądu przez wielki przemysł jest tak wymowna, że kiedy się nią posłużyć przy rozpatrywaniu elektryfikacji w woj. wschodnich — można bez bliższych badań odpowiedzieć, że tam elektryfikacja jest co najwyżej w zawiązku, ponieważ wielki przemysł reprezentowany jest nadzwyczaj ubogo.

Nie można jednak poprzestać na samej konstatacji zjawiska, lecz należy *podać stan liczbowy z ostatnich czasów,* przedstawić zmiany jakie nastąpiły, a tym samym wskazać, czy elektryfikacja się rozwija czy też cofa, a wreszcie trzeba przedstawić niektóre potrzeby i zamierzenia.

Według wyczerpującej oficjalnej statystyki Ministerstwa Przemysłu i Handlu[6] na terenie czterech województw wschodnich w r. 1936 czynnych było ogółem 523 zakłady wytwarzające prąd. Moc zainstalow. — 27.082 KW, a wytwórczość osiągnęła we wszystkich zakładach liczbę 38.733.000 KW — godzin.

Zestawienie tych liczb z odpowiednimi liczbami, odnoszącymi się do całej Polski, wykazuje procentowy udział odpowiednio: — 19% — 1,7% i 1,25%. Zarówno absolutne liczby mocy zainstalowanej oraz wytwórczości, jak i względne wykazują zupełnie nikły stan zelektryfikowania Kresów Wschodnich, natomiast duża ilość zakładów — bardzo znaczny stopień rozproszkowania.

Inne liczby charakterystyczne i porównanie stanu z pozostałymi dzielnicami zawarte są w tablicy.

---

[5] Według J. Obrąpałskiego: — Artykuł w „Przeglądzie Elektrotechnicznym” Nr. 24/1937. p. t. *„Zagadnienie energetyczne Polski w dobie dzisiejszej”.*

[6] Min. Przem. i Handlu — „Statystyka Zakładów Przemysłowych w Polsce” za lata 1933/34 i 1935/36.

Porównanie elektryfikacji województw wschodnich z innymi dzielnicami Polski. Stan na 31.XII.1936.

Województwa i grupy województw	Liczba zakładów		Moc zainstalowana KW:		Wytwórczość 1000 KWh:	
	ogółem	o mocy powyżej 100 KW	we wszystkich zakł.	w zakł. o mocy powyżej 100 KW	we wszystkich zakładach	w zakł. o mocy powyżej 100 KW
Wileńskie	47	40	7.434	7 375	13.236	12.894
Nowogródzkie	43	31	3.310	3.124	3.883	3.679
Poleskie	126	29	4.749	3.915	7.746	6.797
Wołyńskie	307	66	11.589	9.466	13.868	11.533
Woj. wschodnie razem	523	166	27.082	23.880	38.733	34.903
Stosunek % do całego państwa	19,0	16,3	1,7	1,5	1,25	1,15
Cała Polska	2 792	1.018	1.580.074	1.554.706	3.090.770	3·049.096
Porównanie według grup województw.						
Województwa Wschodnie	523		27.082		38.733	
„ Centralne	820		581.024		1.209.574	
„ Zachodnie	368		160.094		184.243	
„ Śląskie	96		578.494		1.255.022	
„ Południowe	985		233.380		403.198	

Wzrost mocy zainstalowanej, jako też wytwórczości postępuje na Kresach z roku na rok.

Szczególnie wykazuje to porównanie lat 1923 i 1936. (Statystyka z r. 1923 zaczerpnięta jest z pracy: *Elektryfikacja Polski* — wydanej przez Min. Robót Publicznych — Warszawa 1925).

Znacznie szybciej niż moc wzrasta ilość zakładów. W ogromnej większości wchodzą tu w grę zakłady o bardzo małej mocy. Nie są to elektrownie w dosłownym znaczeniu tego wyrazu, lecz zakłady przemysłowe — przeważnie tartaki i młyny, które dla własnych celów oświetleniowych mają zainstalowane urządzenie do wytwarzania prądu elektrycznego.

Elektrownie — jako zakłady produkujące prąd na sprzedaż, albo oddziały z instalacjami do wytwarzania prądu na użytek przemysłowy własny, w większych zakładach, zalicza się do kategorii właściwych zakładów elektrycznych. Tego rodzaju zakłady w woj. wschodnich przybywają również systematycznie.

Dalszym krokiem w kierunku badania jakości zakładów' na kresach wytwarzających prąd oraz przystosowania ich do źródeł energii, jest *porównanie rodzaju silników* zainstalowanych.

W rodzaju silników uderza to, że ogromną przewagę stanowią silniki cieplne. W r. 1936 — na ogólną liczbę silników 664 — cieplnych jest 583 — a więc 88%, wodnych tylko 12%, natomiast pod względem mocy — cieplne reprezentują 97,5% ogólnej mocy. Z „białego węgla" do przetworzenia go na energię elektryczną korzysta się w województwach wschodnich zaledwie w 2,5%.

Ciekawym, choć nie upoważniającym do wyciągania zbyt łatwo wniosków, jest wykaz statystyczny rodzajów paliwa używanego w kresowych elektrowniach i zakładach przemysłowych mających urządzenia do wytwarzania prądu. Dane odnoszą się tylko do silników poruszających generatory elektryczne, pośrednio jednak w ogóle charakteryzują paliwo w zbadanych zakładach. Co do elektrowni — to całkowite liczby uzyskanej mocy mówią o skutku energetycznym paliwa, a w odniesieniu do wszystkich pozostałych zakładów przemysłowych — tylko dla celów wytwarzania prądu elektrycznego.

Rodzaj paliwa stosowanego do silników wytwarzających prąd elektryczny i uzyskiwana moc mechaniczna wg stanu z r. 1934 w województwach wschodnich.

Paliwo	Silniki	KW	Paliwo	Silniki	KW
Węgiel kamienny	51	6.272	Węgiel i torf (2:1)	3 *	5.607
Drewno	40	1.025	Gaz generat. drzewny	88	1.676
Odpadki drzewne	85	1.775	Gaz generat. koksowy	3	1 19
Olej pędny	95	7.466			
Torf	2	40	Razem	369	123.881

Kierunek, w którym może pójść elektryfikacja na Kresach, to przede wszystkim budowa małych i średnich wielkości elektrowni lokalnych lub o niewielkim promieniu linii przesyłowych. Stosunkowo najzasobniejszy w siły wodne i w zapasy paliwa torfowego obszar Wileńszczyzny jest zdolny nie tylko pokryć na dłuższy czas własne zapotrzebowanie energii elektrycznej, lecz nawet może przesyłać prąd do sąsiedniego województwa. Zapoczątkowanie sieci przesyłowej już jest zrobione przez elektrownie kolejowe w Wilnie i Mołodecznie — 19 km. Wnioski te i dane o liniach przesyłowych oparte na artykule inż. J. Glatmana w „Przeglądzie Elektrotechnicznym" Nr. 8/1937 — „Zasoby energetyczne Wileńszczyzny".

Pogląd co do konieczności rozbudowania na Kresach sieci elektrowni mniejszych, opartych na wodzie i torfie, wypowiada prof. B. Stefanowski w *„Gospodarce cieplnej"* — Warszawa 1925.

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że głośny do niedawna projekt budowy elektrowni wodnej na rzece Wilii w Szyłanach — (16 km od Wilna) został zmieniony co do miejsca i rozpoczęto budowę w Tarniszkach.

Na drugim obszarze kresowym, posiadającym względnie sprzyjające warunki energetyczne — na południu Wołynia — projektowana jest sieć okręgowa linii przemysłowych, które by wiązały w jeden system istniejące już elektrownie cieplne oraz mający powstać na Słuczy w okolicy Hubkowa zakład wodno-elektryczny. Sieć okręgowa ma obejmować: Krzemieniec — Dubno — Zdołbunów — Równe — Kiwerce — Łuck z odnogą do Kostopola i Janowej Doliny. Zapoczątkowaniem sieci jest już linia o napięciu 30.000 Volt, łącząca Dubno z Krzemieńcem.

W ogólno-państwowym programie elektryfikacyjnym cały obszar Kresów Wschodnich stoi dotychczas poza zasięgiem planów.

Dokonany w r. 1937 podział Państwa na okręgi elektryfikacyjne nie obejmuje tych zmian. Przewidywane są tam, a wskutek tego stawiane są tam znacznie łagodniejsze warunki przy instalowaniu zakładów elektrycznych aniżeli w reszcie Polski.

M, Matakiewicz

Prawda o Wiśle i o drodze wodnej Bałtyk — Morze Czarne

(z dwoma rysunkami).

1. **Regulacja rzek** w **ogólności.** Każde państwo musi dążyć do uporządkowania kraju pod każdym względem, a więc pod względem zewnętrzno i wewnętrzno - politycznym, pod względem obronnym, oświatowym ...wreszcie pod względem gospodarczym. Ten ostatni wzgląd jest niezmiernie ważny — nie można o nim zapominać nawet w czasach wojny, a w czasie pokoju trzeba kłaść stale i nieustannie solidne i trwałe podstawy mające zapewnić dobrobyt gospodarczy. Państwo musi troskliwą opieką otaczać istniejące i rozwijające się gałęzie gospodarstwa, popierać usilnie inicjatywę prywatną dążącą do stworzenia nowych jego gałęzi, mających w kraju widoki rozwoju i rentowności i usuwać wszelkie przeszkody, jakie tym usiłowaniom i działaniom stoją na drodze, a do których usunięcia inicjatywa prywatna jest za słaba; chodzi tu przede wszystkim o zapobieżenie niedostatecznym warunkom komunikacyjnym i o ochronę kraju przed niszczącymi siłami przyrody.

W kraju tak wybitnie rolniczym jak nasz, w którym dobra koniunktura w każdym kierunku zależy od dobrych wyników eksploatacji rolniczej i od dobrych cen artykułów rolniczych, który musi eksportować produkty rolnicze i skutkiem tego musi przejść na gospodarkę intensywną, obydwie ostatnio wymienione potrzeby — nazwijmy je techniczne — mają tym większe znaczenie: rolnictwo, przewożące masowo, musi mieć dobre środki komunikacyjne, zapewniające niskie koszta przewozu, bo wtedy wartość produktu staje się wyższą i opłacalność produkcji wzrasta. W kraju rolniczym trzeba również uregulować należycie odpływ wód i to przy wszystkich stanach, aby nie było nieużytków, bagien i mokradeł, aby rzeki nie zalewały urodzajnych gruntów, nie zasypywały ich

żwirem i piaskiem i nie zrywały brzegów w czasie powodzi — słowem trzeba stopniowo dążyć do uprzystępnienia kulturze rolnej każdego skrawka gruntu, leżącego dotąd odłogiem, że takie ujęcie kwestii nie jest żadną przesadą, podam przykład, jaki mi utkwił w pamięci w czasie zwiedzania przed laty regulacji jednego z potoków górskich w Szwajcarii. Zaledwie przeprowadzono regulację potoku, już sąsiedni mieszkańcy obsadzili górną część jego skarpy, po poprzednim pokryciu jej ziemią urodzajną.

Powie ktoś, że porównanie z Szwajcarią nie jest stosowne, bo tam brak ziemi urodzajnej, a u nas mamy jej w bród — tak jednak nie jest — ziemi nie mamy wcale za dużo. Mamy w kraju stosunkowo gęste zaludnienie, duży przyrost naturalny, skutkiem którego za 10 lat będziemy z pewnością państwem 40-o milionowym. Rozdrobnienie gruntów, niski jeszcze stosunkowo stan produkcji rolnej, są powodem, że to co eksportujemy wynika w dużej części raczej z niedożywiania ludności wiejskiej, jak z bogactwa produkcji. Pragniemy i słusznie, otrzymać kolonie, jednak kolonie wymagają wielkich wkładów — rozwoju w nich komunikacji — i... melioracji — zróbmyż najpierw w naszym macierzystym kraju to, czego potrzeba będzie koloniom, a z pewnością potrafimy jeszcze wiele milionów naszych braci tu u siebie w kraju utrzymać i wyżywić.

A więc regulujmy rzeki, choć to wielka i kosztowna praca, choć dla wielu tego rodzaju przedsięwzięć nie da się wykazać bezpośrednia rentowność i opłacalność — pamiętajmy, że uregulowanie rzek, wraz z ochroną ich dolin od powodzi (obwałowania, zbiorniki retencyjne), to podstawa racjonalnej kultury rolnej kraju. Na zachodzie uważa się dziś akcję regulacji rzek za coś zupełnie naturalnego, za coś tak koniecznego, że do tego nie potrzeba jakichś wyjątkowych decyzji.

Ale w rzekach nie trzeba widzieć tylko zdradliwego nieprzyjaciela, który podstępnie burzy, topi i kradnie — rzeki, odpowiednio kulturalnie przygotowane, są największym dobrodziejstwem okolic, przez które płyną: przy nich skupia się osadnictwo, przy nich powstają kwitnące miasta, przy nich, korzystając z dobrodziejstwa wody, powstają najczęściej fabryki i wielkie skupienia przemysłowe, one są źródłem niespożytej energii, zwanej siłą wodną — one stanowią wreszcie najlepsze, najgładsze, o najmniejszych oporach ruchu, a więc i najtańsze wielkie linie komunikacyjne — drogi wodne!

W okolicach o intesywnym ruchu gospodarczym, zapotrzebowanie wody w wielu wypadkach jest tak duże, że normalne odpływy (przy stanach niskich i średnich) już nie wystarczają i trzeba się uciec do gromadzenia (magazynowania) wody odpływającej przy wysokich stanach, w sztucznych zbiornikach, założonych w dolinie rzeki, przez zamknięcie jej przegrodą. Taka gospodarka zbiornikowa jest znowu źródłem wielu korzyści i dobrodziejstw, gdyż pozwala wyzyskać na pożytek ludności te ilości wody, które dotąd odpływały przy wysokich stanach bezużytecznie, stworzyć nowe źródła energii (zakłady o sile wodnej), obniżyć falę powodziową,

a wreszcie podnieść sprawność rzeki jako drogi wodnej w czasie posuchy i niskich stanów, przez zasilanie łożyska wodą ze zbiorników i wywołane przez to zwiększenie głębokości.

Te wszystkie doniosłe cele są ze sobą w związku i wymagają łącznego traktowania, stąd też przy opracowaniu projektu regulacji trzeba rozważyć również możność założenia i celowość zbiorników — te wszystkie cele, bez wyjątku, wymagają na pierwszym miejscu — *'przeprowadzenia regulacji rzeki.*

Co to jest ta regulacja? Byłoby niewłaściwym wchodzić na tym miejscu w jakiekolwiek szczegóły — jest to nawet tu niepotrzebne —■ stwierdzimy tylko, że głównym i zasadniczym celem regulacji jest *ułatwienie odpłyiou* wody i materiału rzecznego stałego (żwir, piasek, namuł), a środkiem stworzenie możliwie *regularnego,* tak w sytuacji, jak i w profilu podłużnym oraz profilach poprzecznych, *jednolitego* (bez ramion bocznych i bez oddzielnych nurtów) stałego (nie zmieniającego położenia) łożyska. To łożysko nie jest jednak łożyskiem sztucznym — zbudowanym na kształt kanału sztucznego, lecz pozostaje dalej łożyskiem naturalnym, gdyż jego kształty opierają się na danych zdjętych z przyrody rzeki, w jej partiach regularnych i ustalonych. Stąd też wielkie rzeki uregulowane stanowią wielkie *drogi wodne naturalne,* w przeciwieństwie do *dróg wodnych sztucznych, jakimi są kanały żeglugi i kanalizacja rzek.* Kanalizuje się w zasadzie rzeki mniejsze, które przez samą regulację nie mogłyby stać się wielkimi drogami wodnymi, a głównym środkiem kanalizacji (poza innymi, o których poniżej będziemy również mówić) jest piętrzenie rzeki za pomocą jazów, postępujących po sobie w odstępach kilku, kilkunastu, a nawet i więcej kilometrów, przez co powiększa się głębokość drogi wodnej do odpowiedniej miary, wytworzone zaś przez jazy stopnie pokonują statki na drodze hydraulicznej, w tz. śluzach komorowych, założonych w krótszych lub dłuższych kanałach bocznych, łączących się z rzeką. Dawną nazwę Kanalisierung pochodzącą z francuskiej Canalisation, zmieniają dziś Niemcy na: „Stauregelung", która poza innymi powodami i dlatego jest słuszna, że uwydatnia dwa wymogi tego rodzaju rozwiązania, tj. regulację łożyska i piętrzenia w nim wody — albowiem nowoczesne kanalizacje, w przeciwieństwie do dawnych, opierają się zasadniczo na regulacji rzeki i to na tzw. *regulacji na małą wodę.* Do środków pomocniczych kanalizacji należą dalej sztuczne pogłębienie łożyska i wydłużenie kanałów bocznych, celem zwiększenia odstępu jazów.

A więc stwierdzić tu należy po pierwsze: że i stworzenie sztucznej drogi wodnej na rzece, przez tzw. kanalizację, wymaga równoczesnego jej uregulowania, a po wtóre, że na rzece, odpowiednio wielkiej, najlepszą, najwygodniejszą, najsprawniejszą i dającą się uzyskać jak najmniejszym nakładem kosztów drogą wodną będzie taż sama rzeka, tylko odpowiednio uregulowana, bez kosztownych urządzeń kanalizacyjnych — droga wodna swobodna, bez jazów utrudniających odpływ wody, lodu i materiału rzecznego i bez śluz

komorowych, opaźniających ruch statków, skutkiem potrzeby śluzowania ich w obu kierunkach.

2. **Regulacja Wisły.** A więc regulacja rzek jest tą robotą podstawową, konieczną, której nie można uniknąć i którą należy rozpocząć zaraz i w dużych rozmiarach, aby ją w niezbyt odległym czasie ukończyć. Naturalnie, trzeba najpierw wziąć pod uwagę rzeki najważniejsze, na których te roboty są najpilniejsze, gdyż mogą dać największy pożytek. I tu nie ulega żadnej wątpliwości, że ze wszystkich rzek w Polsce najważniejsza jest Wisła. Jest to pod względem wielkości trzecia rzeka w Europie zachodniej i środkowej (po Renie i Dunaju), mająca wszelkie warunki przyrodzone, aby stać się wielką, wolną drogą wodną, aby stać się zatem wielką arterią komunikacyjną dla służby w czasie pokoju i wojny, aby stać się błogosławieństwem naszego Państwa!

Ważność jej jest tym większa, że stanowić ona będzie główną oś, a zarazem kręgosłup naszej przyszłej sieci dróg wodnych, w którą wejdą nie tylko inne większe rzeki w kraju, ale i łączące je sztuczne kanały żeglugi. Nie może też ulegać wątpliwości, że bez Wisły nie ma dróg wodnych w Polsce, że trzeba się nią jak najszybciej zaopiekować, zabezpieczyć odpowiednie fundusze na jej regulację i przeprowadzić tę regulację w możliwie krótkim czasie.

Ale jak wiele innych spraw nawet „jasnych jak słońce" napotyka u nas nieraz na trudności, tak i ze sprawą Wisły łączą się różne bałamuctwa, które nie są może zresztą tak bardzo niebezpieczne, ale które mogą szkodzić przez to, że działają na opinię publiczną, często niezorientowaną, nie mogącą mieć fachowego poglądu na sprawę, a często mającą wpływ na decyzję. Bałamuctwa te wynikają z powodu zbyt mało „generalnego" ujęcia kwestii, a przy tym może pewnych upodobań, kierujących propozycję i zamiary w kierunku, zdaniem ich autorów, najlepszego, a w rzeczywistości niedostatecznego i tylko parcjalnego rozwiązania. Pobudki, względnie argumenty, jakie tu są wysuwane, można by streścić w następujących punktach:

a) Brak wiary w dostateczne warunki przyrodzone Wisły, aby rzeka ta stała się po uregulowaniu wielką drogą wodną. Ci ludzie (inżynierowie) są najszkodliwsi, bo grzeszą albo brakiem znajomości Wisły, albo brakiem orientacji, a przy tym z uporem zatykają uszy na głosy fachowców krajowych i zagranicznych [1]. Pozwalają oni wprawdzie łaskawie Wiśle płynąć, ale zastępują ją jako drogę wodną sztucznym kanałem, który towarzyszy jej na krótszej lub dłuższej przestrzeni — był nawet jeden inżynier, który projektował wzdłuż całej Wisły kanał równoległy!

Jak to ma być naprawdę, doszli już zdaje się ludzie rozsądni i zgodni do porozumienia: Od Katowic do ujścia Dunajca sztuczna droga wodna (kanał), gdyż Wisła uregulowana wytworzy w tej przestrzeni tylko drogę wodną mniejszego typu — od ujścia Dunajca aż do ujścia do morza, wolna droga wodna uregulowanej

[1] Vide m. i. opinia ekspertów Ligi Narodów.

Wisły. Sprawność tej drogi wodnej w jej górnej części (poniżej ujścia Dunajca) powiększą odpływy ze zbiorników, zamkniętych przegrodami dolin, wypuszczane w czasie posuchy i niskich stanów i zwiększające głębokość drogi wodnej; pierwszym takim zbiornikiem jest zbiornik w Rożnowie na Dunajcu o pojemności 14 miliarda m^3, budowany dla ochrony przed powodzią, produkcji energii i zasilania drogi wodnej Wisły, który ukończony ma być w roku przyszłym.

Zwolennikom kanału sztucznego z pominięciem częściowym, czy całkowitym, Wisły, trzeba powiedzieć, że nie mają żadnej racji. Kanał sztuczny wzdłuż Wisły kosztuje za 1 km przynajmniej dwa razy tyle, co regulacja rzeki. Na obronę swej tezy ludzie ci wprawdzie przedstawiają swe własne koszta budowy kanałów, bardzo niskie i bardzo łaskawe dla naszego kraju, ale... nie realne. Co do samej zaś kwalifikacji Wisły na drogę wodną wielokrotnie cytowałem fakt, że Odra, znacznie mniejsza pod względem dorzecza jak Wisła i o mniejszych odpływach, została poniżej Wrocławia uregulowana i stanowi wielką wolną drogę wodną, a zatem od miejsca, gdzie dorzecze jej wynosi dokładnie tyle, ile Wisły poniżej Dunajca (okr. 20.000 km^2).

b) Druga propozycja, to żądanie przeprowadzenia kanalizacji Wisły na całej przestrzeni, przy czym podnosi się ponętną perspektywę wyzyskania siły wodnej rzeki, przy każdym stopniu piętrzącym, w wielkich zakładach hydroelektrycznych. Wysuwa się przy tym jako argument opinię, że spadek Wisły jest zbyt duży, a materiał rzeczny zbyt lekki, że skutkiem regulacji nastąpią nadmierne pogłębienia łożyska, słowem, że regulacja nie stworzy dobrej naturalnej drogi wodnej. Na to odpowiedzieć trzeba, że każda rzeka posiada spadek taki, jakiego w danej chwili jej régime potrzebuje, a przeciętny i stosunkowo bardzo dobrze wyrównany spadek Wisły (na całej przestrzeni od ujścia Raby aż do ujścia Bugu, tj. przeszło 400 km — 0,268‰, a poniżej Bugu jeszcze znacznie mniejszy), absolutnie nie może być uważany jako zbyt duży dla dobrej drogi wodnej nawet dużego typu. Wszak Dunaj pod Wiedniem (dorzecze okrągło 100.000 km^2) ma jeszcze spadek 0,46°/oo, a klasyczny przykład stanowi również Ren w przestrzeni między Bazyleą a Strasburgiem, gdzie spadek wynosi od 1°/oo do 0.6°/oo. Rzeka, uregulowana w tej przestrzeni przed stu laty na średnią wodę, wiła się dalej nieregularnie wśród wysp i odsypisk i nie stanowiła dogodnej drogi wodnej. Gdy piszący te słowa objeżdżał w r. 1901 tę przestrzeń między Bazyleą a Alt-Breysach, trzeba było dość dużą łódź załadować w końcowym punkcie podróży na wóz i przewieźć ją z powrotem drogą bitą w górę rzeki do punktu początkowego.

Dziś Niemcy kończą tu przeprowadzać[2] (wspólnym kosztem ze

---

[a] Poniżej szypotów pod Istein, które Francuzi obeszli pierwszą częścią sztucznego kanału „Grand Canal d'Alsace", aż do Strasburga. Ta część pierwsza będzie jednak zapewne i ostatnią, gdyż wątpić należy, aby Niemcy zgo-

Szwajcarią) regulację na małą wodę, która da drogę wodną dla statków ładujących po 1200 ton, jakie też już dziś faktycznie po niej kursują. Więc nawet i w tych tak trudnych warunkach kanalizacja okazała się niepotrzebną.

Kanalizacja rzeki jest zabiegiem kosztownym — bo prócz regulacji na małą wodę trzeba wybudować urządzenia piętrzące i urządzenia do pokonywania tego piętrzenia przez statki, a więc jazy, śluzy komorowe i kanały boczne, nieraz bardzo długie, bo nie każdy odcinek rzeki nadaje się do kanalizacji i nie każde miejsce do założenia jazu. Dalej powstają trudności z odprowadzeniem wody, lodu i materiału rzecznego. Najważniejszą może jednak wadą kanalizacji jest to, że z wolnej drogi wodnej robi drogę wodną sztuczną, wymagającą śluzowania statków i tratw w obu kierunkach, co wywołuje koszta i straty czasu. Dlatego też wielkich rzek w zasadzie się nie kanalizuje, pomijając nawet korzyści, jakie by dać mogło wyzyskanie siły wodnej. Zarzut, że regulacja rzek stworzyć może większe pogłębienie, skutkiem zmniejszania się spadku, nie wytrzymuje krytyki. Pogłębienie to jest do pewnego stopnia pożądane — gdyby jednak przekroczyło dopuszczalne granice, mamy dostateczne środki do zahamowania go (utrwalenia dna za pomocą progów).

A więc wolna droga wodna uregulowenej rzeki powinna być w stosownych warunkach ideałem i do tego trzeba dążyć na naszej Wiśle, a nie skazywać jej z góry na kanalizację, która wobec rozległych przekrojów poprzecznych, oraz ruchomego dna i brzegów, a skutkiem tego trudności fundowania, byłaby niezmiernie trudna i kosztowna i skrępowałaby żeglugę. Nie wynika z tego jednak, że w ciągu przeprowadzania regulacji, nie może się okazać w pewnych wyjątkowych partiach jako korzystne przeprowadzenie lokalnej kanalizacji, zwłaszcza w biegu górnym, w łączności z wyzyskaniem siły wodnej [3]. Że jednak już w biegu średnim w zasadzie nie jest to pożądane, wykazało badanie tego rodzaju projektu kanalizacji Wisły pod Warszawą, dla wyzyskania siły wodnej i żeglugi, który nie spotkał się z sympatycznym przyjęciem nawet ze strony najbardziej tu zainteresowanej, t. j. zastępców spraw gospodarczych w m. st. Warszawy[4].

3. Droga wodna Bałtyk — Morze Czarne, przez Wisłę, San, Dniestr, Prut i Dunaj, z połączeniem do Lwowa. Przedsięwzięcie wykonania tak wielkiej drogi wodnej, przechodzącej przez dwa

---

dzili się w przyszłości na dalsze przedłużenie Wielkiego Kanału Alzackiego i pozbawienie w ten sposób wody uregulowanej przestrzeni Renu po Strasburg. (Patrz autora: *Regulacja rzek na małą wodę i regulacja Renu między Bazyleą a Strasburgiem.* Czas. Techn., Lwów, 1930.

[3] Taki przypadek zachodzi n. p. pod Krakowem, gdzie sztuczny kanał żeglugi idący od zachodu złączy się z Wisłą.

[4] W bliższe szczegóły tak projektu kanalizacyjnego Wisły pod Warszawą, jak i pomysłu ogólnej kanalizacji Wisły, nie mogę tu wchodzić. Nadmieniam tylko, że przedstawiłem w tych sprawach dwie opinie; jedną na żądanie Rady Technicznej Ministerstwa Komunikacji, drugą zaś na żądanie Biura dróg wodnych tegoż Ministerstwa.

zaprzyjaźnione i sprzymierzone państwa, t. j. Polskę i Rumunię i łączącej dwa odległe morza na trasie długości 1894 km, może się komuś wydać gigantycznym, odurzającym i bardzo kosztownym. I nie ulega wątpliwości, że jest to przedsięwzięcie duże, a miarą jego może być to, że koszta tej drogi wodnej przeznaczonej dla ruchu statków ładujących 600 — 1000 ton, w obrębie Polski (1167,6 km) oblicza się na 700 milionów zł.[5]. Ale bliższe rozważanie wykazuje: 1) że jest to przedsięwzięcie niezmiernie doniosłe dla przyszłości gospodarczej naszego Państwa, 2) że przedstawione powyżej koszta obejmują również cały szereg robót koniecznych, które by musiało się wykonać nawet bez względu na całość drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne i 3) że przy sposobności realizacji tej drogi wodnej wyzyska się również bardzo znaczne siły wodne, dające tanią energię, które przyczynią się w znacznym stopniu do rozwoju gospodarczego południowo-wschodniej części naszego Państwa. Ale rozważmy pokrótce te punkty.

Ad 1. Nie chcemy tu obszernie poruszać momentów historycznych, stwierdzić jednak trzeba, że problem drogi wodnej Wisła-Dniestr, a później Wisła-Dniestr-Prut-Dunaj, ma już swoją rozległą historię, był rozważany już w dawnej Polsce i wielu pisarzy przypisywało tej drodze wodnej pierwszorzędne znaczenie gospodarcze. Problem portów morskich wiąże się ściśle z problemem dróg wodnych śródziemnych w ich zapleczu, gdyż drogi te, stanowiące najtańsze linie przewozowe, są najwłaściwsze dla wielkich transportów, przede wszystkim towarów masowych. Bałkan, a w dalszym ciągu Wschód bliski i daleki, stanowić muszą tak dziś, jak i w przyszłości, najważniejszy kierunek naszej ekspansji przemysłowej i handlowej, a zbliżenie się do tych krajów z pomocą drogi wodnej śródziemnej, której dalszym przedłużeniem będą obustronne morza, stanowić będzie niezmiernie ważny moment w rozwoju naszych możliwości gospodarczych. Drogi wodne śródlądowe, zwłaszcza o dużym profilu poprzecznym i znacznej długości, stanowią niezmiernie ważny instrument na usługach handlu wewnętrznego i światowego. Do uzyskania takiego instrumentu i to do tego samego celu, dążą wytrwale Niemcy przez budowę dróg wodnych Ren-Men-Dunaj, która już jest w toku i będzie w ciągu kilku lat ukończona (statki 1200 tonowe), Ren-Neckar-Dunaj (ta sama ładowność statków) i po zaborze Czechosłowacji, Łaba-Dunaj i Odra-Dunaj (statki 1000 — 1200 tonowe). Pierwsza i ostatnia będą z nich najważniejsze i dlatego dążyli również Czesi do jak najszybszego zrealizowania linij wodnych Pardubice-Przerów, Morawska Ostrawa-Przerów i Przerów-Dêvin (pod Bratysławą przy ujściu Morawy). Z tych powodów na-

---

[5] Bliższe szczegóły techniczne i gospodarcze w pracach autora:

1. *„Droga wodna Bałtyk — Morze Czarne...”* Warszawa 1927, Przegląd Techniczny” i

2. *„Drogi wodne środkowo-europejskie a regulacja i kanalizacja Wisły, Sanu i Dniestru, oraz kanał Bałtyk — Morze Czarne z połączeniem do Lwowa”*. Lwów 1938, Czasopismo Techniczne.

rzuca się wprost, o ile chodzi o interes naszego Państwa, bezzwłocznie przystąpienie nie tylko do rozważania racjonalności i potrzeby omawianej drogi wodnej jako całości, ale i do realizacji pewnych jej części (regulacja Wisły i regulacja i kanalizacja Sanu i Dniestru, wraz z wyzyskaniem siły wodnej). Pilność tych prac jest wskazana tym, że Niemcy mają już rzeki, które złączą kanałami, uregulowane, a my musimy tę pracę dopiero wykonać, a ponadto, że musimy się o to spiesznie postarać, aby przeprowadzać naszą akcję ekspansji gospodarczej dwu mórz będzie nam koniecznie potrzebne.

Całość omawianej drogi wodnej łączy się bezpośrednio z inicjatywą i zamiarami naszej sojuszniczki Ruminii, gdzie ta sprawa również jest dyskutowana i gdzie nie brak entuzjastów tego przedsięwzięcia. Ale powołajmy się tu choćby na jedno z najnowszych wynurzeń, a mianowicie na oświadczenie p. V. Rosu, dyrektora rumuńskiego urzędu rzek i portów, stosunkowo bardzo trzeźwe i umiarkowane; mówi on[6]: „W niewielkiej odległości poniżej Gałaczu uchodzi do Dunaju Prut, który jest żeglowny na przestrzeni 320 km. Warunki żeglowności mają być na tej rzece poprawione, a ruch statków przedłużony w górę. Rozważa się również zagadnienie połączenia Prutu z drogami wodnymi Polski. Urzeczywistnienie tego należy jednak do odleglejszej przyszłości, gdy zarówno Rumunia, jak i Polska rozporządzać będą potrzebnymi środkami".

To trzeźwe ujęcie jest słuszne, bo bez środków trudno budować drogi wodne; środki te muszą być nadto dogodne (n. p. nisko oprocentowana pożyczka), bo z drogich kapitałów nie można budować dróg wodnych. Jednak mimo wszystko, jak stwierdza historia, gdzie chodzi o ważne i gospodarczo doniosłe kwestie, tam zazwyczaj potrzebne środki się znajdują. A nawet i na wojnę która często niszczy dorobek wielu lat, niektóre państwa nie żałują pieniędzy...

Ad 2. Jak to już przedstawiono poprzednio, w trasę drogi wodnej wchodzi Wisła od ujścia Sanu do ujścia do morza. Chyba nie ma już w Polsce człowieka inteligentnego, który by nie uznawał konieczności uregulowania Wisły w tej przestrzeni i stworzenia z niej drogi wodnej wielkiego typu, dzięki temu, że jest to rzeka potężna i posiada odpowiednie i korzystne warunki przyrodzone. Czy zatem plan realizacji całej drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne zostanie urzeczywistniony, czy też nie, ten kawałek (650 km) Wisły m u s i być uregulowany, tym bardziej, że przecież jako druga niezmiernie ważna linia transportowa musi być uważany średni bieg Wisły od ujścia Sanu w górę aż do ujścia Dunajca, który wraz z kanałem Katowice-Kraków — ujście Dunajca stworzy całość wielkiej drogi wodnej zachodniej. W ten sposób w punkcie Wisły przy ujściu Sanu (km. Wisły 280, licząc od ujścia Przem-

---

[6] Jahrbuch der Hafenbautechnischen Gesellschaft, Bd. XVI., Berlin 1938.

szyj rozchodzić się będą w obrębie Polski trzy główne arterie wodne, a mianowicie:

aj Wisłą do ujścia morza	650,0 km
b) Sanem i Dniestrem do Zaleszczyk	517,6 „
c) Wisłą i kanałem sztucznym do Katowic	292,4 „
Razem	1460,0 km

W tym wielkim programie, o koszcie okr. 1 miliarda zł., który nie będzie mógł być wykonany w ciągu kilku lat, jak to się może niektórym ludziom wydaje — lecz obejmuje okres kilkudziesięcioletni, przypadnie około 400 milionów na koszta regulacji rzek, to jest na to, „co się samo przez się rozumie" i w każdym kulturalnym państwie m u s i być wykonane, a reszta, t. j. około 600 milionów zł. na koszta sztucznych odcinków drogi wodnej, a więc kanalizacji Sanu i Dniestru, kanału San-Dniestr i kanału Katowice-ujście Dunajca.

W obrębie części linii wodnej Bałtyk — Morze Czarne leżącej w obrębie Polski, a więc między ujściem Wisły do morza a Zaleszczykami, przypada z ogólnego kosztu obliczonego — 700 milionów zł. na regulację Wisły (naturalna droga wodna) i regulację Sanu i Dniestru (przygotowanie do kanalizacji) łącznie 370 milionów, a na sztuczną część tej drogi wodnej 330 milionów. Wynika z tego, że koszt tej sztucznej części drogi wodnej w obrębie Polski nie jest znowu tak nadmiernie wielki, a w obrębie minionego 20-lecia naszej niepodległości wykonaliśmy już i rzeczy znacznie kosztowniejsze.

Wypadałoby jeszcze odpowiedzieć na pytanie, co należałoby zrobić, gdyby Rumunia w przyszłości nie przyłączyła się do wykonania drogi wodnej Bałtyk-Morze Czarne i drugie, jak należałoby postąpić u nas, gdyby w ogóle koncept drogi wodnej sztucznej upadł? Odpowiedź m. z. musi brzmieć: W razie rezygnacji Rumunii, należałoby wykonać tę drogę wodną choćby tylko w obrębie naszego Państwa — a co do drugiej alternatywy — to nie ulega wątpliwości, że trzeba by wykonać zakreślone regulacje rzek bez reszty, które to prace dadzą nam drogi wodne w prawdzie mniejszego typu i nie połączone ze sobą, ale nie mniej bardzo pożyteczne. Bliższe uzasadnienia tych rezolucji można znaleźć w obydwu cytowanych powyżej pracach autora.

Ad 3. W obu pracach powyżej cytowanych, dotyczących omawianej drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne, przedstawiłem., że przy sposobności jej realizacji wyzyska się znaczne siły wodne, co będzie miało podwójne znaczenie, gdyż po pierwsze, zmniejszy wydatki na drogę wodną, dając możność przerzucenia części kosztów na przedsięwzięcie rentowne, jakim jest wyzyskanie siły wodnej, a po wtóre, stworzy źródła wielkiej energii mechanicznej, która, przy swej taniości, przyczyni się w wysokim stopniu do

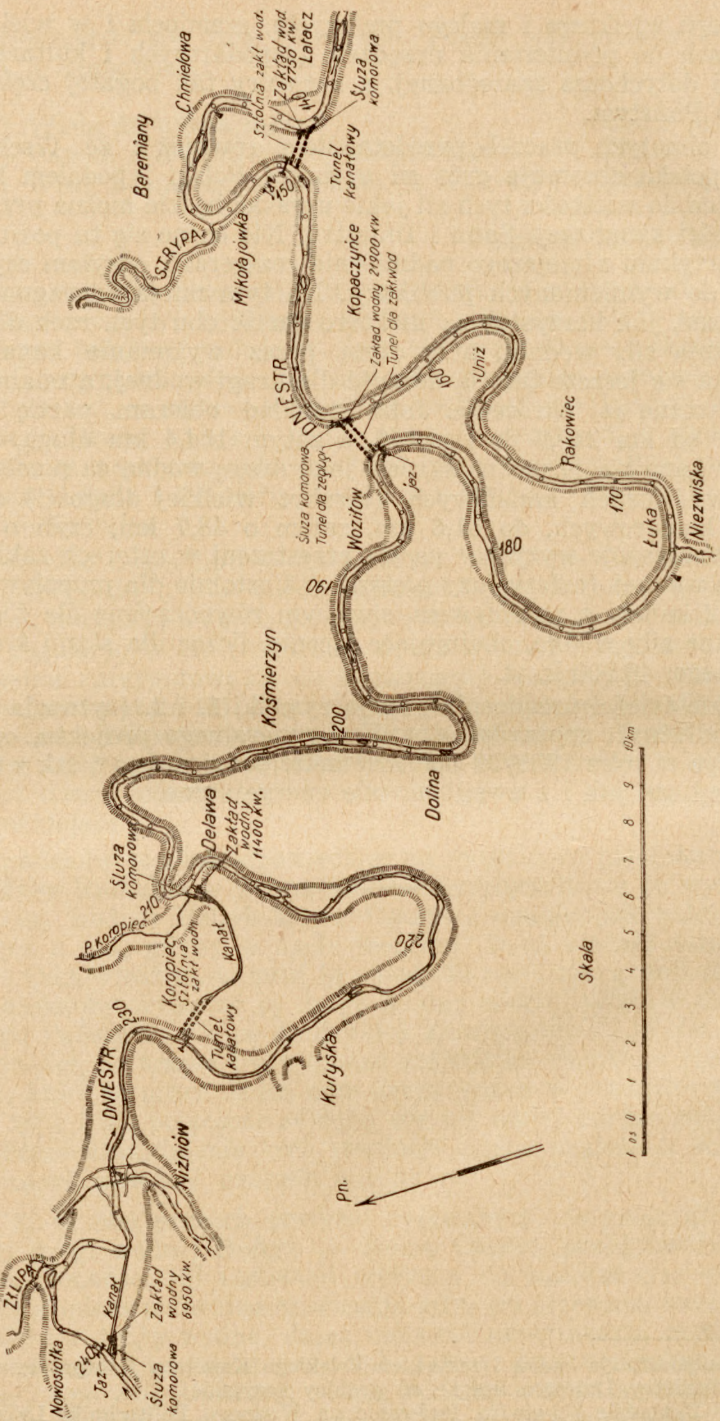
rozwoju wielkiego i małego przemysłu, rzemiosła i w wielu kierunkach do podniesienia urządzeń gospodarczych i kulturalnych w tej dotychczas zaniedbanej, a z natury tak bogatej części naszego Państwa.

W obu tych pracach przedstawiłem również [7], że Wschodnia Małopolska obejmuje gros sił wodnych Polski i podałem bliższe dane co do wielkości tych sił jakie uzyskać będzie można przy sposobności kanalizacji Sanu i Dniestru. Nie chcąc się tu powtarzać, ani artykułu niniejszego nadmiernie rozszerzać, odsyłam czytelników do wymienionych publikacji. Na tym miejscu pragnę tylko wskazać, jak korzystne są niektóre partie obu tych rzek dla wyzyskania siły wodnej, przy czym przez wykonanie kanalizacji uzyska się jeszcze trzecią korzyść dla drogi wodnej, a mianowicie — znaczne jej skrócenie. Jako przykład obieram partię Dniestru[8] od km 240,4 do km 140, a zatym 104,4 km długą, którą przez kanalizację można skrócić jako drogę wodną za pomocą kanałów i tuneli kanałowych (niezbyt wielkiej długości) oraz 4 śluz komorowych, do 51,6 km, zatem o 48,7 km, czyli o 48%, a równocześnie wyzyskać na tej przestrzeni w czterech zakładach o sile wodnej (cztery jazy piętrzące, 8 sztolnie dla przepływu wody i 2 kanały z przepływem, służącym równocześnie dla żeglugi) znaczne siły wodne, obejmujące łącznie, licząc dla stanu średiego rocznego, 48.000 k. w.

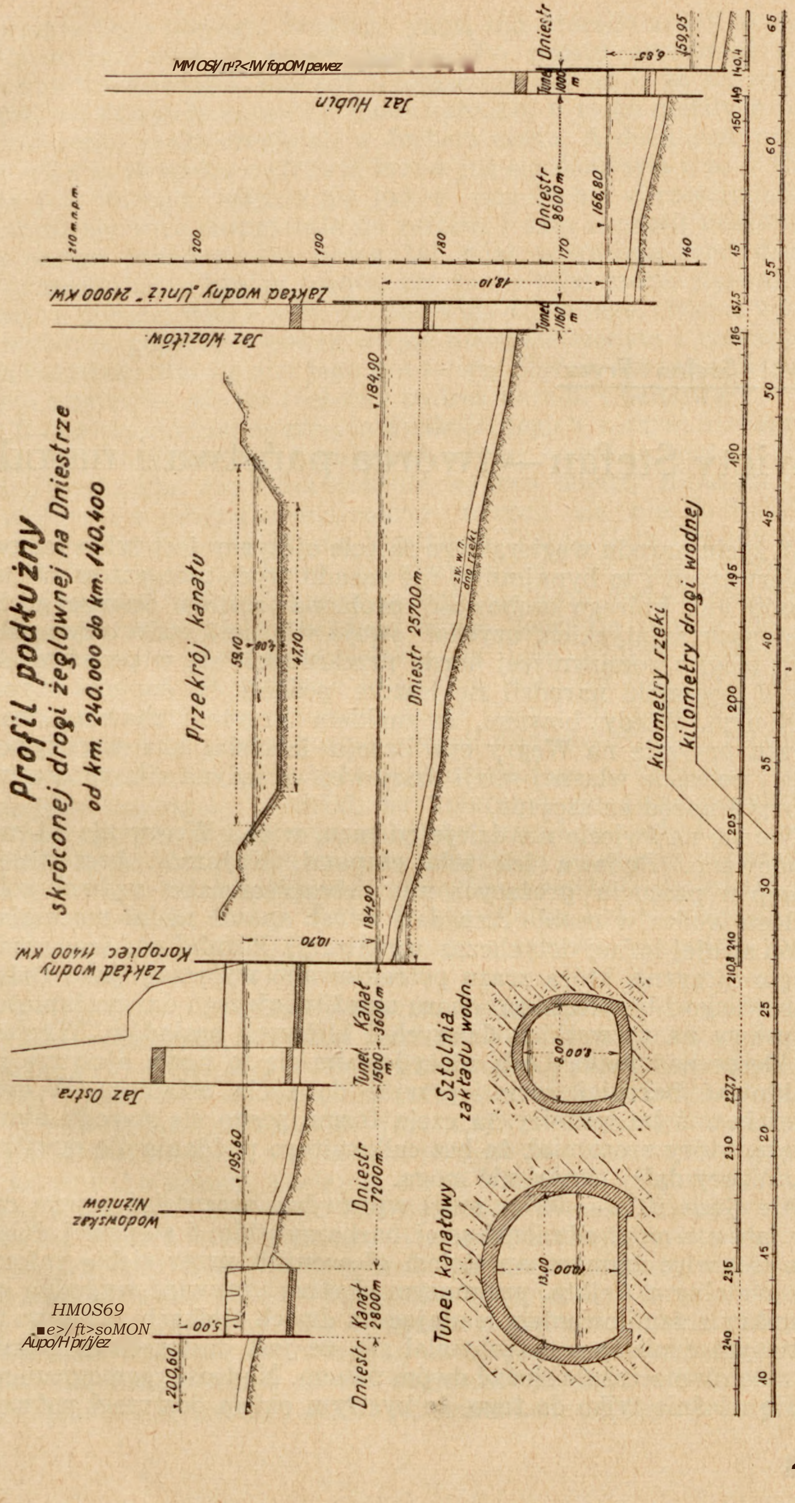
Szkic całości urządzenia podają rysunki 1. i 2. (sytuacja i profil podłużny), sporządzone według generalnego projektu, opracowanego w roku 1938/39 pod kierunkie podpisanego [9], tak z uwagi na żeglugę, jak i z uwagi na cele energetyczne.

---

[7] Na podstawie badań i zestawień Polskiego Komitetu Energetycznego.
[8] Kilometry Dniestru liczone od granicy rosyjskiej.
[9] W Zakładzie I katedra Budownictwa Wodnego Politechniki Lwowskiej.



Nowosiołka
Zł. LIPA
Jaz
240
Śluza komorowa
Zakład wodny 6950 kW.
Kanał
DNIESTR
Niżniów
230
Koropiec
Sztolnia zakł. wodn.
Tunel kanałowy
Kanał
P. Koropiec
210
Śluza komorowa
Delawa
Zakład wodny 11400 kW.
220
Kutyska
Kośmierzyn
200
Dolina
190
Wozitów
Jaz
Śluza komorowa
Tunel dla żeglugi
Zakład wodny 21900 kW
Tunel dla zakł. wod.
DNIESTR
160
Uniż
Rakowiec
170
180
Łuka
Niezwiska
Kopaczyńce
Mikołajówka
STRYPA
Beremiany
Chmielowa
Jaz
150
Sztolnia zakł. wod.
Zakład wod. 7750 kW.
140
Łatacz
Tunel kanałowy
Śluza komorowa
Skala
1 0,5 0 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 km
Pn.


Profil podłużny
skróconej drogi żeglownej na Dniestrze
od km. 240.000 do km. 140.400
Przekrój kanału
59,10
47,10
Jaz Hubin
Jaz Woziłów
Zakład wodny „Uniż" 24900 KW.
Zakład wodny Koropiec 11400 KW.
Jaz Ostra
Wodowskaz Niżniów
Dniestr Kanał 2800 m
Dniestr 7200 m
Tunel 1500 m
Kanał 3600 m
Dniestr 25700 m
Tunel 1160 m
Dniestr 8600 m
Tunel 1000 m
Dniestr
210 m n.p.m.
200
190
180
170
160
200,60
5,00
195,60
10,70
184,90
18,10
166,80
6,85
159,95
Sztolnia zakładu wodn.
8,00
Tunel kanałowy
13,00
kilometry rzeki
kilometry drogi wodnej

Karol Stefan Frycz

Święty Stefan — twórca państwa i narodu

W życiu narodu węgierskiego zajęcie ojczyzny jest tylko jednym z pierwszych i to bynajmniej nie zasadniczych momentów. W ten sposób lud, którego osobowość urobiona została jeszcze gdzieś w stepach azjatyckich, uzyskał swoje własne i stałe terytorium, czyli mógł z koczowniczej hordy przekształcić się w państwo. Ale naród węgierski narodził się jeszcze później, bo dopiero w roku 1000-nym. Wtedy bowiem, ze znakiem krzyża i zbawczą wodą chrztu przyszła na Węgry cywilizacja łacińska, a z nią ożywcza idea i poczucie własnej misji dziejowej — jedyna siła zdolna wytworzyć naród ze szczepu.

Nic się na świecie nie dzieje od razu, więc i Węgry nie od razu zbudowano. Budowa ich szła etapami. Najprzód koczowniczy szczep w poczuciu grożących mu niebezpieczeństw wybrał sobie stałega wodza w osobie Arpada i w ten sposób nadał mocniejszy trzon swojej luźnej dotychczas organizacji. Później pod jego wodzą zajęto ojczyznę, którą zrazu potraktowano wyłącznie jako rodzaj warownego i bezpiecznego obozu umożliwiającego dawne łupieżcze wyprawy na wszystkich dalszych i bliższych sąsiadów. Wreszcie po klęsce nad rzeką Lech zdecydowano się tę nową ojczyznę potraktować bardziej serio i przejść do życia osiadłego. W dwadzieścia zaś lat później na czele formującego się narodu stanął książę, który zrozumiał, że bez całkowitego poddania się cywilizacji, Węgry dalej istnieć nie mogą.

Ale Géza (972 — 997), mógł wprawdzie zrozumieć pewne rzeczy, ale nie mógł odmienić swej barbarzyńskiej i stepowej duszy. Nie był więc żadnym apostołem głoszonych przez siebie reform, ale genialnym Azjatą, pragnącym chytrze uprawiać wygodną grę mimikry z zamiłowaniem siadając na dwóch stołkach. Z całym też naiwnym cynizmem przechwalał się, że jest dostatecznie bogaty, by móc równocześnie służyć dwóm panom. Mądrość jego ograniczała się właśnie tylko do tego, że bystrym okiem dostrzegł potrzebę

uznania tego nowego, drugiego pana, dla którego zrobił skwapliwie miejsce obok dawnych bogów. Po prostu zrozumiał, że są pewne konieczności, których uniknąć się nie da i, że największe możliwe szczęście zapewnić może narodom li tylko możliwie pełne i całkowite zjednoczenie się z duchem czasu. A duch jego czasów mówił mu, że epoka wędrówki ludów już się skończyła i, że w Europie jest miejsce jedynie dla ludów osiadłych i chrześcijańskich. Zabrał się więc energicznie do reform i sam zaprosił misjonarzy do swego państwa. Do pracy tej miał potrzebną moc decyzji i przewidujący i bystry rozum, ale, że nie miał rzeczy najważniejszej — gorącej wiary w to, co robi, więc dzieło jego, chociaż wielkie i wybitne, pozostało jednak czymś niewykończonym i czekającym na następcę. Stał się nim j ego syn święty Stefan, nie tylko pierwszy król węgierski, ale też i istotny twórca narodu i państwa.

Eo święty Stefan, co zresztą wielkości jego w niczym nie umniejsza, był kontynuatorem i zasadniczo drogę wszędzie miał już przez ojca wytkniętą. Już Géza dokonał wyboru między Rzymem i Bizancjum i z prośbą o misjonarzy zwrócił się nie do Bazylego Bułgarobójcy, ale do Ottona Wielkiego. Także Géza był już przynajmniej z pozoru władcą chrześcijańskim i on właśnie połączył syna węzłami pokrewieństwa ze świątobliwym domem cesarskim, ale ponieważ o jakości każdego dzieła decyduje zawsze nie jego pozór i czysto zewnętrzny efekt, ale jego istotna wewnętrzna treść idąca od człowieka co je tworzy, więc też i dzieło świętego Stefana niesłychanie przerasta dzieło Gézy i on, a nie jego ojciec rozpoczyna sobą szereg koronowanych węgierskich monarchów.

Géza chrzęścijaniniem był wyłącznie dlatego, że zrozumiał ducha czasów i doskonale wiedział, że upieranie się przy pogaństwie i tradycyjnym łupieżstwie, mogłoby naród narazić li tylko na rychłą zgubę. Ale w jego synu wychowanym w tej arcy połowicznej co do swego chrześcijaństwa atmosferze zrodził się wielki głód wiary i pełności Bożej. Toteż święty Stefan był chrześcijaninem z przekonania, obierającym tę drogę z całą świadomością zadań, jakie na niego ten wybór nałożył.

święty Stefan ochrzczony bowiem został dopiero jako dziewiętnastoletni mężczyzna, a więc w pełni młodości, w wiele lat po śmierci matki swojej Sarolty, córki pogańskiego „gyuli”, księcia najbardziej opierającej się wszelkim reformom i chrystianizacji, stepowej puszty. Atmosfera więc jego najwcześniejszego dzieciństwa była atmosferą ojca, a zwłaszcza po jego powtórnym ożenieniu się z księżniczką polską, Adelajdą, córką Mieszka I i Dąbrówki, a siostrą Bolesława Chrobrego. Ta księżniczka chrześcijańska po matce swojej idąca z krwi świętego Wacława, którego była stryjeczną wnuczką, nawiązała na Węgrzech po raz pierwszy idące odtąd stuleciami, węzły polsko - węgierskie i węgiersko - czeskie. Odegrały one błogosławioną rolę i słynna z piękności „biała knegini” Adelajda stała się dobrodziejką swojej nowej ojczyzny. Dzięki niej, dziki dotychczas dwór węgierski połączył się ze światem europejskich dynastyj i dzięki jej stosunkom na dwór ostrzychom-

ski dostał się święty Wojciech, któremu danym było w cztery lata później ochrzcić Stefana. Wywarł on też na niego wpływ przepotężny i swoją zdecydowaną bezkompromisową postawą, która kosztowała go tron biskupi, na zawsze przykuł przyszłego świętego do krzyża. On właśnie mu objawił świętość i można śmiało powiedzieć, że i tu również panowanie Stefana było kontynuacją. Uczeń szedł wiernie za swoim mistrzem, który życie oddał za wiarę i wyznawane ideały, akurat w roku, w którym on obejmował po ojcu tron. Było to widomą wskazówką, która rolę swoją spełniła. Wielki apostoł zachodnich Słowian, wypędzony z Pragi, dźwignął katolicyzm na Węgrzech, umocnił go w Polsce i poniósł krzyż nad Bałtyk. Męczeńska jego krew nie poszła na marne.

Obudzony przez świętego Wojciecha w Stefanie głód świętości, kazał mu być apostołem swojego ludu i prawdziwie katolickim królem. Każda świętość jest to bowiem przede wszystkim jak najpełniejsze wykorzystanie wszystkich drzemiących w duszy i stojących przed nią możliwości. Dla księcia więc, o ile ma on żyć w świecie i na swoim wysokim stanowisku, najlepszą drogą do świętości jest po prostu być wzorem księcia. I święty Stefan to właśnie pragnie realizować oczarowany kluniackimi ideałami swego mistrza. Widzi on dobrze, ile w dziele jego ojca jest sztuczności i jak dalece brak treści tym formom, które wiedziony zbawczym instynktem przeszczepił on z Zachodu. Nowy król, w myśl ewangelii chce być zimny, albo gorący i nie znosi sytuacji dwuznacznych.

Tymczasem na tych Węgrzech, które dziedziczy, wszystko jest połowiczne i niezdecydowane. Ojciec jego przyjął chrzest więcej dla pozoru i dobrych stosunków z Zachodem, jak z istotnej potrzeby duszy. Był to też bardzo chłodny i wyrachowany neofita, a otaczali go ludzie podobni. Wszystko to byli przedstawiciele innej epoki, przeczuwający wprawdzie tę, co nadchodzi, ale niezdolni istotnie się z nią zżyć i w nią uwierzyć. Innym naprawdę było dopiero otoczenie Adelajdy, polskiej „białej knegini”, i ono stanowi etap historycznie konieczny dla dzieła Stefanowego. Bez niego to dzieło jest wręcz nie do pomyślenia, że wystarczy wymienić chociażby świętego Wojciecha, człowieka tych właśnie kół i pół rodaka królowej. One też dały świętemu Stefanowi, jeśli tak można powiedzieć, klimat świętości i niezbędną do budowania katolickich Węgier kadrę pracowników.

Pierwszy więc krąg katolicki dała Stefanowi macocha, a drugi żona. Błogosławiona Gizela — to druga obok świętego Wojciecha postać wspomagająca Stefana w jego trudnej i wielkiej misji i prowadząca go Bożymi drogami. Młodość swoją ofiarowała Bogu i wiodła cichy żywot klasztorny w rodzinnej Bawarii, z którego wyrwało ją dopiero o wiele wyższe posłannictwo — chęć niesienia światła wiary Chrystusowej na Węgry. Wyrzekła się też, niczym Jadwiga, wymarzonego szczęścia życia i za namowami ojca i brata, późniejszego cesarza świętego Henryka, zgodziła się oddać swą rękę półbarbarzyńskiemu Wajkowi - Stefanowi. Stała się mu też

prawdziwą towarzyszką i nieocenioną pomocą, wytwarzając wokół niego i siebie to świątobliwe środowisko, które mogło wydać taką gwiazdę rodu Arpada, jak święty Emeryk. Z Gizelą przyszli na Węgry liczni niemieccy, francuscy i bawarscy panowie, uczeni kanonicy i wszelkiego rodzaju artyści. Torowała ona w ten sposób drogę prawdziwej cywilizacji wraz z jej szczytami. Dzięki niej i jej mężowi, powstało też w dynastii ognisko świętości, które trwało wiekami i wychowywało naród przez pokolenia, żaden inny dom panujący nie wydał tylu świętych, co Arpadzi. Poczet ten rozpoczyna więc święty Stefan (zm. 1038), jego żona błogosławiona Gizela (zm. 1059) i ich syn święty Emeryk (zm. 1031). Później jeszcze idą święta Małgorzata, królowa Szkocji, żona króla Malkolma, a wnuczka świętego Stefana (zm. 1093) i jej syn, święty Dawid, król i patron Szkocji, święty Władysław, wzór chrześcijańskiego rycerza (zm. 1095), święta Elżbieta od róż, księżna Turyngska, a córka króla Andrzeja II (zm. 1221), cztery święte córki króla Beli IV: błogosławiona Agnieszka (zm. 1282), błogosławiona Kinga, żona Bolesława Wstydliwego (zm. 1292), błogosławiona Jolanta, żona Bolesława Pobożnego (zm. 1298) i błogosławiona Małgorzata, od której nosi nazwę prześliczna wyspa na Dunaju, dalej jeszcze błogosławiona Gertruda, córka świętej Elżbiety, a wnuczka Andrzeja II, święta Elżbieta, królowa portugalska, żona sławnego króla Dionizego Oracza, a prawnuczka tegoż Andrzeja (zm. 1336), wreszcie święty Ludwik biskup Tuluzy, wnuk Stefana V (zm. 1297) i ostatnia już latorośl tego świątobliwego rodu, błogosławiona Elżbieta, córka króla Andrzeja III (zm. 1338). Jest to wprost męcząco długa lista świętych, wykazująca aż 15 osób na przestrzeni trzech właściwie stuleci. Po prostu w królewskim domu Arpadów cnoty głęboko się zakorzeniły i pielęgnowana świętość stała się poniekąd dziedziczną.

Ale cała ta świętość zaczęła się od świętego Stefana, który potrafił skupić ją wokół siebie. Trzeba pamiętać, że i brat Gizeli był świętym i to właśnie świętym podzielającym ideały Stefana: twórczej pozytywnej pracy dla świata. Cesarz Henryk II, wraz z żoną swoją, świętą Kunegundą, starał się przez całe życie swoje tak, jak i szwagier jego, święty Stefan, z bł. Gizelą, realizować państwo Boże na ziemi i troszczyć się niejako o ziemską organizację zbawienia. Romańskie katedry w Bambergu i w Pećs, dostojne, piękne i majestatyczne, są jakby widomymi pomnikami ideałów i myśli obu tych spokrewnionych, a tak sobie pod wieloma względami podobnych monarchów. Dzieło ich obu było tak samo skupione i poważne w swym pięknie, jak dźwignięte przez nich katedry i tak surowe jak bloki, z których je zbudowano. Ale też ludy, nad którymi panowali, równie były surowe i prymitywne.

Zdrowy zmysł rzeczywistości i niezatarty nigdy wpływ świętego Wojciecha skierowały Stefana wprost do źródeł ówczesnego odrodzenia kościoła — do opactwa Benedyktynów w odległym burgudzkim Cluny. Z pięciu listów świętego Odilona, opata Cluny, jakie znamy, jeden jest pisany do świętego Stefana. Był on więc

w bezpośrednim kontakcie z Cluny i światło stamtąd idące spłynęło wprost na Węgry. Do otoczenia królewskiego należeli wybrańcy świętego Wojciecha, mnisi kluniackiej obserwancji z Brunowa, wypędzeni z własnej ojczyzny. Klunijczyk Gerbert z Aurillac, dawny arcybiskup Reims, a późniejszy papież Sylwester II, posłał Stefanowi sławną legendarną koronę, która spoczęła na jego skroniach w groźnym tysiącznym roku. Objął Bóg wtedy swoją świętą władzą dzikie i nieposkromione dotychczas Węgry, a mocna wola Stefana nieubłaganie tępiąca grzech i buntowniczą swawolę stepu, utopiła we krwi wszelki sprzeciw, święty król dobrze wiedział, że pobłażać w pewnych rzeczach nie wolno i, że ciężkie, ale szczytne zadanie musi być wypełnione aż do końca, chociażby nawet i kosztem ofiar. Dźwignęły się więc „zamki Boga" na puszcie i umartwienie postów przełamywało hardą duszę stepową na duszę służebników Bożych, korzących się przed Nim w licznych klasztorach, których prawdziwą koroną stało się benedyktyńskie gniazdo w Panonhalma, hojnie obdarowane ziemiami należącymi do pogańskich pobitych książąt.

Bo święty Stefan wcale nie był królem malowanym, czy pół mnichem spędzającym całe dnie na modlitwach i pacierzach. Był to panujący o absolutnej władzy i mający głęboko we krwi instynkty jej używania, przekazane mu przez długi szereg turańskich przodków. W tych surowych czasach władza oznaczała nierzadko krew i święty Stefan sporo przelanej krwi miał na sumieniu. Własnego wuja trzymał w dożywotnim więzieniu, a rodzonemu siostrzeńcowi kazał wyłupić oczy. Ale te srogie czyny zawsze były karą a nie zemstą i zawsze trafiały w ciało dla dobra duszy. Władza była dla świętego Stefana narzędziem i środkiem do wielkich celów. Bóg mu ją dał i dla dobra Bożego on jej używał. Rządził na ziemi, więc z konieczności po ziemsku, ale oczy miał stale utkwione w niebo i królowaniem swoim chciał ludziom drogę do niego otwierać. I udało mu się to w zupełności, bo dzięki niemu wysunięty naprzód i zagrażający Europie bastion Azji stał się jej twierdzą obronną i przez długie wieki osłaniał swymi piersiami wraz z Polską, całe chrześcijaństwo i cywilizację.

Marzeniem świętego Stefana było stworzyć państwo prawdziwie chrześcijańskie. Panujący z Bożej łaski musi bowiem zapewnić tryumf woli Bożej na ziemi. Do tego właśnie został on powołany i w tym widział jedyny cel istnienia państwa. To stanowisko bardzo przypomina piękne powiedzenie Hoene-Wrońskiego, że „państwo jest kroczeniem Boga po ziemi". Duch polski i duch węgierski wyraziły się tu jednakowo. Toteż święty Stefan uzbraja i wyposaża ramię państwa w tym celu, by ono ochraniało kościół. Równolegle i równocześnie tworzy świecką organizację komitatów i duchowną biskupstw. Powstają więc dwa arcybiskupstwa: w Ostrzychomiu i Kaloczy, osiem biskupstw i pięć wielkich klasztorów. Są to twierdze ducha i ośrodki pracy cywilizacyjnej, a ochronę daje 45 warownych zamków, w których siedzą królewscy żupani. W ten sposób, wraz z podstawami hierarchii duchownej, zna-

komicie powiększonej później przez Marię Teresę, rodzi się sławny węgierski komitat, ostoja konstytucyjnego życia państwa, niezmienny w swej istocie właściwie po dziś dzień. Wszystko, co mają Węgry, zawdzięczają świętemu Stefanowi i bez przesady wszystko węgierskie tkwi korzeniami w tych czasach, bo bez Stefana nie byłoby Węgier, jako narodu europejskiego. On Węgry ochrzcił, przez co wprowadził je w krąg cywilizacji łacińskiej, on dał zręby państwowości, tworząc całą drabinę administracyjną od najskromniejszych funkcjonariuszy komitatu, aż do palatyna na szczycie; on wreszcie zapoczątkował rodzimą kulturę, budując centra klasztorne i pisząc śliczne i głębokie pouczenia dla syna, i dał jeszcze w dodatku i materialne podstawy bytu przekształcając własność ze zbiorowej na jednostkową, tworząc doskonały system monetarny i sprężysty wymiar sprawiedliwości raz na zawsze usuwający anarchiczną mstę.

Toteż święto świętego Stefana jest węgierskim świętem narodowym, a całe państwo od niego bierze swą nazwę, w jego koronie widząc mistyczną jednię i źródło prawa. Od swojego patrona i twórcy ani na krok naród się nie oddalił, idąc wiernie za jego testamentem. Pozostał rycerski, wspaniałomyślny, wierny tradycji i wierny sobie. A pamiętając, jak Węgrzy cenią sobie ciągłość prawną, warto zaznaczyć, że w naukach świętego Stefana specjalnie jest podkreślone w osobnym rozdziale, że „synowie winni iść za przykładem swoich ojców" i, że „jest szczególną zasługą dla królów naśladować swoich poprzedników i rodziców w tym co uczynili chwalebnego".

I rzeczywiście, jego następcy i to ze wszystkich dynastii i rodów, nie wyłączając nawet obcych narodowi Habsburgów, wiernie się tego trzymali. Potęga tej ciągłości jasno się uzmysławia w dawnej Stefanowej stolicy, Ostrzychomiu. W gruzach leżą romańskie pałace Arpadów i szczątki ich odkopuje skrzętna ręka uczonych, nad krajem przeszedł orkan turecki, ale katedra, chociaż klasyczna i w ubiegłym stuleciu dopiero postawiona, dumnie się wznosi nad Dunajem i opiera o prastare wały. Skończyły się czasy wygnania i z Tyrnawy i Pożonia wrócili prymasi do swojej starej stolicy. Wszystko przeminęło, ale nie przeminęła trwałość dobrego dzieła. Kościół kwitnie na Węgrzech i to państwo wyznające Boga zwycięsko odpiera wszystkie burze. Minęło już tysiąc lat, a korona świętego Stefana, wierna sobie i swemu twórcy, jak zawsze jest ozdobą Europy, jej tarczą i czynnikiem twórczego ładu.

Jan Lipowiecki

Na marginesie tegorocznego spisu ludności ZSSR.

Pierwszy sowiecki spis ludności, połączony ze spisem przemysłowym, rolnym oraz instytucyj kulturalno-oświatowych, odbył się w sierpniu 1920 roku i objął tylko część dzisiejszego terytorium ZSSR, a mianowicie 71 gubernię europejskiej i azjatyckiej części d. Rosji.

Atmosfera wojenna, w której odbywał się wspomniany spis ludności, jak też ówczesny luźny kontakt władzy sowieckiej z masą spisową — przy tak szerokim zakresie dochodzeń statystycznych — nie były bez wpływu na ścisłość i pełność ostatecznych wyników. A wyniki te, przy należytej organizacji spisu, mogłyby w dużym stopniu oświetlić tam ciekawe zagadnienie, jakim były straty i przesunięcia w ilościowym stanie ludności, a po części i w życiu gospodarczym, wynikłe na skutek wojny światowej i rewolucji.

W marcu 1923 roku na terytorium Związku Sowieckiego odbył się spis ludności miast i osiedli typu miejskiego, a w grudniu 1926 roku — drugi powszechny spis ludności, który objął już całe terytorium ZSSR. Na wynikach tego spisu Sowiety oparły planowania, związane z pierwszą pięciolatką.

Następny z kolei powszechny spis ludności, który miał miejsce w styczniu 1937 roku, został unieważniony. Rada Komisarzy Ludowych ZSSR (25.111.37) uznała jego organizację za nie zadawalającą, a jego wyniki za posiadające poważne defekty, gdyż, jak brzmiało oświadczenie urzędowe, „wrogi element trockistowsko-bucharynowski oraz burżuazyjno-nacjonalistyczni ajenci faszyzmu” popełnili w nim „rażące błędy w stosunku do zasad nauki statystycznej”. Okazało się również, iż wspomnianym spisem nie objęto dużej ilości punktów zaludnionych: w Kałmuckiej ASSR

— 932, w Mongolskiej — 600, w Dagestańskiej — 686, w Kirgiskiej SSR — 115, w okręgu Świerdłowskim — ok. 900 itp.[1].

Rozporządzenie Rady Komisarzy Ludowych ZSSR z dn. 16.YI 1938 roku nakazywało rozpocząć prace przygotowawcze do nowego powszechnego spisu ludności, który miał się odbyć 17 stycznia 1939 roku, z wykorzystaniem „kolektywnych doświadczeń”, nabytych podczas przeprowadzania poprzednich spisów.

Szeroko rozwinięta propaganda prasowa podkreśliła gospodarcze i polityczne znaczenie tego spisu, który, poza wykazaniem ilościowego stanu ludności, miał dostarczyć Sowietom również materiału cyfrowego dla dalszych kalkulacyj gospodarczych, jak też uwypuklić dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie socjalistycznej przebudowy ZSSR.

*

Pierwsze wyniki tegorocznego spisu ludności zostały ogłoszone w prasie sowieckiej na początku czerwca r. b., przez państwową komisję planowań ZSSR. Wykazały one nie tylko ogólny wzrost ilościowego stanu ludności sowieckiej, lecz i znaczne przesunięcia w jej rozmieszczeniu, zarówno na terenie poszczególnych republik i okręgów, jak i w całym ZSSR.

Stan ilościowy ludności w Związku Sowieckim w d/liu 17 stycznia r. b., wynosił 170,5 mil. osób. Oznacza to, iż w ciągu 12 lat ogólna liczba ludności zwiększyła się o 15,9%, wykazując 1,23% rocznego przyrostu naturalnego.

Przesunięcia w rozmieszczeniu ludności ujawniły się przede wszystkim w dość wybitnym wzroście zaludnienia miast. Ludność miejska w 1897 roku stanowiła 11,5%, w 1926 roku — 17,9%, a w 1939 roku — 32,8% ogólnego ilościowego stanu ludności.

Dla uwidocznienia rozwoju miast, „Izwestija” przytaczają następujące zestawienie:

Lata	1897	1914	1926	1938
Ilość miast z ludnością:				
powyżej 50,000 osób	39	71	85	174
„ 100,000 „	14	21	31	82

Ilościowy stan ludności miejskiej w ZSSR. zwiększył się z 26,3 mil. osób w 1926 roku do 55,9 mil. osób w roku 1939. Ludność wiejska w tym okresie wykazała spadek z 120,7 do 114,6 mil. osób. W poszczególnych republikach związkowych powyższe przesunięcia kształtowały się jak następuje:

---

[1] **D. Bozin: — *„Pieriepiś 1939 goda"*. „Izwiestija”, 24.Y.38.**

		Wg. spisu 17.1.1939 Ludność miejska w mil. osób	Wg. spisu 17.1.1939 Ludność wiejska w mil. osób	Stosunek do 1926 r. Ludność miejska w %%	Stosunek do 1926 r. Ludność wiejska w %%
ZSSR ogółem		55,91	114,56	212,5	94,9
w tym:					
RSFSR		36,66	72,62	218,4	94,7
Ukraińska	SSR	11,20	19,76	208,3	83,5
Białoruska	„	1,37	4,20	161,9	101,5
Azerbajdżańska	„	1,16	2,05	178,7	123,1
Gruzińska	„	1,07	2,48	179,5	118,9
Ormiańska	„	0,37	0,92	219,3	128,1
Turkmeńska	„	0,42	0,84	304,1	97,3
Uzbecka	„	1,45	4,84	142,8	136,1
Tadżycka	„	0,25	1.23	237,6	133,1
Kazachska	„	1,71	4,44	328,7	79,9
Kirgiska	„	0,27	1,19	221,2	135,2

Uwidoczniony w powyższej tablicy wzrost ilościowego stanu ludności miejskiej prasa sowiecka przypisuje „decydującym wpływom” industrializacji Związku Sowieckiego w okresie „pięciolatek stalinowskich”. Spadek zaś ludności wiejskiej tłumaczy „przewrotem rewolucyjnym” w sowieckiej gospodarce wiejskiej, który umożliwił odpływ siły roboczej ze wsi do warsztatów fabrycznych, nie zmieniając efektów produkcyjnych rolnictwa sowieckiego. Specjalne zadanie, które w sowieckiej gospodarce narodowej przypadło w udziale republikom kaukaskim i przykaspijskim (bawełna, herbata, ogrodnictwo egzotyczne itp.), spowodowało przypływ ludności wiejskiej na te tereny.

„Decydującym wpływom industrializacji, jak też związanym z nią wzmożeniem tempa eksploatacji naturalnych bogactw ZSSR. należy tłumaczyć, iż najwyższe odsetki, charakteryzujące rozwój miast sowieckich, przypadają na okręgi przemysłowe, zwłaszcza na okręgi położone we wschodniej części ZSSR. W latach 1926 — 1939 w granicach od 40 do 100% zwiększyła się np. ludność takich miast, jak Kijów, Charków, Połtawa, żytomierz, Odesa, Baku, Taszkient; w granicach od 101 do 200% zwiększyła się ludność Moskwy, Permu, Dniepropietrowska, Krasnojarska itp., a o 201% i więcej ilościowy stan ludności zwiększyły: Zaporoże (418%), Krzywy Róg (417%)', Archangielsk, Makiejówka, Mariupol, Niżnij Tagil, Stalińsk, Kemerowo, Czelabińsk, Chabarowsk i in.

Tegoroczny spis ludności tym samym uwidacznia nie tylko ruch sproletaryzowanych mas włościańskich ku warsztatom przemysłowym w granicach poszczególnych republik Związku Sowieckiego, lecz i o wiele głębsze przesunięcia mas ludzkich, wywołane tworzącą się na wschodzie „drugą obronno - przemysłową linią ZSSR”, o której była mowa w poprzednim numerze „Problemów Europy Wschodniej” [2]. Do pewnego stopnia uwidoczniają to dane

---

[2] J. Lipowiecki — *„Ural — Syberia — Daleki Wschód”.*

wzrostu ilościowego stanu ludności w poszczególnych republikach ZSSR, który, według danych spisowych, przedstawia się jak następuje:

	Ilościowy stan ludności 17.XII.1926 r.	17.1.1939 r.	Stosunek do 1926 r.
	w milionach osób		W !%;%
ZSSR ogółem	147,03	170,47	115,9
wr tym:			
RSFSR	93,46	109,28	116,9
Ukraińska SSR	29,04	30,96	106,6
Białoruska ,,	4,98	5,57	111,7
Azerbaj dżańska ,,	2,31	3,21	138,7
Gruzińska ,,	**2,68**	3,54	132,3
Ormiańska ,,	**0,88**	1,28	145,4
Turkmeńska ,,	**1,00**	1,25	125,6
Uzbecka ,,	4,57	6,28	137,6
Tadżycka ,,	1,03	1,49	143,9
Kazachska ,,	6,07	6,15	101,2
Kirgiska ,,	**1,00**	1,46	145,7

Cały szereg republik i okręgów wschodnich wykazuje wzrost ludności wykraczający daleko poza ramy przeciętnego przyrostu ludności ZSSR. W latach 1926 — 1936 ludność Uralu, Syberii i Dalekiego Wschodu zwiększyła się o 33%, republiki Uzbeckiej o 38%, Tadżyckiej o 44%, Kirgiskiej o 46% itp. Wzrost ten odbywał się głównie na rachunek ludności europejskiej części Związku Sowieckiego i przede wszystkim na rachunek Białorusi i Ukrainy.

*

Ilościowy stan ludności USSR w latach 1926 — 1939 zwiększył się z 29,04 do 30,96 milionów osób. Przy 15,9%-ym ogólnozwiązkowym przyroście ludności, ludność USSR wzrosła tylko o 6,6%. Tak niski, *w* porównaniu z ogólnozwiązkowym, odsetek przyrostu ludności USSR znalazł wytłumaczenie na łamach kijowskich „Wisty” [3], które na marginesie wyników tegorocznego spisu piszą:

„Wyniki spisu ludności 1939 roku w dostatecznej mierze świadczą o tym, jak w warunkach socjalizmu, przy których w sposób zorganizowany i planowy odbywa się rozmieszczenie produkcyjnych możliwości kraju, odbywTa się również przenoszenie ludności na nowe centra i rejony przemysłowe... Uwidacznia się to zwłaszcza na przykładzie Ukrainy... Ukraina Sowiecka rok rocznie daje setki tysięcy ludzi na nowe budowle innych bratnich republik ZSSR. Przy budowie giganta Magnitogorskiego, w Kuzbasie, Turksibie, na Dalekim Wschodzie pracowały tysiące robotników, którzy przyjechali tu z różnych okręgów Ukrainy. Przeważająca ich większość pozostała tu celem dalszego opanowania techniki nowych przedsiębiorstw...”.

[3] **3.YII.1939. — *„Czuciowi pidsumky”.***

Początek ruchu przesiedleńczego z Ukrainy poza granice Uralu nie datuje się jednak od industrializacyjnego okresu ZSSR. Zapoczątkowany w drugiej połowie XIX stulecia, wzmaga się on, zwłaszcza z momentem rozpoczęcia budowy kolei syberyjskiej, która zwiększyła popyt na siłę roboczą i zaktualizowała potrzebę zaludnienia przylegaj ących do niej terenów[4].

Koleje żelazne zmniejszyły odległość do nowych terenów koloni - zacyjnych, których zaczyna poszukiwać agrarnie przeludniona wieś ukraińska i którymi stają się najpierw Nadwołże i Przedurale, a później azjatyckie tereny d. imperium rosyjskiego. O ilościowym stanie rosyjskiego wychodźctwa na „wolne ziemie" pozauralskie, jak też o stale wzrastającym w nim udziale Ukrainy, mówią następujące dane[4]:

Lata	Ogólna ilość przesiedleńców"	W tym z Ukrainy Ilość w tys. osób	W tym z Ukrainy % ogólnej ilości
1890 — 1900	•1078,0	366,4	34,0
1901 — 1910	2257,0	1197,5	53,0
1911 — 1914	696,0	410,7	60,3

Sowiecki spis ludności w 1926 roku wykazał, iż w roku tym poza granicami USSR przebywało około 8 milionów ludności ukraińskiej, a w tym 2,1 mil. osób w azjatyckiej części ZSSR [5], [6].

W okresie porewolucyjnym w sowieckim ruchu przesiedleńczym dają się zauważyć już pewne zmiany w charakterze organizacyjno-politycznym. W „wychodźctwo sowieckie" zaczynają przenikać „formy kołchozne". Zapoczątkowany w okresie nep'u system przesiedlania całymi „drużynami robotniczymi" i „kolektywami wiejskimi", znajduje szerokie zastosowanie w późniejszym okresie industrializacyjnym. A samo przesiedlenie, jak to stwierdza znawca sowieckich stosunków przesiedleńczych M. Krasilnikow[7], „nie zawsze służyło czołowym jego zadaniom — osłabieniu przeludnienia agrarnego", element bezrolny i małorolny bowiem, pod koniec hep'u stanowił tylko 29% ogólnej masy przesiedleńczej.

O ile w okresie lat 1924/25 — 1928/29 za Ural przerzucono 848,8 tys. osób [7] (w tym z RSFSR 514,8 tys., z Ukrainy 119,7 tys. oraz z Białorusi 142,3 tys.), to już pierwsza pięciolatka domagała się zwiększenia tej ilości do 2 milionów osób. W okresie drugiej pięciolatki sowiecka gospodarka narodowa wchłonęła 4 miliony nowych sił roboczych, z czego 2,2 miliony przypadało na przemysł. „Chociażby półtora miliona młodych kołchoźników..." — to norma,

---

[4] Jan Lipowiecki — *„Ukraina w sowieckim „kolonizacyjnym marszu" na Wschód"*. „Wschód" Nr. 4, 1938.

[5] *„Ukraińska ludność ŚSSR"*. T. I. Prac Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie.

[0] T. Olesiewicz — *„Statystyczni tablyci ukraińskoho naselennia SSSR"*. Warszawa, 1930, wyd. Ukr. Instytutu Naukowego w' Warszawie.

[7] *„Agrarnoje pieriesielenije 1928 — 1929"*. „Statisticzeskoje Obozrieni.je", Nr. 5, 1930-

podana przez Stalina na XVIII zjeździe WKPb, zasilania przemysłu sowieckiego w siłę roboczą w okresie trzeciej pięciolatki.

Wieś kołchozna ma być i nadal podstawowym źródłem i głównym dostawcą owej, zasilającej przemysł sowiecki, siły roboczej, a głównymi jej odbiorcami —- wschodnie rejony ZSSR, na których uprzemysłowienie trzecia pięciolatka kładzie szczególny nacisk.

Bieżąca prasa sowiecka daje dużo dowodów intensywnej realizacji wspomnianej wyżej dyrektywy Stalina.

Stefan Kuryłło

Szewczenko wobec Niemiec

i.

Nigdzie zapewne nie ma tylu sprzecznych ze sobą i mylnych noglądów, co w ustosunkowaniu się do zagadnień t. zw. słowianofilstwa, czy raczej panslawizmu [1], który w swoim czasie odegrał niezwykle doniosłą rolę polityczną i kulturalno - społeczną wśród narodów słowiańskich. Najczęściej spotykamy niezgodne z rzeczywistością przekonanie, że słowianofilstwo w całości było swego rodzaju akcją moskalofilską, napędzającą słowiańskie gołąbki do moskiewskiej gąbki i spełniającą niejednokrotnie rolę politycznej dywersji. Trzeba przecież pamiętać, że panslawizm, rozwijający się pod opieką rządu rosyjskiego i dążący do realizacji puszkinowskiej tezy: „słowiańskie strumienie zleją się z morzem rosyjskim”, był jedynie pewną wynaturzoną formą kierunku, wychodzącego z założeń wręcz odmiennych i odmienne zakładającego sobie cele. Nie zmienia tego faktu znamienna okoliczność, że panslawizm powstał w postaci najbardziej sprecyzowanej w Czechach, a więc w kraju, gdzie germanofobia była i musiała być historycznym przewodnikiem, co z kolei ułatwiło penetrację wpływów moskiewskich. Powstaje przecież pytanie, czy istotnie współcześni dziedzice Hanki i Szafarzyka musieli panslawizm swych przodków przetransponować na miłość do „rudej armady” i czy te formy, jakie słowianofilstwo przybrało w Czechach nie są je-

---

[1] **Pojęcia słowianofilstwa i panslawizmu użyte tu są w znaczeniu najbardziej potocznym tych słów, podobnie zresztą używano ich w środowisku Bractwa Cyrylo - metodyjskiego. Bardzie j precyzyjne rozróżnienie tych pojęć nie pokrywających się w istocie ze sobą, nastąpiło nieco później w okresie ostatecznego wyjaśnienia się celów rosyjskiego, imperializmem podszytego panslawizmu. Ideologii Bractwa najbardziej odpowiadałby termin *słowianizmu,* jako najmniej obciążony tymi wszystkimi wynaturzeniami, które spaczyły linię słowianofilizmu pierwszych lat dziewiętnastego wieku.**

dynie jego wynaturzeniem i zwyrodniałą postacią zjawiska, zasługującego na lepszą dolę. Dzieje dziewiętnastowiecznego braterstwa słowiańskiego, polsko - ukraińskiego, w którego nurcie Bractwo św. Cyryla i Metodego było jak gdyby ogniskiem krystalizacyjnym, a postać Tarasa Szewczenki jednym z głównych luminarzy, zdają się być najlepszą odpowiedzią na tego rodzaju pytania.

Jeśli zważymy, że lata ostatnie, a nawet miesiące przyniosły wzmożony i od dawna nienotowany w takim nasileniu nacisk niemczyzny na zachodnie narody słowiańskie przy jednoczesnej silnej tendencji do wpływania na losy słowiańskiego południa i wschodu, zgodzimy się łatwo, że przypominanie starych dziejów braterstwa słowiańskiego typu szewczenkowskiego nie jest pozbawione wyraźnych akcentów aktualnościowych.

II.

Bractwo św. Cyryla i Metodego zlikwidowane zostało przez Ill-ci Oddział zbyt szybko, aby mogło szerzej rozwinąć swą działalność i wywrzeć znaczniejszy wpływ polityczno - kulturalny. Ale choć Bractwo uległo likwidacji, a jego założyciele i członkowie rozproszeniu, idee, które powstały w okresie krótkiego istnienia organizacji, żyły i rozwijały się. Oczywiście wpływy i filiacje z panslawizmem rosyjskim typu Katkowa i Aksakowa istniały i nie były bez znaczenia; aby to zauważyć, wystarczy przejrzeć enuncjacje Cyrylometodowców, które niekiedy żywcem powtai'zają zwroty i chwyty słowianofilstwa rosyjskiego. Tak nprz. Biłozierski pisząc o jedności słowiańskiej, używa słownictwa Puszkina[?], choć nie ulegająca wątpliwości „wszechrosyjskość” znakomitego poety powinna była ustrzec go przed taką niezręcznością.

Ale ten sam Bilozierski gdzie indziej daje świadectwo, że frazeologia słowianofilstwa rosyjskiego nie odebrała mu wrażliwości wobec narodowych przejawów życia ukraińskiego, którego odrębność żywo odczuł i pragnął zachować wbrew niwelatorskim tendencjom panslawistów moskiewskiego typu. „Przyłączona — pi sał Biłozierski o Ukrainie — na podstawie swoich własnych praw, cierpi ona mnóstwo niesprawiedliwości. Prawa jej są zapomniane — i nie jako siostra, ale niewolnica narodu o tej samej wierze, znosić musi wszystko, co najgorsze w życiu narodu. Jej los, jej przyszłość w ręku Boga, lecz jeśli przedłuży się obecny stan rzeczy, gdy nic co ukraińskie nie zna żadnego szacunku, gdy narzucają na nas obce jarzmo, gdy my, o, Boże, jak cudzoziemcy czujemy się we własnej ojczyźnie, w naszej dziedzinie, to Ukraina będzie musiała zatracić swój odwieczny, narodowy dorobek i za-

[?] **„Pust nas radujet myśl, czto pri naszych usiliach pridiot pora, kogda Sławianie,** ***razpri pazabyw, iv wielikuju siempi sajediniatsa...”.*** Porównaj **wiersz A. Puszkina „Mickiewicz”.**

mienić się w nowego niedorostka. Czyżby w tym właśnie miała się spełnić Boża prawda? Czyż życiem swoim zasłużymy na taki nędzny los? Nie, ale zasłużymy nań, jeśli oddamy się bezczynności, jeśli spokojnie przyglądać się będziemy, jak na naszych oczach mordują najwspanialszy dar Boży — życie narodowe, z jego duchem, ideą i celem, ku któremu powinno podążać" Już na podstawie tego jednego urywka można sobie wyrobić dość jasny pogląd na istotne różnice dzielące panslawizm typu rosyjskiego od dążeń i tęsknot cyrylowców. Idea narodowa nie roztapiała się u nich we mgłach słowiańskiego mesjanizmu i nie traciła nic ze swych autonomicznych praw, wysuwając się nawet, jak u Szewczenki, zdecydowanie na pierwszy plan. Płaszczyzną zaś, na której dokonywało się zbratanie i złączenie poszczególnych narodów słowiańskich, był dla cyrylowców swoistego rodzaju uniwersalizm religijno - kulturalny, kulminujący w oczekującej wszystkich Słowian doniosłej misji historycznej, co dokładnie wyraża choćby cytowany już powyżej W. Biłozierski, pisząc, że „jak i przedtem zadaniem Słowian było rozpowszechnianie pokojowej cywilizacji rolniczej, humanitarnych pojęć moralnych; jak przedtem łagodziła ona obyczaje wojowniczych narodów, tak i rozstrzygnięcia kwestyj socjalnych i przywrócenia cnót wskazanych przez 'Zbawiciela".

Moralno - religijna podbudowa, na której oparli swoją ideologię członkowie Bractwa, wynikała z jednej strony z ich osobistej, głębokiej religijności w najgłębszym tego słowa znaczeniu, z drugiej zaś strony łączyła się ściśle z romantycznym charakterem epoki, przeciwstawieniu do racjonalistycznego wieku XyiII-go chętnie sięgającej do religii, jako źródła wszelkich ideologij. Ta wrażliwość na moralną stronę wszelkich zjawisk historycznych, politycznych i społecznych, w połączeniu ze szczerym i logicznie z rzeczywistości ukraińskiej wyrastającym demokratyzmem, uchroniła słowianofilów ukraińskich od roztopienia się w niwelatorskim panslawiźmie moskiewskim, tak, że podczas gdy panslawizm Katkowa i Aksakowa był jeszcze jednym narzędziem panowania nad innymi narodami, panslawizm Cyrylowców, a przede wszystkim panslawizm największego spośród nich, Tarasa Szewczenki, w dużym stopniu przyczynił się do wykrystalizowania się nowoczesnej ukraińskiej świadomości narodowej i odegrał swoją rolę w dziedzinie narodowego odrodzenia Ukrainy.

Oczywiście, słowianofilstwo ukraińskie nie mogło nie podlegać wpływom czeskim, choć te ostatnie ani decydujące, ani dominujące pod względem ideologicznym nie były. Kostomarow tłumaczy „Królodworski rękopis" Hanki, duże zainteresowanie sprawami czeskimi wykazuje Wasyl Biłozierski, długi czas korespondują z Hanką Hułak i Kulisz, który w jednym z listów ustosunkowuje się do narodowego odrodzenia Czech z najwyższym entuzjazmem, ustalając też rozmiary wpływu czeskiego na Ukraińców: „Rozłożyły wy sered słowianszczyny take ohniszcze, szczo

za Wami daj nas stało trochy wydniejsze". Najlepszym przecież dowodem i najdoskonalszym zwierciadłem tego wpływu jest twórczość poetycka Szewczenki, chętnie i często zwracająca się w kierunku ogniska myśli słowiańskiej rozpalonego nad Wełtawą.

III.

Z całej grupy cyrylowców Szewczenko był nastawiony stosunkowo najmniej słowianofilsko, co należy rozumieć w tym sensie, że jego duże i nie ulegające żadnej wątpliwości sympatie słowianofilskie nie dominowały nigdy nad główną sprawą narodową. Podczas gdy inni skłonni byli w jakiejś wymarzonej przyszłej federacji słowiańskiej widzieć ostateczny cel dążeń narodowych, Szewczenko odwrotnie, dlatego właśnie darzył słowianofilstwo swoją sympatią, że spodziewał się na tej płaszczyźnie szybciej i pewniej osiągnąć odrodzenie Ukrainy. W żadnym też wypadku nie należy ogólnie cytowanych i znanych słów z przedmowy do „Hajdamaków", wyrażających życzenie, aby „żytem — pszenicą, jak złotem pokryta, nierozgraniczona pozostała na wieki od morza i do morza słowiańska ziemia", rozumieć, jako dowód zatraty, czy choćby tylko osłabienia świadomych dążeń niepodległościowych. Jedno w każdym razie nie ulega najmniejszej wątpliwości : słowianofilizm Szewczenki szedł w parze z żywiołową moskwofobią, wykluczającą możliwość jakiegokolwiek narodowego kompromisu. Załamywał się niejednokrotnie Kulisz, lawirowali inni, Szewczenko ani na chwilę nie zboczył z drogi, którą wybrał od początku, a która miała w ostatecznym celu nacjonalizację życia narodowego.

Z zagadnieniem słowianofilstwa Szewczenki łączy się dość ściśle sprawa jego niechętnego stosunku do Niemiec, wynikającego z negatywnej oceny roli, jaką Niemcy odegrali w dziejach Słowiańczyzny w ogóle, a Ukrainy w szczególności. Nastawienie takie charakteryzowało nie tylko Szewczenkę, ale i całe środowisko, w jakim poeta się obracał. Ciekawy materiał przynosi pod tym względem lektura ukraińskiej trawestacji mickiewiczowskich „Ksiąg narodu" p. t. „Knyhy Byttia Ukraińskoho Narodu", gdzie anonimowi autorzy zupełnie' niedwuznacznie podkreślili swój niechętny stosunek do Niemców, chwaląc ich jedynie za reformację, co znowu wynikało z antypapieskiego nastawienia „Knyh byttia". Powstaje pytanie, czym tłumaczy się niewątpliwa germanofobia Szewczenki, germanofobia, która wprawdzie nigdy i nigdzie nie została przez poetę wyrażona w ujęciu programowym, da się przecież łatwo wyczytać z wielu jego wierszy i poematów.

Wydaje się, że niechęć jego do Niemców płynęła przede wszystkim ze świadomości tej wielkiej roli, jaką Niemcy odgrywali w cesarstwie rosyjskim. Jeśli zważymy, że cesarstwo to i rządząca w nim warstwa znienawidzona była przez Szewczenkę, jako Ukraińca i człowieka, nie zdziwimy się, że część tej nienawiści skierowała się pod adresem Niemców, których setki i tysiące pra-

cowały w carskich mundurach nad utrwaleniem moskiewskiej potęgi, a tym samym i ukraińskiej niewoli. W szeregu utworów Szewczenko wyraźnie wskazuje na rolę Niemców w życiu Rosji, przypisując ich wpływowi ogólny kierunek polityczny w państwie. W misterium „Wielki Loch" symboliczna wrona tak się chwali przed swoimi towarzyszami:

I ja taky pożyła:
z Tataramy pomutyła,
z Muczytełem pokutyła,
z Petruchoju popyła,
taj Rus *Nimciam* prodała...

a inna wrona odpowiada:

Taj ty dobre natworyła:
tak kacapiw zakripiła
u *niemeckyji* kajdany...

To niedwuznaczne postawienie sprawy znajduje swój wyrazisty odpowiednik w „Knyhach byttia", które pisane były nie bez wpływu pośredniego, lub bezpośredniego, Szewczenki. Wszędzie starannie podkreśla się niemieckość dynastii i znacznej części wyższej administi*aeji, nie szczędząc określeń najbardziej drastycznych. Tak więc w paragrafach 93 — 94 mówi się o tym, że car rosyjski nie jest Słowianinem, lecz Niemcem, otacza się Niemcami, ci zaś uzurpując sobie władzę, narzucają ją narodowi, który nie cierpi cara i jego urzędników obcoplemieńców. A poprzednio w paragrafie 91-szym jeszcze drastyczniej i ostrzej o rządach Katarzyny: „A Nimka caryca Kateryna, kurwa wseswitna, bezbożnyca, ubijnyca muża swoho..."

Nie bez znaczenia musiała być okoliczność, że Szewczenko był w młodości z całą rodziną pańszczyźnianym chłopem właśnie zrosyjszczonego Niemca Wasyla Engelhardta. Wierząc w wyższość moralną Słowiańszczyzny z Ukrainą na czele, musiał tym boleśniej odczuwać upokorzenie tej niemiecko-moskiewskiej niewoli, która dostarczyła mu dość wrażeń natury osobistej, aby mógł o tym kiedykolwiek zapomnieć. Trudno też w zgryźliwej uwadze w „Liście do rodaków" o „mądrym Niemcu, co na Siczy sadzi kartofle", nie dostrzec echa niewolniczej młodości poety, który też najczęściej będzie się odzywał o Niemcach urągliwie i lekceważąco. Nigdy nie zaniedba Szewczenko wytknąć Niemcom ich chciwości i ździerstwa, nigdy nie zapomni o rejestrze krzywd, wyrządzonych przez nich Ukrainie. Pisząc w jednym z drobnych wierszy o „detalicznym" sprzedawaniu chłopów, dodaje z gorzką ironią:

Seb to, baczysz
łepta udowyci
prestołowi, oteczestwu
ta *Nimoti*...

W „Wielkim Lochu” lirnik suponuje, że „Moskali zrobiły sidało” dla wron, rozumiejąc, że „czołowika pewno ne posadiat liczyt zori”, na co drugi dziad replikuje:

Tyb to każesz?
A możej posadiat
Moskałyka, abo Nimcia;
a Moskal ta Nimec’
i tam najdut’ chlibec.

W „Liście do rodaków” najbardziej programowym i w poważnym tonie utrzymanym utworze Szewczenki nie brakuje również ostrych akcentów antyniemieckich. Wielki pisarz przestrzega swój naród przed ślepem naśladowaniem Niemców, o których znów wyraża się szyderczo („Kucyj Nimec uzlowatyj”) i lekceważąco, nawołując do zwrócenia się ku własnym źródłom narodowym i własnym rodzimym tradycjom z pominięciem wzorów przeniesionych z „nimeckoji zemli...”

W roku 1845 Szewczenko napisał poemat p. t. „Jan Hus”, z którego dochowały się jedynie fragmenty, nie mające zresztą większego znaczenia dla jego twórczości poetyckiej. Natomiast dużą wartość artystyczną i znaczenie ideologiczne posiada wstęp do tego poematu, poświęcony Szafarzykowi. Tu już nie fragmentyczne opinie, ale rozległy obraz stosunków niemiecko - słowiańskich: „Podpalił u sąsiada dobrą chatę zły sąsiad...”, „Tak Niemczyzna podpaliła wielką chatę i rozdzieliła rodzinę słowiańską, i wpuściła cichcem między Słowian okrutną żmiję niezgody. Polały się rzeki krwi, gaszącpożar, a Niemiaszki podzielili między siebie pogorzelisko i sieroty.”

Wyrastały więc w kajdanach
dumnych Słowian dzieci
i w niewoli zapomniały
czym są na tym świecie.

Szafarzyka sławi Szewczenko za rozdmuchanie tej iskry słowiańskiej jedności, która już dogasała w popiele niewoli i powszechnego mroku. Jeszcze i tu, podobnie jak w cytowanej poprzednio odezwie Biłozierskiego, odezwie się echo puszkinowskiej poezji[3], ale zależność ta jest najzupełniej przypadkowa i powierzchowna: u Puszkina bowiem koncepcja panslawistyczna łączy się ściśle z przewagą rosyjskiego „morza” nad słowiańskimi „strumieniami”, Szewczenko zaś, wierny zawsze sobie i założeniom ideowym środowiska cyrylowców, kończy poemacik akcentem wiary w moralną misję Słowiańszczyzny: „niech wszyscy Słowianie będą dobrymi braćmi, synami prawdy... i niech światu *pokój podarują i sławę na wieki.”*

---

[3] **Puszkin: „Sławianskija ruczji saljutsia w russkom norie...”, u Szewczenki „I potekły w odno more słowianskyji riky”, „szczo złyły sia w cdno morę słowianskyji riky”.**

IV.

Oczywista w świetle powyższych cytat germanofobia Szewczenki miała, jak to nie trudno stwierdzić, sporo źródeł emocjonalnych, przy czym wspomniana już okoliczność, że Szewczenko był pańszczyźnianą *iclasnością* niemieckiego właściciela ziemskiego, ma tu znaczenie pierwszorzędne. Stykanie się na każdym kroku z Niemcami, gęsto i licznie wypełniającymi kadry rosyjskiej administracji, zwłaszcza wyższej, podtrzymywało w nim i wzmacniało istniejące już uczucie niechęci (w „Wielkim Lochu", w „śnie" poeta czyni aluzje do działalności wielu dygnitarzy carskich, Niemców z pochodzenia: Kleinmichel, von Korff i inn.). Jeśli więc u wielu słowianofilów niechęć do Niemców była zjawiskiem wtórnym, spowodowanym przez przyjęcie idei panslawistycznej, Szewczenko raczej ku panslawizmowi szedł poprzez przyrodzoną swą germanofobię. Ustaliła się ona ostatecznie i uzyskała tak mocny wyraz, jak to widzimy we wstępie do „Jana Husa", pod wpływem religijno-estetycznej postawy Szewczenki, mierzącego ludzi, sprawy i zjawiska przede wszystkim miarą chrześcijańskiej *moralności,* którą Niemcy w swoich wielowiekowych stosunkach ze Słowianami nie kierowali się nigdy.

Stąd też zagadnienie stosunku Szewczenki do Niemiec, pozornie mieszczące się w stosunkowo ciasnych ramach słowianofilstwa, zyskuje specjalne perspektywy i nabiera zupełnie wyraźnych rumieńców aktualności. Przenikliwość i intuicja wielkiego ukraińskiego poety i na tym odcinku wytrzymała próbę żywotności, a ironicznie zgorzkniałe powiedzenie o „mądrym Niemcu", co „na Siczy kartopelku sadyt...", brzmi jeszcze bardziej przekonywująco i plastycznie w dobie Adolfa Hitlera i Rosenberga, niż za czasów Niemiec bidermayerowskich.

Feliks Zahora

Okupacja niemiecka w Litwie 1915 — 1918

I. Gospodarka okupantów.

Litwa, zagarnięta przez wojska niemieckie w 1915 r., była na-wpół opustoszona przez cofającą się armię rosyjską. Archiwa, banki i różne instytucje państwowe zostały wywiezione; urzędnicy, rekrutujący się wyłącznie z elementu rosyjskiego, również opuścili Litwę. Ów stan kompletnej dezorganizacji sprzyjał Niemcom w zaprowadzeniu „nowego porządku", opartego na zasadzie wyciągnięcia jak największych korzyści z okupowanego kraju.

Aparat administracyjny, zainstalowany przez Niemców w Litwie, nosił charakter ściśle wojskowy i działał jako narzędzie Głównego Dowództwa na Wschodzie. Kraj cały był rządzony twardą ręką Ludendorffa, początkowo — jedynie i wyłącznie w aspekcie wydobycia zeń jak największej ilości produktów spożywczych, później doszedł aspekt polityczny. Aparat administracyjny obejmował również kwestie religijne, sądownictwo, sprawy oświatowe i osiedleńcze. A że trudno było znaleźć odpowiednich ludzi na rozmaite stanowiska (o tuziemcach nie było mowy, gdyż chodziło o „ludzi pewnych"), przydzielano na urzędy podstarzałych oficerów rezerwy, niezdolnych do służby frontowej, lub żołnierzy, nieco obeznanych ze służbą administracyjną w swoim kraju. „Wielkość zadania i obszar administracji — pisze Ludendorff w swych pamiętnikach — wymagały, pomimo największej oszczędności, dużej liczby urzędników... Starałem się o zachowanie wojskowego charakteru, jedynie właściwego na terenie etapowym i o wybieranie przede wszystkim żołnierzy nie frontowych... Do właściwej administracji brałem także panów bez specjalnego przygotowania, wystarczała tu stanowcza wola, ogólna wiedza i zdrowy rozum... Chciałem mieć w obcym kraju ludzi pewnych".

Szefem zarządu administracji w Litwie, był ppłk. ks. v. Isenburg, bezwzględny eksploatator, który jeszcze przedtem „odzna-

czył się" w administracji okupowanej Polski. Szef odpowiadał wobec Głównodowodzącego; miał przy sobie coś w rodzaju sztabu gospodarczego (Wirtschaftsstab), który pełnił najistotniejszą dla okupantów rolę — wydobywał z kraju wszystko, co się mogło przydać Niemcom. Teren Litwy podzielony był na okręgi, powiaty i gminy, rządzone wyłącznie przez Niemców. „Dla wykorzystania kraju we względzie rolniczym, przydzieleni zostali naczelnikom powiatów oficerowie gospodarczy, do których należał nadzór nad uprawą roli, zagospodarowanie majątków, dbanie o wzrost produkcyjności i rozporządzenie zbiorami" \ W gminach rządziła żandarineria, tworzona ze starszych roczników szeregowców, po specjalnym przeszkoleniu. Sam Ludendorff stwierdza, że „może być, iż poszczególni żandarmi przyczynili się do powstania późniejszych niezadowoleń: jakżeż mieli jednak występować i coś zaprowadzać, będąc w obcym kraju, nie znając języka, otoczeni niechętną ludnością?" Istotnie — owa żandarmeria dała się najdotkliwiej we znaki ludności, posiadając bezpośrednią z nią styczność.

Inny znów aparat działał przy eksploatacji lasów oraz gromadzeniu rozmaitych surowców.

Teren okupowanej Litwy stał się niby odrębną jednostką, z własnym eksportem i importem, który nosił charakter monopolu rządzących. Ludność nie mogła sama wwozić czy wywozić. Jedynym dostarczycielem i odbiorcą były Niemcy, lub armia niemiecka, a władze okupacyjne, gromadzące towary, decydowały, co ma być wywiezione, a co na miejscu zużyte. Za towary wwożone z Niemiec władze okupacyjne pobierały nawet cło.

Teren Litwy, jako odrębna jednostka, posiadał swój specyficzny budżet. Dochody płynęły jedynie z podatków, kontrybucji, rekwizycyj, eksploatacji lasów itp., gdyż innych źródeł nie było (środki komunikacyjne służyły jedynie dla celów wojennych). 'Wydatki najgłówniejsze: utrzymanie administracji, wyrąb i przeróbka lasu; drobne sumy szły na oświatę i sądownictwo. Np., według sprawozdania administracji — od 1.11.1916 do 30 września tegoż roku administracja Litwy posiadała 10.852.085,70 mk. dochodu i 3.577.436,89 mk. wydatków, czyli czysty zysk wynosił 7.274.648,81 mk.[2]. Sama eksploatacja lasów w tym okresie przyniosła, wg. tego źródła, 2.037.931,23 marek, czystego zysku.

Oczywiście, te liczby tylko w znikomej mierze charakteryzują stan faktyczny gospodarki niemieckiej w Litwie. Różne lokalne rekwizycje, kontrybucje, konfiskaty za karę itp. rzeczy nigdy nie były wyszczególnione w żadnym ze „sprawozdań".

Okupanci w pierwszym rzędzie mieli na celu wyciśnięcie jak największej ilości zboża, jako, że przyszedłszy do Litwy w końcu lata — zastali prawie wszystkie plony, oprócz, oczywiście, terenów zniszczonych działaniami wojennymi. Początkowo zabierano żywność „kto ile znajdzie", zabierano konie, krowy i inne przedmioty

---

[1] Ludendorff: *„Meine Kriegserinnerung 191 i—1918"*, Berlin 1919.
[2] M. Urbsziene: V*okieczіu, okupacijos ukis Lietuvoje.* Kaunas 1939.

potrzebne armii. W lipcu 1936 r. rekwizycja została urzędowo ustalona, a rozkaz o rekwizycji dotyczył plonów 1915 roku. Rekwizycji podlegały wszelkie zboża, rośliny pastewne, okopowe, owoce, warzywa itp., z pozostawieniem określonej ilości na nasiona (ok. 4 centn. na hektar), tudzież na wyżywienie w stosunku 160 gr. zboża i 500 gr. kartofli dziennie na osobę. Za niedostarczenie zarekwirowanego zboża lub za jego sprzedaż — groziły kary pieniężne, więzienie i odebranie zboża bez żadnej zapłaty. Do kontrolowania tych rzeczy byli przeznaczeni oficerowie gospodarczy z całym aparatem żandarmerii. Spisywano ilość posiadanej ziemi, oceniano urodzaje, spisywano stan rodzinny gospodarzy — a później wymierzano ilość centnarów zboża, którą rolnik musiał dostarczyć. Ilość ta z reguły przekraczała możliwości rolnika. Nie trudno się domyślić, że ludność ukrywała zboże w ziemi, w słomie i przeróżnych wymyślnych skrytkach. Gdy się czasem żandarmom udało znaleźć — kiepska dola biednego rolnika! Zboże się mleło we młynie ściśle według określonych norm — za kartką, żarna domowe były odbierane. Rolnicy chowali żarna, nocą cicho je montowali i mieli ukryte zboże. Tak samo nie wolno było zabijać świń: często nocą w jarze pełgał ogienek — to rolnik smolił potajemnie zabitą świnię i chował mięso, by żandarmi nie znaleźli.

W r. 1917 nakaz rekwizycyjny nieco zwiększył normy na wyżywienie ludzi i trzody, a za wypełnienie całkowite nakazu przewidywał nagrodę w postaci „kilku funtów cukru"; ale zdaje się, tylko dwaj gospodarze ową nagrodę otrzymali...

Oprócz zboża rekwirowano też żołędzie, kasztany, orzechy, pokrzywę, pestki owoców itp., których nie wolno było zrywać przedwcześnie i sprzedawać z wolnej ręki. Za rzeczy zarekwirowane były przewidziane najwyższe granice ceny, lecz ostateczna ocena dostarczonych produktów oraz kary i inne szykany powodowały, iż rolnicy otrzymywali śmiesznie małe sumy.

W większości powiatach rolnicy musieli dostarczać przewidzianą ilość jaj, masła lub mleka — w zależności od posiadanej ilości kur i krów.

Konie odbierano bez skrupułów, płacąc czwartą część ceny rynkowej. Wszystkie konie naznaczono, wypalając znak „O" niezdatnym do wojska, lub „S" albo ,,M" — zdatnym, lecz czasowo pozostawionym do użytku rolnika. Lepsze konie zabierano od razu. Zabierano tak samo krowy. Wkrótce doszło do tego, że nie było czym uprawiać pola, nie było nawozów — głód zajrzał nawet do wsi, nie mówiąc już o miastach, gdzie ludzie marli z głodu.

Przy rekwizycjach, zwłaszcza w początkach okupacji, zabiedzonym rolnikom wydawano fałszywe kwity, lub wcale ich nie dawano. Np., w pow. Wołkowyszkowskim, wg. sprawozdania naczelnika powiatu, w okresie od 1.1. do 31.III.1916 roku wydano 15.000 takich fałszywych kwitów (Urbsziene: *Vok. okup.)*.

Oprócz produktów rolnych i bydła, okupanci odbierali skóry (rozkaz z 20.X.1915 r.), oraz: miedź, mosiądz, nikel, srebro, aluminium, bronz, ołów (22.X.15) — we wszelkiej postaci, wreszcie

psy rasowe (22.XI. 17). Zrywano dachy miedziane, zdejmowano dzwony kościelne, odbierano naczynia kuchenne itp. rzeczy i wywożono je do Niemiec. Rekwirowano również wyroby kauczukowe, gumowe, przędzę wełnianą i lnianą, tkaniny, obcinano koniom ogony i grzywy, kazano dostarczać jagód, jaj ptasich — słowem, nie było takiej rzeczy, której by rekwizycja nie obejmowała, ściśle ustalić ilość i wartość zrekwirowanych przedmiotów nie jest i nigdy nie będzie możliwe, gdyż żadnej kontroli ze strony litewskiej nie było, lecz z różnych sprawozdań okresowych administracji można się zorientować, jak rónorodne były zapotrzebowania Niemców. Dane Komisji do obliczenia strat wojennych nie są ani 'kompletne, ani zupełnie ścisłe, jednak z nich wynika, że 56% szkód, wyrządzonych Litwie przez Niemców, stanowią rekwizycje, zaś 44% — straty wskutek spalenia, zniszczenia, ogniem artyleryjskim itp. Ogółem Komisja oblicza szkody wyrządzone Litwie przez Niemców na 1.100 milionów litów.

Według obliczeń A. Rimki („Musu Zinynas" V.1923), zarekwirowano na Litwie:

koni	88.000	sztuk
bydła	140.000	„
nierogacizny	730.000	„
zboża	1.453.400	centn.
okopowych	47.000	„
paszy	1.504.400	„

Sprawozdanie okresowe administracji okupacyjnej wwozu i wywozu za czas od początków okupacji do września 1917 r., w dziale wyw-ozu wymienia tylko 13 pozycyj, m. in. maszyny rolnicze, lekarstwa, sól, żelazo, materiały przemysłowe itp., zamyka się sumą 56.859.179 marek. Natomiast dział wywozu zawiera równo 243 pozycje i ocenia wartość tego wywozu w Niemczech na 225.741.858 mk. Nie sposób wyszczególnić tu wszystkich pozycyj — same tytuły grup produktów już mówią wiele: 1) Zboże i produkty spożywcze, 2) Bydło, mięso, masło itp., 3) Pasza, 4) Produkty kostne, 5) Zboże oleiste, 6) Wełna, bawełna, konopie, 7) Metale, 8) Chemikalie, 9) Skóry, 10) Skóry wyprawione, 11) Kora do wyprawiania skór, 12) Sierść, 13) Wnętrzności zwierzęce, 14) Oleje 'i tłuszcze, 15) Guma i kauczuk, 16) Dziegieć i smoła, 17) Skóry futerkowe, 18) Drzewo, 19) Różne. Jest tam mnóstwo pozycyj wyszczególniających przedmioty, których Litwa nie wytwarza — czyli zostały zagarnięte zapasy z czasów przedwojennych.

Oprócz tego wszystkiego, Niemcy wywieźli wiele złota. M. Urbsziene, według szeregu sprawozdań administracyjnych, czyli na podstawie źródeł niemieckich, mozolnie oblicza, iż od początku 1916 i\ do lipca 1917 r. wywieziono 1.091.975 złotych rubli rosyjskich, 111.351 złotych marek niemieckich, 88 złotych funtów szterl., 2.070 złotych franków" franc., 164.5 zł. dolarów, 400 złotych koron austriackich, 200 zł. marek skandynawskich i złota w kawałkach na sumę 17.259,60 marek. W sierpniu i we wrześniu

1918 r. zabrano 488.740,50 złotych rubli -rosyjskich i 3.930 złotych marek niemieckich.

Obok rekwizycyj, połączonych z różnymi karami i prześladowaniami, nie mniej dawały się we znaki ludności litewskiej podatki, kontrybucje i roboty przymusowe.

Podatki były jedynym źródłem utrzymania administracji okupacyjnej, gdyż rzeczy rekwirowane szły prosto bądź do Niemiec, bądź do armii. Podatki były rozmaite. Podatek ziemski, podatek dzierżawny (od domów, placów i mieszkań w mieście, własnych lub dzierżawionych), oraz przemysłowo-handlowy (kupcy, przemysłowcy i zawody wolne), zostały ustalone 20.XI.1915 r. Podatek ziemski wynosił 50 fenigów od hektara, bez względu na ilość i jakość ziemi; podatek dzierżawny od wartości obiektu do 100 mk. — 3%, do 200 mk. — 4%, ponad 200 mk. — 6% rocznie; podatek przemysłowo-handlowy: do 1000 mk. dochodu rocznego — 2%, do 2000 — 4%, do 3000 — *6%,* od dochodów wyższych — podatek wymierzano indywidualnie.

Oprócz tych, istniał podatek „pogłówny", wprowadzony 6.IV 1916 r., który płacili mężczyźni od 15 do 60 lat w wysokości początkowo 6, później 8 marek rocznie. Wreszcie podatki stemplowe, od piwa (browary), soli, szynków itp., wreszcie podatek od psów 10 marek rocznie na wsi, a 30 w miastach. Do podatków również należy zaliczyć opłaty od zabaw, za przejazdy przez większe mosty, za wjazdy na rynek itp. Podatki pośrednie płynęły z monopoli : wódczanego, tytoniowego, sacharynowego i zapałczanego.

Męczącymi i najbardziej drażniącymi ludność były kontrybucje nakładane na gminy lub poszczególne wsie i miasteczka, najczęściej na zasadzie podejrzenia o ukrywanie zbiegłych jeńców rosyjskich, za zniszczenie przewodów telekomunikacyjnych lub za nieodpowiednie zachowanie się wobec żandarmów czy urzędników okupacyjnych. Z poszczególnych obwieszczeń o nałożeniu kontrybucji można stwierdzić, że liczne wsie i miasteczka musiały płacić po kilka lub kilkanaście tysięcy marek za różne „przestępstwa". Pieniądze z kontrybucyj były przeznaczone na podarunki i inne przyjemności żołnierzom na froncie.

Pod przymusem gnano ludność nie tylko do robót w kraju (budowa dróg, wycinanie i zwożenie lasu oraz do robót rolnych w majątkach ziemskich, zawładniętych przez Niemców), lecz również wysyłano na roboty w głąb Niemiec. W memoriałach, składanych przez Tarybę Litewską kanclerzowi Rzeszy, obok skarg na rekwizycję, czołowe miejsce zajmują skargi na roboty przymusowe, które ludność traktowała jako pańszczyznę. Mężczyźni zdolni do pracy po prostu chowali się w lasach, aby uniknąć wywiezienia na roboty. Gnano na roboty nie tylko mężczyzn, lecz i kobiety. Każda wieś musiała dać codzień określoną liczbę furmanek do wywózki drzewa z lasów na kolej lub nad rzekę, określoną liczbę ludzi do budowy dróg, a gmina codziennie po parę furmanek na „stójkę" — do dyspozycji żandarmerii. Wreszcie, przystąpiono do organizowania „batalionów pracy", do których wcielano mężczyzn

„podejrzanych o pijaństwo, lenistwo” itp. grzechy. Za 600 mk. można było się wykupić od robót przymusowych. Karmiono nędznie: 500 gr. chleba dziennie, 40 gr. tłuszczu co drugi dzień, konserw 100 gr. co 3-ei dzień, marmelady 5 — 6 dni w miesiącu po 100 gr. Gotówką płacono od 30 do 80 fenigów dziennie.

Trudno obliczyć, ile ludzi przeszło przez owe roboty przymusowe, w każdym razie, wg. sprawozdania administracyjnego — w dniu 30.IX.1917 r., na obszarze administracyjnym Litwy było 130.000 takich robotników. Kilka tysięcy wywieziono do Niemiec.

Nie sposób nie podkreślić roli Żydów litewskich w tych ciężkich czasach. Sam Ludendorff pisze, że wobec nieznajomości przez administrację terenu, ludności i języka miejscowego — „konieczny przy tym stał się pośrednik — żyd”, zwłaszcza przy gromadzeniu surowców i metali. Przy żandarmerii po gminach kręcili się żydkowie, jako tłumacze i doradcy. Znając każdą wieś, każdego gospodarza — informowali, co ten i ów gospodarz posiada, a nawet pomagali przy rewizjach, wykrywając nieraz ukryte zboże czy inne rzeczy, podlegające rekwizycji. Przy rekwizycjach koni — żydkowie ćwiczyli ludność batami, jeśli niezbyt sprawnie prezentowała swój dobytek przed oblicze komisji.

Ks. Franciszek żadeikis, autor *„Zapisków z Wielkiej Wojny”* [3] stwierdza: „Wcale nie mijając się z prawdą, możemy powiedzieć, że jarzmo włożone na Litwinów przez Niemców byłoby o połowę lżejsze, gdyby nie Żydzi”. Przytacza fakty dowodzące o donosicielskiej robocie żydów, o ich współdziałaniu z żołnierzami niemieckimi przy rekwizycjach i rabunkach, o ich roli w niszczeniu Litwy, jako pośredników, monopolistów i wyzyskiwaczy.

żydzi z zaciętą nienawiścią gnębiący ludność litewską, cieszyli się opieką i sympatią Naczelnego Dowództwa i władz administracyjnych. Ludendorff *(„Kriegserin”)* się szczyci: „Pierwsza kuchnia żydowska, założona w Kownie, nosiła moje nazwisko...”.

Niemiłosiernie łupiony kraj znosił to wszystko, jak najcięższy dopust Boży. Niemcy tymczasem wymyślali coraz nowe sposoby zdobycia potrzebnych sobie rzeczy, pilnując jednocześnie, aby pola były należycie uprawiane i obsiane, nie szczędząc wskazówek, rad i dotkliwego dopingu za pośrednictwem żandarmerii.

Kraj był przewidziany na teren kolonizacyjny. Lasy i majątki państwowe oraz prywatne — opuszczone przez właścicieli — zostały obsadzone przez Niemców- i eksploatowane przy pomocy zapędzanej do roboty ludności miejscowej. Zabroniono sprzedawać ziemię. W Niemczech działały dwie komisje kolonizacyjne; jedna z nich („Neudeutsche Wirtschaftsgesellschaft”), na której czele stali prof. D. Schafer, prof. Freytag-Loringhoven i inni, głosiła, iż ziemie, zdobyte na wschodzie, muszą być przyłączone do Rzeszy i skolonizowane przez Niemców, zamieszkałych za granicą. Hindenburg chciał na tych ziemiach osadzać żołnierzy. Inni teoretycy i znawcy spraw wschodnich, jak P. Rohrbach, Rroederich v. Kur-

---

[3] Pr. Żadeikis: *„Didżiojo Karo Użraszai”* Cz. I i II, Kłajpeda, 1925.

mahlen i inni — mieli w szczegółach nieco inne koncepcje, lecz wszyscy się opowiadali za aneksj ą — przynajmniej Litwy i Kurlandii. W tym też kierunku szła praca władz okupacyjnych na terenie Litwy.

W listopadzie 1916 r., na terenie administracji litewskiej, Niemcy gospodarowali w 594 dworach, których ogólna powierzchnia wynosiła 344.100 ha. W 1918 r. pod nadzorem wojskowym znajdowało się już 960 dworów o przestrzeni 656.000 ha.

Największą bodaj szkodę Litwie wyrządziła rabunkowa gospodarka leśna, prowadzona przez okupantów. Las wycinano ile się tylko dało i wywożono nie tylko na potrzeby armii, lecz jeszcze więcej do Niemiec, oraz za bezcen sprzedawano prywatnym firmom, najczęściej żydom. Zimą i latem ciągnęły drogami karawany furmanek naładowanych wspaniałymi pniami. Wieziono na stacje kolejowe, nad brzegi rzek, którymi materiał leśny masowo spławiano do Niemiec. Wybierano co lepsze sztuki, gorsze — połamane, zniszczone — sterczały żałosnymi piszczelami, niby po najstraszniejszej katastrofie. Podobny los spotkał nie tylko lasy państwowe, lecz i prywatne, które zostały poddane „nadzorowi" zarządowi leśnemu.

W końcu 1916 r. w rękach niemieckich znajdowało się 224.144 ha lasu. Do 30 września 1916 r., wg. sprawozdania admin., wycięto materiału budowlanego 322.054 fm. i drzewa opalowego — 165.737 fm. Z drzewa opałowego wytworzono: węgla drzewnego — 7.669 cnt., smoły — 2.672 cnt., kory — 25.372 cent., i waty drzewnej — 2.695 cnt. Oprócz tego, w tym okresie spławiono do Niemiec 309.031,95 fm, z czego 63.431,95 fm, przeznaczono niemieckim firmom prywatnym[4]. Zimą 1917 — 1918 wycięto 1.410.281 fm.

Alb. Rimka [5] oblicza, iż Niemcy wycięli lasu litewskiego, licząc wg. cen z 1914 r., na 22 miliony złotych rubli, czyli ok. 110 mil. złotych. Około 25 tys. ha lasu wycięto kompletnie w pień, resztę straszliwie przetrzebiono.

Wszystko to musiała wyciąć i zwieźć ludnoć litewska, gnana przez żandarmów.

Trudno opisać nastroje ludności gnębionej, zagłodzonej, niepewnej jutra. Jeszcze gorzej działo się w miastach, gdzie ludności wydzielano skąpe racje żywnościowe. Ucisk w dziedzinie religijnej, nieudolne szkolnictwo wyłącznie niemieckie, przymusowe kłanianie się żołnierzom niemieckim, niemożność wydalania się poza obręb powiatu i inne ograniczenia — wraz ze straszliwymi prześladowaniami żandarmerii budziły najczarniejszą rozpacz wśród ludności litewskiej. Ten ponury obraz wyziera z pamiętników i książek litewskich, traktujących o tym okresie. Ale nie stamtąd zaczerpniemy barwy do podmalowania tego obrazu. Niech

---

[4] Urbsziene, op. cit.

[5] „Musu Żinynas" V 1928.

świadczy Niemiec, Matthias Erzberger, szef propagandy niemieckiej w okresie wojny i poseł do parlamentu:

„Ilość nadużyć niemieckiego zarządu Litwy wkrótce była ogromna. Wprawdzie podjęto wydawnictwo litewskiej gazety *Dabartis,* lecz była ona całkiem obca istotnemu uczuciu ludności. Niezadługo wszczęto próby germanizacji wojskowej; w szkołach starano się zaprowadzić obowiązkową naukę niemieckiego... Aparat administracyjny znajdował się nieomal wyłącznie w rękach protestanckich i wykazywał zupełną obcość względem uczuć religijnych, tak drażliwych u uciśnionego narodu. Traktowanie miejscowego duchowieństwa stawało się w licznych wypadkach wprost skandalem... Ostrość zarządzeń wojennych była wzmożona tym, że nie dawano przy administrowaniu kraju żadnego posłuchu jego ludności. Zarząd wojskowy sądził, że dba o lud lepiej, niż to czyniła przedtem Rosja i niżby sami Litwini umieli; tymczasem, obcy sposobowi myślenia ludu — mnożył tylko swe błędy. Długie trwanie okupacji, ciężary wojny, tworzyły — pomimo postronnej pomocy — ciężkie warunki dla administracji niemieckiej...” [0].

W takich trudnych warunkach kształtowało się polityczne oblicze Litwy. O tym — w następnej części artykułu.

(c. d. n.).

---

[0] M. Erzberger: *„Erlebnisse im Weltkriege”* Stuttgart-Berlin 1920.

Czesław Jastrzębiec-Kozłowski

Religijność ukraińska a rosyjska

W poprzednim zeszycie *Problemów* zreferowałem poglądy Włodzimierza Sołowiewa na prawosławie w Rosji. Pamiętamy, że ocena wypadła bardzo ujemnie. W samym już tytule podkreśliłem wyraźnie, że chodzi o prawosławie w *Rosji.* Otóż jeśli przypuścimy, że ostra krytyka Sołowiewa była słuszna, powstaje pytanie, czy winę tego smutnego stanu rzeczy ponosi sama doktryna prawosławna, czy też jej ewentualnie niewłaściwa, opaczna recepcja przez psychikę rosyjską.

Pierwsze przypuszczenie wydaje się już a priori mało prawdopodobne. Boć doktrynalnie prawosławie bardzo mało się różni od katolicyzmu; poza Filioąue różnice dogmatyczne są znikome. Większa już znacznie rozbieżność panuje w ustroju kościołów: w Rzymskim — zasada autorytatywna, w Greckim — t. zw. „sobornost" (wpływ świeckich wiernych na wybór hierarchii kościelnej). Ale z biegiem czasu i ta różnica coraz bardziej się zaciera. Na przykład w kościele prawosławnym autokefalnym w Polsce „sobornost" jest właściwie sprowadzona do minimum.

A zatem ostaje się raczej przypuszczenie drugie. Lecz w takim razie stan religii u innych narodów prawosławnych musiałby się różnić radykalnie od tego, cośmy obserwowali w Rosji i nad czym Sołowiew tak bolał.

Najbliższym nam, najlepiej znanym narodom prawosławnym nie rosyjskim są Ukraińcy; wiadomo, że znakomita większość ich należy do Kościoła Prawosławnego; Unia, będąca tworem historycznym nieporównanie młodszym, obejmuje mniejszość narodu ukraińskiego.

Warto się więc przyjrzeć, co o tej sprawie sądzą sami Ukraińcy. Będzie to — tak mi się zdaje — słuszniejsze i sprawiedliwsze, niż gdybyśmy sami, nie należący ani do prawosławia rosyjskiego, ani do ukraińskiego, chcieli w tym względzie ferować wyroki. Za

rzecznika strony ukraińskiej biorę w tym artykule p. Arseniusza Riczyńskiego, myśliciela bardzo poważnego, wszechstronnie wykształconego b

Religijność, politykę, w ogóle całą psychikę rosyjską ocenia Riczyński jak najujemniej. W swych obszernych wywodach powołuje się przy tym niemal wyłącznie na pisarzy i myślicieli rosyjskich. Metoda trafna, a jednak czasami tchnąca jakby lekkim okrucieństwem. Mimo wszystko pozostaje wrażenie czegoś trochę *unfair.* Jest to jakby nadużycie czyichś wyznań w chwili szczególnej szczerości. Autokrytyka, choć obciąża swych autorów, świadczy jednak o czujności moralnej i jest objawem zdrowym. Ale z drugiej strony, na czvm że się mamy opierać, jeśli nie na literaturze i filozofii badanego narodu? No i trzeba przyznać, że rosyjski exhibicjonizm sięga niespotykanych gdzie indziej granic bywa wręcz rażący, zatrąca patalogią.

Również Polakom ma p. Riczyński bardzo wiele do zarzucenia, bardzo niewiele do pochwalenia. Dość naiwnie, lub raczej zbyt jednostronnie, wypada jego sąd o polskim mesjanizmie. Ale nas to nie zraża. Nie chodzi przecie o wysłuchanie grzecznych komplementów, tylko o poznanie tego, co inni uważają za prawdę o nas.

Po tych kilku uwagach przystępuję do streszczenia poglądów autora — przede wszystkim jego zapatrywań na religijną świadomość Rosjan.

Z biegiem czasu utrwaliło się w Rosji przekonanie, że Moskwa ma być „trzecim Rzymem”, ostatecznym, prawdziwym, tym właśnie, którego „nie zwyciężą bramy piekielne”. Pierwszy Rzym — papieski — upadł przeez pychę i powoli przeistoczył się w istny anti-kościół; pamiętamy, że dla Dostojewskiego Katolicyzm stał się jakby wcieleniem idei Antychrysta (ob. Legendę o Wielkim Inkwizytorze). Rzym drugi — Konstantynopol — dał się uwieść herezjom i w swym upadku pociągnął za sobą religijną myśl ukraińską. W niejednym dokumencie Greków i Ukraińców nazywa się wprost odstępcami od wiary, odszczepieńcami. Tylko Moskwa zachowała wiarę Chrystusową w całej pierwotnej czystości, aby ją kiedyś przekazać odrodzonej ludzkości.

Druga osobliwość rosyjska — to łączność kościoła i państwa, posunięta aż do zupełnego zatarcia odrębnych cech. W rezultacie doszło do podporządkowania kościoła władzy świeckiej. Nie było to uzgodnienie o jakie się stara Kościół Rzymski w swych konkordatach z poszczególnymi państwami, tylko zupełna rezygnacja kościoła ze swych praw na rzecz Naczelnika Państwa, tj. cesarza rosyjskiego. Właściwie cesarz jakby przyjął na siebie jednego wyłączną odpowiedzialność moralną za cały naród, który eo ipso zatracił autonomię moralną, z podmiotu stając się przedmiotem cesarskich decyzji nawet w rzeczach etyki. „Wierzę — mówił

---

[1] Arsen Riczynśkyj. *Problemy ukrajin&koji religijnoji sioidomosty.* Włodzimierz Wołyński. 1933.

Iwan Groźny — że jako sługa Pański mam przyjąć sąd za wszystkie grzechy rozmyślne i mimowolne; i to nie tylko za swoje osobiste, lecz i za grzechy moich poddanych, popełnione jedynie wskutek mego niedbalstwa". — Jest to cezaropapizm w najskrajniejszej postaci.

Następstwem było przepojenie kościoła doczesną polityką. Kościół prawosławny w Rosji występuje nader często jako posłuszne i bezwolne narzędzie polityki sowieckiej. Wszystkie narody proszą Boga o pomoc w swych działaniach zbiorowych, dziękując za zwycięstwa itd. Ale bodaj tylko Rosjanie wśród chrześcijan twierdzą wręcz, że Bóg staje na czele ich wojska, uważa ich wrogów za swych osobistych nieprzyjaciół. Po bitwie połtawskiej w kiściołach rosyjskich śpiewano modlitwę, w której już wprost utożsamiono cesarza z Chrystusem! Rosjan razi dogmat nieomylności papieża. Tymczasem sami już znacznie wcześniej uznali, że cały rosyjski Kościół Prawosławny jest nieomylny, jeden zna niezachwianie intencje Boga. Kto się z prawosławiem nie zgadza, ten w żadnym przypadku nie może mieć nie tylko słuszności, ale nawet dobrej woli. Stąd przywiązanie do l i t e r y, obawa przed najmniejszymi nawet, choćby czysto formalnymi zmianami. Główne odszczepieństwo prawosławne, t. zn. Raskoł, powstało bynajmniej nie na gruncie jakichś głębszych różnic dogmatycznych, lecz z powodu błahych zmian formalnych. Mianowicie mnisi-nieucy, przepisując księgi liturgiczne, dopuszczali się mnóstwa błędów, co wreszcie tak zaśmieciło literaturę kościelną, iż wypadło sprowadzić uczonych Greków dla usunięcia poważniejszych usterek. Duża część ludu rosyjskiego zaczęła w tym upatrywać dzieło szatańskie, uparła się kurczowo przy owych, nieraz śmiesznych błędach przepisywaczy i dlatego tylko oddzieliła się od kościoła państwowego.

Po swym powrocie zza granicy Piotr I zaczął wprowadzać reformy, kazał strzyc brody itd. Jasny dowód, że Piotr jest właśnie antychrystem! żeby zaś zamydlić ludziom oczy, przeniósł datę nowego roku z września na 1 stycznia: w ten sposób zmienił chytrze datę przyjścia antychrysta, zapowiedzianą w proroctwach. Cóż, kiedy popełnił wielki błąd! Przecie w styczniu świat nie mógł być stworzony: w styczniu nie ma dojrzałych jabłek, więc wąż nie miałby czym kusić Ewy. Tak więc fortel Piotra spalił na panewce, a „staroobrzędowcy" nie dali się wziąć na plewy.

Nieodpowiedzialność moralna jednostek doprowadziła do równości, ale do równości martwej, jałowej. Zdrowa równość wymaga, by u p o c z ą t k u działań wszyscy mieli takie same prawa, takie same możliwości. Równość rosyjska — mówi Riczyński — jest zgoła inna: wymaga ona, by nikt nie osiągnął czegoś więcej, niż inni. Ta przymusowa równość osiągnięć końcowych sztucznie zabija inicjatywę, twórczość, maximum wysiłku. Następuje „równanie w dół". Inteligencja rosyjska wręcz wstydziła się Swej wyższości kulturalnej, miała ją sobie za ciężki grzech wobec

ludu; w swej egzaltacji chciała zgładzić ten grzech przez rozmyślne „sprostaczenie”. Stąd owe rubachy Tołstoja, studenckie egzody z uniwersytetów by „iść w lud” nie dla oświecenia tegoż, lecz dla własnego sprostaczenia. Jedyny ratunek jęto upatrywać w ciemnym chłopie; przebija to dosłownie u wszystkich największych pisarzy rosyjskich.

Ale chyba najznamienniejszą cechą psychiki rosyjskiej jest jej ambiwalencja (Riczyński zresztą nie używa tego terminu), jej ciągłe przeskoki od jednej krańcowości do drugiej[2]. Wszystko lub nic! świętość niepokalana, albo niepowstrzymany upadek w otchłani moralnego zła. że zaś „wszystko”, że zaś świętość — nie da się osiągnąć jednym porywem ekstatycznego napięcia uczuć, bez długiej, cierpliwej pracy wstępnej, więc w praktyce kończy się zwykle na ,,niczym”, na bydlęcym upodleniu. I to znowuż stale uwydatniają pisarze rosyjscy. Po swych, aż z histerią graniczących, uniesieniach nad „świętą Rosją”, Dostojewski pisze w listach prywatnych do przyjaciół, że niczym tak strasznie nie pogardza, niczym się tak nie brzydzi, jak właśnie Rosją, i że gdyby tylko miał możność, od razu przeniósłby się za granicę. Czy to fałsz? Otóż to, że nie! Jest to jakieś dogłębne rozdwojenie.

Tych wszystkich objawów nie uważa nasz autor bynajmiej za cechy prawosławia, lecz wyłącznie za cechy rosyjskości. Jego zdaniem, psychika ukraińska posiada niemal w każdym punkcie dążności wręcz przeciwne.

Zarówno Rosjanie jak i Ukraińcy spodziewają się moralnego odrodzenia świata. Ale jakże rozbieżnie to ujmują! Dla Rosjan przeobrażenie świata — to cud, który kiedyś się ziści, niezależnie od stanu moralnego ludzi; tak np. Bierdiajew podkreśla stanowczo, że owo odrodzenie wcale nie jest uwarunkowane ewolucją duchową ludzkości. — Natomiast myśliciele ukraińscy, przede wszystkim zaś Skoworoda, wierzą, iż odrodzenie może być tylko owocem wytężonej i oświeconej woli rozumnej, i ziścić się może jedynie w atmosferze czystości wewnętrznej.

Dla Ukraińców owo odrodzenie jest ustawicznym, wszechświatowym procesem, który się odbywa już teraz i będzie się odbywał wiecznie, jak wiecznie duch ożywia materię. Dla Rosjan — to wydarzenie umiejscowione w przyszłości mające stać się w pewnym momencie historycznym, po nagłym i gwałtownym obaleniu zła.

Co do samego zła, to, wbrew zapatrywaniom Riczyńskiego, 'wydaje mi się, że znacznie głębiej ujmują je właśnie Rosjanie. Nasz autor powtarza wielokrotnie, że zło jest cieniem dobra, czyli, mówiąc dydaktyczniej, zło = brak dobra. Takie twierdzenie łatwo zbić prostym rozumowaniem. Skoro zło jest tylko brakiem dobra, to złem największym jest brak dobra zupełny. Zupełny brak dobra zachodzi przy braku wszelkiego aktu. Dziś w[r] południe Jan

[2] Hoene-Wroński tak charakteryzuje trzy główne narodowości słowiańskie: Polaków cechuje autonomia, Czechów .— heteronomia, Rosjan — ustawiczne wahanie między autonomią a heteronomia.

nic nie robił, odpoczywał, więc dokonał zero dobra; mniej dobra niż zero nie może. W tymże czasie Stanisław zamordował człowieka, a Piotr ukradł sto złotych. Czyn Stanisława jest gorszy niż czyn Piotra, czyłi zawiera mniej dobra, ałe zawszeć więcej niż bezczynność Jana. Piotr zrobił mniejsze zło, a więc większe dobro niż Stanisław i niż Jan. Lepiej więc jest ukraść, niż nic nie robić!

Wracamy do wywodów Riczyńskiego. — Drugą znamienną różnicą psychiczną stanowi głęboki pesymizm religijny Rosjan, w praktyce prowadzący do nihilizmu, a bardzo żywotny ukraiński optymizm, łatwo przeradzający się w lekkomyślne „jakoś tam będzie, a będzie dobrze". Ta lekkomyślność czyni Ukraińców bardzo nieodpornymi na wszelkie wpływy zewnętrzne. Obcy im jest twardy opór, obstawanie przy swoim. Bardzo łatwo tracą wiarę w słuszność swojej sprawy. Toteż przyłączenie do Rosji było dla nich większym jeszcze nieszczęściem, niż dla innych podbitych narodów. Było klęską. Przekreśliło ich rozwój samodzielny, zupełnie skrzywiło ich linię dziejową. Polacy — mówi Riczyński —- których ojczyzna tak długo była rozdarta pomiędzy Rosją a dwa kraje niemieckie, w najmniejszym nawet stopniu nie przesiąknęli duchem moskiewskim ani germańskim. Natomiast Ukraińcy wynaradawiali się gwałtownie i do głębi. Rosja, która zamiast stać się Trzecim Rzymem, stała się nośnikiem Trzeciej Międzynarodówki, pociągnęła Ukrainę -w swym upadku. Trzeba będzie użyć nadludzkiej niemal pracy, żeby się duchowo odrodzić.

W chwili przyłączenia do Rosji, kultura ukraińska, bardzo bliska zachodnio-europejskiej, stała względnie wysoko, a w każdym razie wyżej od moskiewskiej. Potem przyszło wielkie obniżenie. Tak zwana „Rumiancewskaja opiś" świadczy, że w wieku XVII było na Ukrainie szkół więcej niż w wieku XIX. W spółczesnym ustroju Moskwy panował despotyzm cara i powszechne niewolnictwo, zbiorowe władanie ziemią, azjatycka czołobitność, wrogie nastawienie względem Zachodu. Na Ukrainie zaś — duch raczej republikański, obieralność hetmana i starszyzny, prywatne prawo własności, wśród ludności umiłowanie swobody, kultura, pochodząca ze skrzyżowania wpływów bizanckich z zachodnio-europejskimi. Moskwa to ustawiczna walka Europy z Azją: na tym polega wewnętrzny kryzys natury moskiewskiej; Ukraina ciąży historycznie do Europy (autor zdaje się rozmyślnie nie uwydatnia roli, jaką w tym odegrało współżycie Ukrainy z Polską).

Dla Rosjanina ziemia jest beznadziejnie przesiąknięta pierwiastkiem zła. Walka jest tu niemożliwa — tak dalece, że nie warto jej nawet podejmować. Rosjanin, ażeby uprawiać świętość łub przynajmniej cnotę, musi kategorycznie odgrodzić się od spraw ziemskich; jest to ideał *ascetyczny.* Ukrainiec kocha ziemię z całą jej uśmiechniętą krasą, odznacza się poetycką wyobraźnią, którą zapładnia i uduchowia świat cały. Stąd u Rosjan — chłodna obojętność względem przyrody, u Ukraińca — miłosne jej traktowanie.

Maksymalizm rosyjski ma za skutek zupełne odwartościowanie ludzkiej godności poszczególnych jednostek. Te ostatnie prawie nie wchodzą w grę jako *przedmioty;* co najwyżej mają służyć do budowy kolektywu. Psychika ukraińska jest bliższa zachodniemu indywidualizmowi. W każdym człowieku upatruje samodzielną wartość. Proszę zauważyć — powiada Riczyński — jak nasz chłop wysłuchuje cudzych opinii: nigdy nie protestuje z góry, przysłucha się uważnie, grzecznie, potem oceni to co słyszał z własnego stanowiska. Jest w tym głęboko moralna wiara w autonomię i zasadniczą godność każdego ludzkiego podmiotu.

Przymusowa łączność z Rosją była dla Ukrainy nieszczęściem większym, iż, wskutek rzekomej tożsamości peligii, wszelka próba usamodzielnienia była poczytywana za zdradę wobec Kościoła Prawosławnego, za podstępne działanie na rzecz „wrogiego" katolicyzmu, polskości itd. Ale we własnym duchu Ukraińcy nigdy nie żywili nienawiści do innych wyznań chrześcijańskich. Może niezupełnie świadomie, lecz szczerze — uznawali zawsze, iż religia Chrystusowa jest jedna, tylko ludzie różnie ją ujmują, w czym zresztą nie ma nic złego. Ukraińcy zawsze byli i są skłonni do syntetyzowania. Ma ich to, zdaniem naszego autora, różnić zasadniczo i od Rosjan i od Polaków. Te dwa ostatnie narody również mówią ciągle o swej chęci pojednania wyznań; ale owo pojednanie rozumieją w gruncie jako wchłonięcie innych wyznań przez własne. Ukraińcy nie posiadają tego religijnego imperializmu.

W ciągu długotrwałej symbiozy przymusowej, Rosja czyniła wszystko, aby odnarodowić życie religijne Ukraińców. Od razu jęto starannie wypleniać wszystkie narodowe osobliwości Prawosławnego Kościoła Ukraińskiego. Na soborze z grudnia 1620 uchwalono, ni mniej ni więcej, tylko żeby Ukraińców chrzcić po raz wtóry, niby pogan. W roku 1655 radzono w Moskwie nad tym, czy Ukraińców można w ogóle wpuszczać do kościołów. Ciągle podejrzewano ich o sympatie polskie. Car Aleksy Michałowicz nakazywał im: *„Razdielenije si Poliakami sotworitie lcak wieroju, tak i czinom".* Bo też istotnie, Ukraińcom wcale nie zależało na owym „oddzieleniu się" od Zachodu, owszem, szukali tam sprzymierzeńców dla walki z gorzką niewolą moskiewską i dla budowy niepodległej Ukrainy: Wyhowski szukał tej pomocy w Polsce, Doroszenko w Turcji, Mazepa w Szwecji. A tymczasem represje się mnożyły. W służbie Bożej zakazano używać dawnych ksiąg ukraińskich; słowiańszczyznę kościelną kazano wymawiać po wielkorosyjsku. Paweł I wzbronił budowania cerkwi w ukraińskim stylu architektonicznym. Nie wolno było drukować nowych religijnych ksiąg ukraińskich; w 1672 wyszedł ukaz, że nawet w domach prywatnych nie wolno ksiąg takich przechowywać *(„cztoby w domach w taj i jawno nie dierżali, a prinosiU by i otdawali b wojewodie").* W późniejszych czasach rozciągnięto ten drakoński zakaz na wszelką w ogóle literaturę w języku ukraińskim.

Intensywna rusyfikacja wywarła zgubny wpływ nie tylko na życie religijne Ukrainy, ale na całe jej życie umysłowe. Riczyński zaznacza, że im człowiek jest wyższej kultury i wyższego rozwoju intelektualnego, tym jaskrawiej występują w nim cechy narodowe. Owsianyko-Kułykowski powiada: „Z psychologicznego punktu widzenia geniusz jest zawsze głęboko narodowy”. Toteż próby asymilacji kulturalnej, jak się to widzi na przykładach choćby Gogola i Dostojewskiego (obaj ci pisarze byli ukraińskiego pochodzenia), prowadzi ludzi utalentowanych do jakiejś psychicznej bezdomności i nawet wtrąca ich w życiową tragedię. Szara masa podbitego ludu łatwiej się poddaje asymilacji, lecz kończy się to zwykle zupełnym kulturalnym wyjałowieniem. Pisarz ukraiński Dragomanów mówi: „Gdy charakter narodowy rozkłada się pod obcym przymusowym wpływem, to wytworzony w ten sposób zlepek przyswaja sobie głównie złe przymioty obcej narodowości, zatracając właśnież dobre cechy własne”.

To się sprawdziło na Ukraińcach. Wpływ rosyjski wyraził się już nie tylko ogólnym obniżeniem poziomu kultury, ale i zaszczepieniem wielu cech negatywnych psychiki moskiewskiej. W ostatnich latach caratu, na Ukrainie znajduje już posłuch i nietolerancja religijna, tak obca duchowi ukraińskiemu, i rosyjski nihilizm, i maksymalizm utopijny. To by się nie stało, gdyby naród ukraiński miał mocną i własną bazę ideologiczną. „Do katastrofy dojść musiało, bo się u nas nie wytworzył zbiorowy ideał narodowy, który by rzucił je do boju i zwycięstwa”. Zacierały się między Ukraińcami a Rosjanami różnice narodowej ideologii, „bogi” stawały się wspólne, wspólną więc musiała się stać i dzisiejsza ich tragedja.

Tu przytaczam Riczyńskiego dosłownie.

„I było nam sądzone być świadkami, jak prawosławie moskiewskie, przed naporem wojującego nihilizmu i meterializmu, okazało swą całkowitą bezsilność — bo nie tylko inteligencja, ale i „lud -bogonośca” wcale łatwo zmienił swego Boga. A wśród niedobitków Kościoła Moskiewskiego (nawet po przeżytych doświadczeniach!) nie widać żadnych oznak ozdrowienia: znowu galwanizują herezję carosławską, tylko dostosowując ją do nowych warunków i do nowej władzy politycznej...

„Tak być musi, bo Rosja nie ma w ogóle innej drogi: albo moskiewskie *błagoczestije* (w heretyckiej postaci carosłowia), albo moskiewskie wydanie wojującego materializmu...

„Trzeba jednak podkreślić, że pozorna wspólność wiary Ukraińców i Rosjan (wiary dawniej prawosławnej, obecnie komunistycznej) w istocie rzeczy tylko maskuje głębokie przeciwstawieństwa psychiki religijnej i światopoglądu obu narodów. Dlatego też jedyne wyjście, jakie nam dyktuje logika wydarzeń, to — stanowczo się odgrodzić od wszystkich wpływów moskiewskich. Nie tylko strzec odrębności ukraińskiego poczucia religijnego, ale świadomie ją pogłębiać, odgrodzić się całkowicie od zarazy duchowej,

wiejącej z północnego wschodu. Zerwać nie tylko z eksperymentami socjalistycznymi, ale również z heretyckim moskiewskim prawosławiem i w ogóle z kulturą rosyjską, ażeby się nie zachłysnąć w morzu rosyjskiego nihilizmu. Pamiętać, że wojujące carosławie i wojujący ateizm — są to dwie strony tej samej chaotycznej duszy rosyjskiej i że z tej przyczyny jedno nieuchronnie wiedzie do drugiego. Musimy się wyzbyć nie tylko zewnętrznych oznak moskiewskiej niewoli, ale i tym staranniej wykorzenić naleciałości rosyjskie, które wypaczyły naszą psychikę narodową. Odnowić dawne ukraińskie prawosławie z jego duchowym rozumieniem chrześcijaństwa, z jego narodową strukturą, z jego świetnymi tradycjami: aktywnością społeczeństwa, tolerancją religijną i dążnością pojednawczą".

*

* *

Swoista kultura religijno-narodowa -—• wywodzi nasz autor dalej — jest tym słowem, które każdy naród powinien wypowiedzieć, na własny sposób rozwiązując wiekuiste zagadnienia życia ludzkiego; jest zbiorowym doświadczeniem narodu, najcenniejszą zdobyczą niezliczonych pokoleń, odrębną — a dla niego jedyną — drogą do Wieczności. I naród ukraiński także powinien dać tę swoją odpowiedź, powinien przebyć wszystkie te, dla każdego narodu nieuniknione, szczeble w rozwoju świadomości religijnc-narodowej.

Słowem, należy jasno i wyraźnie uprzytomnić sobie i spełnić swe opatrznościowe posłannictwo narodowe, nie zbłąkiwać się za cudzymi bogami i cudzymi ideałami. Oczywiście nie znaczy to, by każdy naród miał mieć własnego Boga; ale każdy winien utorować swą własną i odrębną drogę do Boga, co jedno może mu dać nie tylko szczęście, ale wręcz uzasadnienie jego racji bytu.

I tu właśnie tkwi największe niebezpieczeństwo dla ukraińskiej świadomości religijnej, dla ukraińskiej racji bytu w ogóle. Brak mocnego trzonu wewnętrznego powodował dotychczas, że przy każdym zbliżeniu z obcą wysoką kulturą Ukraińcy byli skłonni zapominać o własnej odrębności i gorliwśmci tą obcą kulturą nasiąkać, aż do utraty własnej fizjognomii duchowej. Synteza — zasadniczo tak pożądana i tak zgodna z nastawieniem ukraińskim — bywała zwykle po prostu duchowym zaborem. Unia religijna zamiast zbliżyć, chłonęła ogromną większość ukraińskiej warstwy kulturalnej. Zresztą już i przed unią brzeską tendencje auto-polonizacyjne były nader silne. Autor wymienia m. in. następujące rody ukraińskie, które, przeszedłszy z prawosławia na obrzędek łaciński, zostały stracone dla ukraińskości: książęta Słuccy, Zasławscy, Salamareccy, Hołowczyńscy, Kroszyńscy, Zbarascy, Wiśniowieccy, Sanguszkowie, Czartoryscy, Prońsey, Rożeńscy, Masalscy, Horscy, Sokolińscy, Łukomscy, Puzynowie; szlacheckie rody Chodkiewiczówi Glebowuczów, Zenowiczów, Kiszków, Sapie-

hów (?), Dorohostajskich, Wojnów", Wołłowiczów, Paców, Galęckich, Tyszkiewiczów, Korsaków, Tryznów, Myszków, Siemaszków", Hulewiczów, Jaroszyńskich, Kalinowskich, Mieleszków, Skiiminowiczów, Pociejów" i in.

Utrzymuje się w świecie bałamutne twierdzenie, że ogół Słowian ma być rzekomo wrogi cywilizacji zachodnio-europejskiej. Jest to jawnie fałszyw/e w stosunku do Czechów, Polaków, Chorwatów; autor twierdzi, że jest to również zupełnie fałszywe w stosunku do Ukraińców.

Owszem, wydaje się, że właśnie głównym zadaniem ukraińskości będzie — bez uprzedzeń i bez ciasnych, partykularnych niechęci nawiązać szeroką syntezę pomiędzy wszystkim, co wartościowe w odrębnych psychikach Wschodu i Zachodu. Choć oczywiście ,,ta dążność syntetyczna narodu ukraińskiego wyrządziła mu jak dotąd niemało zła, gdy się on zbliżał z obcymi kulturami, a nie umiał odróżnić tego co wdaśnie od tego co obce, zatruwał się obcymi poglądami, zapominał o wdasnej odrębności duchowej, o swym osobliwym narodowym posłannictwie".

Nawet czynniki w zasadzie sprzyjające mogą wywrzeć wpływ ujemny, gdy się ich używa nietwórczo. Urodzajna gleba ukraińska zawsze zwalniała od zbyt wielkich wysiłków dla zapewnienia sobie jakiej takiej egzystencji; stąd u ludności miejscowej lenistwo i zanik instynktu społecznego. Nadto zaś, bogactwo ziemi ukraińskiej z dawna ściągało tam elementy mniej lub więcej awanturnicze, żądne łatwego życia i oczywiście nie mogące zapłodnić tej swojej nowej ojczyzny niczym cennym.

Zdaje się, jakby sam ten rozsłoneczniony krajobraz, łagodnie uśmiechnięta ziemia, spokojnie ukwiecone pola wyrabiały w człowieku przerost emocjonalności nad rozumem i twardą wolą, jakby rozprzęgały duchowe napięcie w jakąś łagodną i melancholijną błogość. Bo nie tylko rdzenni Ukraińcy, lecz również miejscowi Rosjanie i Polacy odznaczają się żywiołowym temperamentem raczej niż rozsądkiem, marzycielstwem raczej niż zdolnością realizacyjną, krótko mówiąc niedowładem woli. A jak mówi nasz autor, państwo można stworzyć porywem idealistycznym, nie zaś romantycznym.

*
* *

Ukraiński światopogląd religijny z dawien dawna się opiera na wierze wTszech obecności i poufną bliskość Dobrotliwego Boga. Moskiewska zaś myśl religijna wypływra ze świadomości głębokiego rozdziału pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Ukraina żyje wiarą, że Bóg i człowiek w swej najgłębszej iściźnie są spokrew-nieni, że „potęga Boga jest przyczyną immanentną wszystkiego we wszystkim". Religja ukraińska — to nie wyrzeczenie się świata, lecz przeciwnie, prześwietlenie i ożywienie naszej rzeczywistości oddechem wiekuistej Prawdy, to zrodzenie nowego świata.

Jakeśmy już zaznaczyli, dualizm dobra i zła zanika. Uosobienie zła — szatan — u innych narodów groźne i złowieszcze, wśród ludu ukraińskiego przybiera postać raczej zabawną, śmieszną. (Autor nie zaznacza, że to samo ma miejsce w folklorze polskim).

Riczyński upatruje w tym moralną wyższość narodu ukraińskiego, pra-warunek jego przyszłej roli syntetyzującej. — Pisarz ukraiński W. Zajikin, pisze: „Na moralne cechy i cnoty ludności pra-ukraińskiej, z okresu przedchrześcijańskiego trzeba zapatrywać się, jak na skutki istnienia w plemieniu pra-ukraińskim dość wysoko rozwiniętych pojęć i zapatrywań etycznych, bliskich w swojej istocie do etyki chrześcijańskiej[3].

Publicysta zaś M. Kozycki pisał w „Dile”:

„Gdy chcemy mówić o wartości potencjalnej danego narodu, to musimy poznać jego charakter, tę, w pojęcia racjonalne ująć się nie dającą rzeczywistość psychologiczną, która w rozwoju narodów staje się z czasem nieświadomym instynktem społecznym i przetapia wszelką twórczość logiczną, religijną, polityczną, gospodarczą czy inną, w swoją wartość specyficzną.”

Swe ciekawe i rozumne wywody, w których być może nieraz *pia desideria* biorą górę nad trzeźwą oceną istniejącej rzeczywistości, które niejednokrotnie zabarwia pewna jednostronność osądów, lecz niewątpliwie świadczą o szlachetnej dążności do ideału, kończy Riczyński w te słowa:

,,'Ukraińska idea religijna — to idea syntetycznej kultury chrześcijańskiej, to odnowienie jedności Kościoła, dziś rozdzielonego przez ludzką ślepotę. Reforma religijna za Włodzimierza Wielkiego szła w parze z głębokimi zmianami w stosunku społeczno-gospodarszych, kulturalnych i ogólno-państwowych; nie tylko zbiorowe, ale i prywatne życie uległo wówczas zasadniczej przebudowie; podobnież będzie i teraz”

---

[3] *„Chrześcijaństwo w Europie Wschodniej",* Warszawa 1926.

Z terenów ZSSR

POLITYKA

Na odcinku rolnictwa sowieckiego nastąpiła bardzo ważna zmiana, tym donioślejsza, że zupełnie nieoczekiwana.

Podczas gdy oficjalne organy komisariatu rolnictwa (i sprawiedliwości) podkreślały doniosłość „własności prywatnej w kołchozach", zarówno co do narzędzi produkcji i artykułów domowych jak i co do t. zw. działek zagrodowych, ustanowionych „celem podwyższenia zainteresowania pracujących gospodarką socjalistyczną" *(Socialisticzieskoje Sielsko je Choziajstwo* — kwiecień 1939) — plenum C. K. partii w maju r. b. wyniosło rezolucję „o ograniczeniu gospodarstw osobistych kołchoźników", co wywołało ponowną falę sprzeciwów chłopskich, a poniekąd wniosło dezorientację do samego aparatu administracyjnego. Ażeby położyć kres dyskusjom, *Prawda* (12.YI) wydrukowała obszerne wyjaśnienie działu propagandy partii, w którym „pracownikom odcinka teoretycznego" zarzuca się „cielęce zachwyty z powodu wzrostu osobistego gospodarstwa kołchoźników", jako przejawy „wulgaryzacji i zniekształcenia teorii marksistowskiej", gdyż „obecnie, kiedy ustrój kolektywny wzmocnił się... w ZSSR właśnie nastąpiło stopniowe przejście do komunizmu".

Likwidacja „chutorów". Z okazji wznowienia akcji wykorzeniania resztek i namiastek, wzgl. iluzji osobistej własności chłopskiej, wyjaśniło się *(Izwiestija* 15 i 17.VI), że na terenie USSR jest 105.000 chutorów (?) a na terenie BSSR — 90.000. Trudno ustalić na podstawie prasy sowieckiej co to za „chutory" i czym są ich właściciele w społecznej rzeczywistości sowieckiej, gdyż *Izwiestija* nadmieniają, że „ścisłe dane (to znaczy — liczby wyżej podane) posiadane są jedynie o chutorach, których *właściciele wchodzą do składu, kołchozów",* a że *„ogólna* liczba chutorów jest o *wiele większa"* (na terenie BSSR — 134.0000).

Z tego widać, że „chutorami" władze sowieckie nazywają gospodarstwa prawdopodobnie tych „mocniejszych" kołchoźników, którzy potrafili w ramach ustroju kolektywnego, dzięki przywiązaniu do roli i zdolnościom osobistym, je rozbudować na działkach zagrodowych, oraz gospodarstwa tych nielicznych jednostek, które potrafiły do ostatnich jeszcze czasów zachować choć uszczuploną samodzielność gospodarczą na roli ojczystej, t. zn. indywidualistów — „jedinoliczników".

Że „chutorów" w rzeczywistości jest o wiele więcej, niż podaje statystyka chutorów „zarejestrowanych przy kołchozach", świadczy wiadomość, że w jednym tylko okręgu Żytomierskim „chutorów" tych było 53.618, z czego już (*Prawda* 19.VI) zlikwidowano 14.148, do końca zaś roku bieżącego ma się zlikwidować jeszcze 18.852.

Charakterystyczne pod tym względem są usiłowania ideologicznego usprawiedliwienia — post factum — datujące się dopiero od drugiej połowy lipca, czynione przez dział propagandy komisariatu rolnictwa ZSSR. Argumentacja działu propagandy w sprawie „likwidacji chutorów" jest o tyle dziwna, że zaczyna się od stwierdzenia (popartego cytatem z „Lenina"), że

> likwidacja chutorów nie świadczy bynajmniej o negatywnym nastawieniu partii bolszewików do ustawodawstwa rolnego P. A. Stołypina. Przeciwnie, ustawę tę jeszcze Lenin uważał za niewątpliwie postępową w sensie naukowo-ekonomicznym... Partia obecnie także uważa ustawę Stołypina za postępową, gdyż zlikwidowała ona ostatecznie gminne władania ziemią *(obszcsina).*
>
> *(Soc. Ziemledielije* — 16.VII)

Bardziej jednak konkretnie i bardziej szczerze brzmią późniejsze publikacje na łamach *Soc. Ziemledielija,* w których dział propagandy kom. rolnictwa oświadcza, że majowa rezolucja CK partii podyktowana została koniecznością zapobieżenia nowego NEP'u, że jest to „przewidzenie naukowe" możliwości ^kapitalistycznych metamorfoz w ustroju kołchoznym". W czasie NEP'u wrogowie wewnętrzni oczekiwali „odnowienia stosunków burżuazyjnych... ewolucji reżymu sowieckiego". I wtedy właśnie Stalin, który „naukowo przewidywał niebezpieczeństwa", zrobił „olbrzymi skok rewolucyjny, którego znaczenie równe jest październikowemu przewrotowi w 1917 r.".

> Posiadając narzędzie dialektyki materialistycznej, partia i tow. Stalin w swoim czasie zauważyli niebezpieczeństwo grożące rolnictwu socjalistycznemu ZSSR i przedsięwzięli środki zapobiegawcze.
>
> *(Soc. Ziemledielije* — 18.YII)

Rozumie się, że chodzi tu nie tyle o „rolnictwo socjalistyczne", —ile o ujednostajnienie polityczno - państwowe ZSSR za pomocą także środków gospodarczo - ekonomicznych, przekreślających kulturalno - ekonomiczne oblicze krajów ZSSR.

Plony. W świetle powyższych procesów zrozumiałą jest trwoga prasy sowieckiej o los zbiorów tegorocznych.

Soc. Ziemledielije z dn. 8.VIII podaje sprawozdanie z posiedzenia kolegium komisariatu rolnictwa, poświęconego sprawie zbiorów. Otóż sytuacja jest o tyle zła, że na „południowych" terenach ZSSR jeszcze w początku sierpnia plony nie były zebrane.

Oficjalny organ komisariatu musi przyznać, że „osłabienie uwagi ludności co do przeprowadzenia zbiorów" spowodowane zostało „zdenerwowaniem ludności" z powodu owej likwidacji chutorów, jak również zredukowania działek zagrodowych w kołchozach.

„Bolszewizm plus amerykanizm" — oto nowe hasło wysunięte przez naczelne pismo partii — *Prawdę* (5.VIII). Hasło to jest jak gdyby stalinowską parafrazą słynnego hasła Lenina: Sowiety plus elektryfikacja.

Za pomocą cytatów ze Stalina, pismo dowodzi, że celem najrychlejszego urzeczywistnienia marksizmu-leninizmu — każdy członek WKP(b) winien połączyć w sobie „rosyjskiego bolszewika-rewolucjonistę i amerykańskiego człowieka czynu", gdyż

> rozmach rewolucyjny, jeżeli nie będzie połączony z dzielnością amerykańską, może się zdegenerować w puste pięknoduchostwo rewolucyjne i tramtodrację *(pustozwonstwo).*
>
> *(Prawda* — 5.VIII)

Sprawy wojskowe. Dualizm w dziedzinie wojskowości, który omawiano już nie raz na tych łamach (dowódca — komisarz, ojczyzna — marksizm itp.) znalazł niedawno w ZSSR swe poniekąd kompromisowe rozstrzygnięcie, tak konieczne ze względu na sytuację międzynarodową i związane z nią pertraktacje ze sztabami generalnymi państw demokracyj zachodnich.

Jak podaje *Kra>enaja Zwiezda* (4.VIII), komisariat obrony ustanowił — *w warunkach bojowych* — porządek następujący: 1) *szef sztabu oddziału* po otrzymaniu rozkazu przełożonego — *zaznajamia* z jego treścią *szefa działu politycznego,* który, na podstawie otrzymanych w ten sposób informacyj układa swe *dyrektywy,* dotyczące „poszczególnych zadań wojskowych"; 2) „dyrektywy" swe organ polityczny oddziału wojskowego kieruje z takim obliczeniem czasu, ażeby one dotarły do pododdziałów, znajdujących się w warunkach bojowych, *jednocześnie* z „rozkazem dowództwa"; 3) dowódcę *obowiązują* zarówno „rozkazy" (wojskowe), jak „dyrektywy" (polityczne), *lecz,* jeżeli rozkaz bojowy *został otrzymany,* a dyrektywa polityczna *jeszcze nie nadeszła,* to dowódca *nie ma prawa czekać na nią i obowiązany jest powziąć decyzję* na podstawie *li-tylko* rozkazu wojskowego; 4) jeżeli zatem „dyrektywa" zostanie otrzymana, dowódca *może* swej decyzji i rozporządzeń nie zmieniać i *może* nie brać pod uwagę spóźnionej dyrektywy organu politycznego.

Krasnaja Zwiezda ponownie wymaga od funkcjonariuszy politycznych armii „jak najpoważniejszego przygotowania wojskowego".

Rocznice Połtawy i Grunwaldu. W związku z obecnym kursem politycznym co do kultywowania patriotyzmu wszechrosyjskiego, tegoroczna 230-ta rocznica klęski Karola XII pod Połtawą uczczono wielką uroczystością. Wszystkie pomniki „zapuszczone i zniszczone przez wrogów ludu na Ukrainie" zostały odrestaurowane. Pomnik Piotra I, który „wrogowie ludu w swoim czasie zdjęli i chcieli oddać na szmelc — obecnie się restauruje" *(Ogoniok* — XVII). Pomnik na miejscu t. zw. Szwedzkiej Mogiły odnowiony został „bez zbytniej modernizacji", toteż „ukorowany jest on, jak i przedtem, wysokim tysiącpudowym *krzyżem...".* Odnowiony został pomnik „Sławy" z roku 1809, a przed nim wybudowany został luk, na którym postawiono kopię rzeźby z pawilonu sowieckiego na wszechświatowej wystawie paryskiej (robotnik i kołchoźnica), obok zaś — porozstawiano rzeźby wyobrażające dwóch czerwonoarmistów.

Prasa moskiewska omawiała także rocznicę Grunwaldu, interpretując bitwę, jako „dzień zwycięstwa sprzymierzonych narodów Wschodu Europy nad Zakonem Krzyżackim". Popularne czasopismo *Ogoniok* (XVIII) wydrukowało specjalny artykuł, wyjaśniający w jaki sposób organizowało się w początku wieku XV braterstwo broni narodów celem odparcia ekspansji niemieckiej, podkreśla-

jąc, że książę moskiewski Wasilij był zięciem księcia litewskiego Witolda — „duszy koalicji”. W opisie samej bitwy czasopismo sowieckie specjalnie się zastanawia nad udziałem i „decydującą rolą” pułków „rosyjskich” pod dowództwem wnuka ks. Dymitra Dońskiego, co było aktem „szlachetnej i potężnej pomocy państwa rosyjskiego swym sąsiadom zachodnim”.

Obserwator

KULTURA

Rewelacje o „Kalewali”, znanym eposie ludowym fińskim, będącym dumą narodową Finlandii, podaje *Wieczierniaja Moskwa* z dn. 26 czerwca r. b.

Otóż według *Wiecz. Moskwy,* epos fiński nie powstał w okolicach miasta Helsinki, „jak to twierdzą folklorzyści fińscy i niemieccy”.

Folklorzyści sowieccy natomiast stwierdzają, że „pieśni, z których powstała później *Kalewala,* spisane zostały ze słów chłopa ołonieckiego, Archipa Piertuniepa w 1834 roku”. Zostało to wkrótce wydane pod tytułem *Kalewala* i wszystkie późniejsze wydania „orientują się na to *rosyjskie* wydanie *karelskich pieśni ludowych”,* żadna zaś inna Kalewala nie egzystuje i ludności Finlandii południowo - zachodniej pieśni te nie są znane. Natomiast w Karelii Sowieckiej piewcy *Kalewali* istnieją dotychczas, jak np. Maria Andronowna Remsza, lub Anastazja Fiodorowna Nikiforowa, obecnie mieszkająca w Moskwie. Usiłowania uczynienia z Kalewali eposu fińskiego zapoczątkowane zostały przez „nacjonalistów fińskich” dopiero w końcu XIX st. Obecnie opracowywane jest nowe wydanie sowieckie *Kalewali,* „bez antynaukowych zniekształceń i wpływów falsyfikatorskich”.

Teatr Moskiewski po zgonie Stanisławskiego, jak pisze aktor Sachnowski w *izwiestijach* (6.VIII), przeżywa kryzys, gdyż nie posiada obecnie swego kierownictwa.

Rok bez Stanisławskiego był dla Mosk. Teatru Artystycznego rokiem gorących sprzeczek, nawet płomiennych bojów... Rok bez Stanisławskiego — to rok poszukiwania przez Teatr swego oblicza twórczego.

Jedyna droga dla M. T. Art. — to powrót do „realizmu sowieckiego”, lecz na razie drogi tej nie widać, gdyż „przed kolektywem teatru stoi ogromna praca sceniczna nad sobą”.

Poczytna powieść „Cuszima” Nowikowa - Priboja przechodzi obecnie swoistą i bardzo charakteryzującą sowieckie stosunki literackie ewolucję.

Autor, jako były marynarz (felczer) i gorący ongiś lewicowiec i rewolucjonista, w swym dziele, właściwie wspomnieniach, nie szczędził czarnych barw, malując korpus oficerski marynarki carskiej i w ogóle wszelkie *naczalstwo.* Powieść w swoim czasie (7 — 8 lat temu) przyniosła autorowi sławę i dobrobyt, jak również popularność.

Tym razem jednak pokazało się, że autor jest człowiekiem, jeżeli już nie przewidującym (rzecz prawie niemożliwa), to przynajmniej zręcznym i zdolnym do kroczenia z duchem czasu, wymagającym apologii armii i floty rosyjskiej (nie sowieckiej), zaczynając od czasów ks. Aleksandra Newskiego i Piotra I, restytucji chwały Suworowa i Kutuzowa, tradycji Połtawy i nawet wojny światowej. Przecież obecnie, w związku z niedawnym „dniem floty sowieckiej”, prasa moskiewska (24.VII) podnosiła „przeszłość heroiczną floty rosyjskiej” i „sławę jej admirałów”, zaczynając od „pierwszego admirała Piotra I”, o którym nawet K. Marks pisał, że „Piotr I wywalczył to

wszystko, co było niezbędnym dla rozwoju jego kraju" *(Izwiestija* dn. 24. VII).

Czasy się zmieniły. I oto Nowikow-Priboj zaczął sobie powoli „przypominać szczegóły". Zaczęły się zjawiać „warianty do powieści", nawet całe nowe rozdziały. I oto czytamy w nich:

> Po mostku przechadzał się wysoki, barczysty marynarz. W całej postaci jego było coś zwycięskiego... Słynął on jako bohater morza, mężny, pełny wielkich namiętności... To był *dowódca* okrętu...

Lecz jeszcze:

> Mądre oczy starego admirała patrzyły surowo. Z lewego ramienia spływała szeroka czerwona wstęga orderu ks. Aleksandi-a Newskiego, na piersiach błyszczały krzyże i gwiazdy — najwyższych orderów za zasługi bojowe wobec Ojczyzny.

Nawet dogmatycznie znienawidzone — w swoim czasie (cd 1905 do mniej - więcej 1930 r.) „pagony" i te obecnie (1939 r.)

> błyszczały sympatycznym, miękkim złotym blaskiem.

Co potrafi dokazać dobrze w swoim czasie wyćwiczony stary felczer carskiej marynarki wojennej w warunkach „zamówienia społecznego" i „sztuki planowej oraz stosowanej".

E. K.

EKONOMIKA

Przegląd ogólny. W lipcu r. b. Dnieprem ruszyły pierwsze statki naładowane tegorocznym zbożem. Jak podają „Wisty", transport rzeczny w roku bieżącym pracuje sprawniej[1], jednak wykazuje wiele niedociągnięć, które będą poważnie hamowały pracę, o ile nie zostaną w porę usunięte. Daje się zauważyć brak koordynacji pracy w transporcie. Na wielu przystaniach rzecznych magazyny nie zostały przygotowane do przyjęcia zboża, jak też nie zaopatrzono się należycie w różne urządzenia mechaniczne oraz w worki, brezenty itp. rzeczy, których brak w poważnym stopniu hamuje pracę ładunkową i powoduje straty zboża.

Częste wypadki oddawania państwu ziarna zarażonego kleszczem wywołało reakcję ze strony Rady Komisarzy Ludowych ZSSR w postaci specjalnego zarządzenia, które zabrania zwracać kołchozom zboże zarażone, a na kierowniczy aparat Łołchozny nakłada obowiązek' walki ze wspomnianym szkodnikiem. („Wisty", 15. VII.1939).

Jak podaje prasa sowiecka, w dniu 1 sierpnia r. b. w USSR zżęto 86,2% plonów, w tym 53,2% (zamiast 76% planowanych) przy pomocy „kombajnów".

Na odcinku przemysłowym w USSR na początku sierpnia r. b. dzienni wydobycie węgla w kopalniach rejonu Stalińskiego wynosiło 90%, a w rejonie Woroszyłowgradzkim 87,5% norm planowanych.

Nie osiągnięto również planowanych norm w kopalnictwie. Dzienne wydobycie rudy żelaznej, np. w truście „Dzierżynruda" wynosiło 16,0 tys. ton, co stanowiło 72% norm planowanych, w truście „Leninruda" — 15,2 tys. ton (86,4% planu) oraz w truście „Oktiabrruda" — 9,6 tys. ton (67,4% planu). Dzienne wydobycie rudy manganowej wynosiło 3,7 tys. ton i stanowiło 63,1% planu.

W roku bieżącym Sowiety znów ogłosiły subskrybcję pożyczki wewnętrznej: druga emisja „Pożyczki trzeciej pięciolatki". Zgodnie z zapowiedzią prasy sowieckiej, ma być ona użyta na „budownictwo gospo-

---

[1] Patrz „Ekonomikę" w „Probl. Europy Wschodniej" Nr. 5.

darczo - kulturalne oraz zwiększenie obronności kraju". Wysokość pożyczki — 6 miliardów rb.

Należy zaznaczyć również, iż w Moskwie została otwarta ogólnozwiązkowa wystawa gospodarki wiejskiej, do której Sowiety przygotowywały się przez dłuższy okres czasu. Szersze jej omówienie podamy w następnym numerze.

Hodowla w ZSSR. W początkach lipca r. b. w prasie sowieckiej ukazało się zarządzenie centralnych władz sowieckich, poruszające sprawy związane z dzisiejszym stanem hodowli w ZSSR. Nie jest to przypadek, że zagadnienie to absorbuje dziś kierownictwo sowieckie. Przejście do kolektywnych form w gospodarce wiejskiej ujemnie odbiło się na hodowli sowieckiej, gwałtownie zmniejszając ilościowy stan żywego inwentarza. Przez cały okres pierwszej i drugiej pięciolatki zagadnienie hodowli nie schodzi z łamów prasy sowieckiej i należy do głównych problemów sowieckiego życia gospodarczego. Zwłaszcza drugą pięciolatkę cechowały wysiłki w kierunku podniesienia poziomu sowieckiej hodowli.

Ukazanie się zarządzenia Centralnego Komitetu WKPb oraz Rady Komisarzy Ludowych ZSSR w sprawie „przedsięwzięć, mających na celu zagadnienie hodowli w kołchozach" świadczy o tym, iż zagadnienie hodowli w Związku Sowieckim do dziś nie zostało rozwiązane. Do głównych przyczyn, hamujących rozwój hodowli w ZSSR, wspomniane zarządzenie zalicza niezadawalający stan bazy pokarmowej oraz wadliwy system obliczania norm dostarczania państwu produktów mięsnych.

Sowiecki rząd i partia we wspomnianym zarządzeniu nakazują, aby każdy kołchoz posiadał trzy formy hodowlane — bydła, owiec oraz trzody chlewnej i aby pod koniec trzeciej pięciolatki (1942 r.) kołchozy zwiększyły ilość posiadanego pogłowia o 60%.

Praca stacyj maszynowo - traktorowych. W czerwcu r. b. minęło dziesięć lat od chwili zorganizowania w ZSSR pierwszych stacyj maszynowo-traktorowych, których stan ilościowy doprowadzono obecnie do 6500. Stacje te stanowią główną podstawę mechanizacji rolnictwa sowieckiego. Kijowskie „Wisty" m. in. piszą w tej sprawie:

„W pracy stacyj maszynowo-traktorowych jest jeszcze wiele niedociągnięć. Nie wszędzie wyzyskuje się technikę, nie ekonomicznie zużywa się paliwo. W niektórych z nich brakuje oka gospodarskiego oraz zamiłowania do maszyny. Do gospodarki stacyj maszynowo - traktorowych należy wprowadzić porządek bolszewicki, uporządkować zagadnienie ochrony, konserwacji oraz wykorzystania traktorów', kombajnów i innych maszyn rolniczych, podnieść jakość remontu, pozbyć się „prostojów"...

Powyższa wzmianka jest o tyle charakterystyczna, iż zawiera wyszczególnienie typowych bolączek, związanych z mechanizacją rolnictwa w ZSSR.

Chroniczne niedomagania w pracy stacyj maszynowo - traktorowych znajdują odgłos w przemówieniach na różnych zjazdach sowieckich. Np. przed rokiem, na XIV zjeździe KPBU, W. Korotczenko, ówczesny prezes Rady Komisarzy Ludowych USSR, powiedział, iż w 1937 roku zużycie pdnad normę paliwra i olejów mineralnych przez maszynowo - traktorowe stacje USSR wyniosło ok. 40 tys. ton o wartości 35,5 mil. rb. Ta ilość, jego zdaniem, mogłaby wystarczyć na zoranie 2 milionów ha.

Na tegorocznej III sesji Najwyższej Rady ZSSR komisarz ludowy

spraw rolnych I. Benedyktów domagał się zaostrzenia walki ze złym gospodarowaniem na stacjach maszynowo - traktorowych oraz podkreślał, że organizacja technicznej opieki nad traktorem i maszyną jest jednym z najważniejszych zadań, stojących przed kierownictwem rolnym, a walka o oszczędzanie paliwa jest jednym z najważniejszych warunków, zabezpieczających terminowe wykonanie robót rolnych. Wartość zużytego ponad normę paliwa płynnego w ZSSR, zgodnie z oświadczeniem I. Benedyktowa, w 1938 roku wynosiła 121 mil. rb. Ilość ta, jego zdaniem, mogła wystarczyć na zoranie 10 milionów ha.

Nie mniej charakterystyczne jest tu również oświadczenie M. Burmistenki na III sesji Najwyższej Rady ZSSR. Podkreślił on również, iż w obecnych warunkach mechanizacji prac rolnych należyte przeprowadzenie zbioru plonów uzależnione jest od „terminowego i doskonałego" remontu maszyn rolniczych, a w tym i kombajnów. Brak części zapasowych maszyn rolniczych był główną przyczyną tego, iż Ukraina dotychczas nie wywiązywała się z swych zadań w tej dziedzinie.

Plany i rzeczywistość w ekonomice Gruzji. XVIII zjazd WKPB oświetlił ekonomiczny stan Gruzji, którą prasa sowiecka często nazywa „perlą ZSSR".

Gleba, klimat i bogactwa naturalne Gruzji stanowią o jej specjalnej roli w całokształcie gospodarstwa ZSSR. Rozwijając własne plantacje herbaciane, ma ona m. in. uniezależnić Związek Sowiecki od importu herbaty zagranicznej; tam też projektuje się stworzyć „jedyną w ZSSR bazę roślinności podzwrotnikowej", która by zaopatrywała Sowiety w podzwrotnikowe owoce, korzenie, rośliny lecznicze itp. Kopalnictwo rud manganowych, przemysł włókienniczy, jedwabniczy i in. uzupełniają jej możliwości produkcyjne w dziedzinie przemysłowej.

Sowieckie plany przewidują, iż pod koniec trzeciej pięciolatki Gruzja będzie mogła dać na rynek 40 — 45 tys. ton herbaty. W 1942 roku obszar winnic w Gruzji ma się zwiększyć z 43 (r. 1937) do 68,2 tys. ha, ogrody owocowe z 57 do 81,4 tys. ha, plantacje roślin podzwrotnikowych z 0,5 do 7,1 tys. ha. Ilość bydła rogatego w tym okresie ma się zwiększyć o 38,3%, owiec i kóz o 27%, koni o 33%. W 1942 roku Gruzja ma dać Sowietom 4 miliony butelek pierwszorzędnego „szampana sowieckiego" itp.

Nieco inaczej przedstawia się jednak gospodarcza rzeczywistość Gruzji. Oto kilka przykładów, zaczerpniętych z przemówienia Bakradze — delegata Gruzji na XVIII zjeździe WKPb.

„Najwęższym miejscem w gospodarstwie Gruzji — podkreślił Bakradze — jest dotkliwy brak energii elektrycznej... To powoduje, iż „całymi miesiącami stoją tu takie ważne przedsiębiorstwa, jak fabryka stopów żelaza, prawie cała sieć elektryfikacyjna kolei Zakaukaskiej itp. Tyflis z jego półmilionową ludnością w % jest nieoświetlony, a poważna ilość jego obiektów przemysłowych pracuje tylko 6 — 7 miesięcy w roku". „Brak energii elektrycznej wstrzymuje rozwój przemysłu Gruzji i przynosi olbrzymie straty dla państwa".

Analogiczny stan rzeczy cechuje również budownictwo kolejowe na terenie Gruzji. Np. w ciągu dziesięciu lat tylko do połowy doprowadzono budowę kolei Czarnomorskiej, której długość ma wynieść 353 km, i o 800 km zmniejszyć dotychczasową trasę

w połączeniu Gruzji i republik zakaukaskich z centrum ZSSR. Z niezbędnych na ukończenie jej budowy 250 mil. rb., na 1939 rok preliminowano tylko 10 mil. rb. „O ile tak dalej pójdzie —• mówi Bakradze — budowa kolei rozciągnie się na okres 25 lat”...

J. L.

Recenzje

KSIĄŻKA O ZAGADNIENIACH EUROPY ŚRODKOWEJ[1]

Europa środkowa i cały zawiły splot spraw, kwestyj i zagadnień łączących się z bytem narodów tu zamieszkałych, coraz częściej staje się obiektem zainteresowania poważnej publicystyki i tematem rozpraw i artykułów. Nie trudno połączyć to z aktualną sytuacją poiltyczną, a zwłaszcza z coraz bardziej rosnącym naporem Niemiec na kraje Europy środkowej , naporem, który ma już za sobą takie sukcesy, jak przyłączenie Austrii, okupacja Czech i Moraw, zwasalizowanie „niepodległej” Słowacji. Wprawdzie znacznie wcześniej publicystyka polska zastanawiała się niejednokrotnie nad tym, jaki plan urządzenia Europy Środkowej będzie najbardziej zgodny z polską racją stanu z jednej strony, dążeniami i korzyścią zainteresowanych narodów z drugiej; wysunięto nawet konkretny plan stworzenia „imperium środka”, opartego o trzy morza (Koniński); — jednakże wszystko to były raczej marginesy polskiej myśli politycznej, na które zapuszczali się niemal wyłącznie luźni wolontariusze publicystyczni. Dopiero niezwykle dynamiczny rozwój wypadków, od sprawy sudeckiej poczynając, zmusił do zwrócenia bacznej uwagi na kraje Europy Środkowej. Objawem takiego właśnie zainteresowania jest książka p. Aleksandra Wojteckiego p. t. *„Sprawa Europy Środkowej.”*

Autor zmienia nieco tradycyjnie i od dawna w geografii przyjęte pojęcie Europy środkowej. Dotychczas za kraje środkowoeuropejskie uważano obok basenu naddunajskiego, przede wszystkim dorzecza trzech wielkich rzek niziny środkowoeuropejskiej (niemiecko-polskiej) Łaby, Odry i Wisły. Wojtecki przesuwa granice Europy środkowej bardziej ku wschodowi, zaliczając do niej kraje nadbałtyckie (Litwa, Łotwa, Estonia), Białoruś i znaczną część Ukrainy. Ta bezsprzeczna herezja z ortodoksyjnie geograficznego punktu widzenia zyskuje w nas natychmiastowych zwolenników, skoro zapoznajemy się bliżej z argumentami autora. Podstawą określenia przynależności poszczególnych krajów jest u Wojteckiego nie tylko geografia w ścisłym znaczeniu, ale równie dobrze geopolityka i typologia kulturalna. W ten sposób w ramach określenia „Europa środkowa” znazły się również i te kraje, które, jak Ukraina nprz., należą właściwie do Europy Wschodniej, ciążą jednak pod względem geopolitycznym i kulturalnym ku Europie Środkowej. To oryginalne postawienie sprawy daje wywodom Wojteckiego bardzo szerokie perspektywy, tak że książka formalnie poświęcona tylko sprawom Europy środkowej, faktycznie omawia równie dobrze sprawy europejskiego wschodu.

---

[1] Aleksander Wojtecki: *„Sprawa Europy Srodkawej”.* Warszawa 1939. Skład główny Gebethner i Wolff.

Główna teza Wojteckiego polega na stwierdzeniu daleko idącej *łączności* narodów zamieszkujących kraje Europy środkowej i ich wzajemnym uzupełnianiu się pod wszystkimi względami. Łączność tych interesów wyraziła się kiedyś praktycznie w powstaniu państwa Jagiellońskiego, które w wieku XV obejmowało granice zasięgu dynastyczno - politycznego całą Europę Środkową, wyjąwszy jedynie Austrię, Serbię i Bułgarię. Nieszczęściem dla Europy środkowej był według Wojteckiego właśnie upadek monarchii Jagiellońskiej i coraz dalej idąca ingerencja najpierw Austrii, a potem Rosji i Prus. Wojtecki występuje jako wyznawca i zwolennik zasady naturalnego powołania narodów i ich przyrodzonych dążeń. Rosja i Niemcy rywalizując na terenie Europy środkowej między sobą, złamały tę zasadę, ponieważ zainteresowania tych narodów naturalną rzeczy koleją powinny były pójść w zupełnie innym kierunku. Rosja mianowicie ma przed sobą naturalny teren ekspasji w Azji, stąd euroazjatyzm jest w oczach Wojteckiego „jedynym właściwym kierunkiem rozwojowym". Z drugiej strony Niemcy powinny całą swoją energię imperialną skierować na szlaki wielkoświatowe i kolonialne, rywalizując z Wielką Brytanią. To ostatnie twierdzenie można jednak do pewnego stopnia zakwestionować, co zresztą czyni sam autor, zwracając uwagę na „bagdadzki" kierunek ekspansji niemieckiej. Wydaje się też, że autor nie docenia trwałości i solidności zainteresowań niemieckich w Europie Środkowej. Na stronie 53-ciej czytamy: „Po zjednoczeniu z Austrią punkt ciężkości polityki niemieckiej przesunął się siłą rzeczy z Berlina dalej na zachód i Niemcy coraz silniej będą związywać się z zachodnią Europą". Jeśli przypomnimy, że Anscbluss był jedynie koniecznym strategicznym i politycznym wstępem do okupacji Czech i Słowacji i pociągnął za sobą wzmocniony nacisk na kraje Europy Środkowej, twierdzenie powyższe wyda się nam niezupełnie umotywowane. Rzecz w tym, że prawdziwa i mająca szanse powodzenia rywalizacja Niemiec z mocarstwami kolonialnymi, Wielką Brytanią w pierwszym rzędzie, możliwa będzie dopiero po uzyskaniu bezwzględnej hegemonii w Europie Środkowej. Tym się też tłumaczy słuszna z imperialnego pnktu widzenia — inna rzecz, czy mająca szanse powodzenia — kolejność hitlerowskich aneksyj i zdobyczy.

Kwestionując, jak w powyższym wypadku, niektóre twierdzenia autora, niepodobna przecie nie przyznać, że ogólne, zasadnicze postawienie zagadnienia jest całkowicie słuszne i dobrze przemyślane. Wojtecki widzi w krajach Europy środkowej pewną odrębną całość o wyraźnych cechach odrębności, co ją predysponuje do ścisłej koordynacji i wzajemnego uzupełnienia się w dziele *eliminowania* obcych wpływów, płynących z zachodu (Niemcy) i wschodu (Rosja). Nowością w pracy publicystycznej tego typu jest wprowadzenie szeregu elementów pozapolitycznych, wszechstronność w ujmowaniu zagadnień. Wojtecki nie ogranicza się do przedstawienia politycznej i historycznej strony zagadnienia, ale sięga również do argumentów o treści humanistycznej. Jakież są główne elementy warunkujące możliwość ściślejszego scementowania Europy Środkowej i wyeliminowania obcych wpływów imperialistycznych? Pierwszy element jest geograficzny i polega na odrębności, dość ściśle określonej przez warunki geofizyczne. Drugi element wynika z wzajemnego uzupełnienia się krajów Europy Środkowej pod względem gospodarczym. Rozdział

surowców, rozmieszczenie przemysłu, podstawowe kierunki polityki gospodarczej i kierunek głównych szlaków komunikacyjnych wskazuje na to w sposób nie dwuznaczny. Dalej autor wymienia konieczność koordynacji polityczno-wojskowej, ułatwionej przez młodość biologiczną a tym samym prężność narodów środkowo - europejskich. To są elementy, które można by nazwać materialnymi. Obok nich występują i są niemniej ważne elementy o charakterze ustrojowo-ideologicznym i kulturalno-duchowym. Do nich zalicza autor „w dziedzinie politycznej... przewagę idei prawa naturalnego nad ideą absolutystyczną, albowiem większość narodów środkowo-europejskich wykształciła swój ustrój polityczny w powolnym rozwoju od samorządu (gminowładztwa) do federacji". Podobne rysy odrębności w stosunku do sąsiadów ze wschodu i zachodu widzi Wojtecki „w dziedzinie kultury duchowej", która u narodów środkowoeuropejskich wykazuje długą i bogatą tradycję życia osiadłego. Umysłowy kierunek rozwoju tych narodów można określić jako humanizm twórczy, absolutny, zmierzający do wytworzenia samiodzielnego systemu kultury. Humanizm ten jest czynnikiem konstruktywnym i dlatego posiada wartość bezwzględną, ogólnoludzką, w przeciwieństwie do rosyjskiego nihilizmu i niemieckiego subiektywizmu". ,

Nic dziwnego, że tego rodzaju stanowisko skłania autora do zastanowienia się nad tym, jaka rola w opanowaniu wzajemnych stosunków sąsiedzkich narodów środkowoeuropejskich powinna przypaść nauce. Otóż rolę tę autor uważa za bardzo wielką, tym większą, że podczas, gdy elementy przyrodzone, o których była już mowa, stwarzają silne podstawy do koordynacji, o tyle elementy wytworzone przez człowieka „są bardziej płynne".

Koniecznym uzupełnieniem pracy Wojteckiego jest część historyczna, w której autor w sposób lakoniczny i zwarty przedstawia najważniejsze momenty w historii narodów środkowoeuropejskich .Autor nie uniknął tu paru drobnych nieścisłości i błędów, które zresztą nie są w stanie zmniejszyć wartości jego pracy. Dla przykładu: na str. 97-mej autor pisze o „greko-katolickich Nowogrodzianach". Jak to właściwie rozumieć? Przecież wyznania greko-katolickiego ówcześnie nie było, ba! nie było nawet prawosławia.

Drobne te usterki nie mają oczywiście zasadniczego znaczenia, niepotrzebnie przecież szpecą solidną i pożyteczną pracę Wojteckiego.

S. *K.*

Pismo ukazuje się 15 każdego miesiąca.

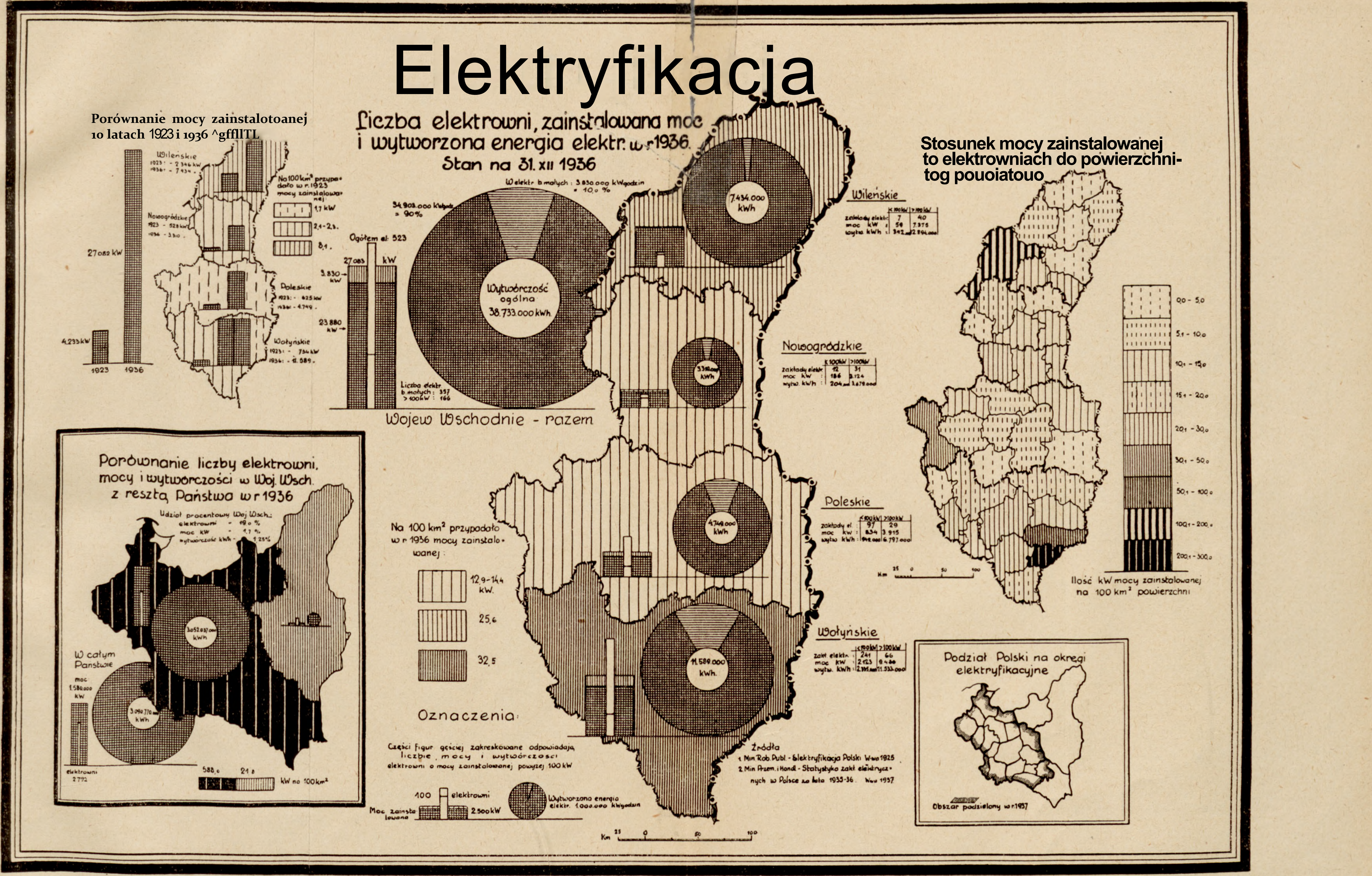
WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: Rocznie — zł. 8, półrocznie — zł. 4. Za granicą podwójnie. Cena numeru pojedynczego 1 zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTR.: Warszawa, ul.Miodowa 7 m. 11. Teł. 234.60. Przekaz rozrach. 392.

Redaktor i wydawca: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ.

Z«kł. Graf. „DRUKPRASA" Sp. z o. o. Nowjr-Swiit 54, tal: 615-56 i łtf-40.


Elektryfikacja
Liczba elektrowni, zainstalowana moc i wytworzona energia elektr. w r. 1936.
Stan na 31. XII 1936
Wytwórczość ogólna 38.733.000 kWh
Ogółem el: 523
Wojew Wschodnie - razem
Wileńskie
Nowogródzkie
Poleskie
Wołyńskie
7.434.000 kWh
11.589.000 kWh
4.749.000 kWh
Porównanie liczby elektrowni, mocy i wytwórczości w Woj. Wsch. z resztą Państwa w r 1936
W całym Państwie
Na 100 km² przypadało w r. 1936 mocy zainstalowanej:
12,9-14,4 kW.
25,6
32,5
Oznaczenia
Części figur gęściej zakreskowane odpowiadają liczbie, mocy i wytwórczości elektrowni o mocy zainstalowanej powyżej 100 kW
elektrowni
Moc zainstalowana
2.500 kW
Wytworzona energia elektr. 1.000.000 kWgodzin
Źródła
1. Min. Rob. Publ. - Elektryfikacja Polski W-wa 1925
2. Min. Przem. i Handl. - Statystyka zakł. elektrycznych w Polsce za lata 1935-36. W-wa 1937
Ilość kW mocy zainstalowanej na 100 km² powierzchni
Podział Polski na okręgi elektryfikacyjne
Obszar podzielony w r. 1937
1923
1936
27.083 kW
4.235 kW